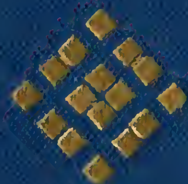




ROMANOWSKI



POEZYE







M. ROMANOWSKI.

Tom III.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

zł.

Aër. Pierwszy romantyk, powieść 2

Dr. Antoni J. Nowe opowiadania, wydanie drugie 3

— Opowiadania historyczne, 1 tom 3
1) Pod pół księżycem. 2) Książe Sarmacyi. 3) Odwiedziny monarsze. 4) Na kresach. 5) Dwór Tulczyński. 6) Losy pięknej kobiety. 7) Tynna w końcu XVIII wieku.

— Gawędy z przeszłości, 2 tomy 5

Bełza. Wanda. Opera w czterech aktach . . . . —

Biblioteka polska. Każdy tom brosz. 1 zł. 80 ct., w opraw. . . 2
T. I. II. **Krasiński Z.** Pisma. Wydanie z przedmową Stan. hr. Tarnowskiego, 2 tom. — III.—VI. **Mickiewicz Adam.** Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane, 4 tomy. — VII.—X. **Zaleski B.** Poezye. Wydanie przejrzane przez autora. — XI. **Pamiętniki Paska.** Wydanie nowe krytyczne, przejrzane przez Dra. Węclewskiego. — XII. **Niemcewicz J.** Jan z Tęczyna. Powieść historyczna. — XIII.—XVI. **Słowacki Juliusz.** Dzieła. Wyd. przej. przez Prof. dr. A. Małeckiego. — XVII.—XIX. **E...ly,** (Asnyk Adam) Poezye, 3 tomy. — XX.—XXII. **Małecki, A.** Życie i pisma Juliusza Słowackiego, wydanie drugie znacznie pomnożone, 3 tomy. — XXIII. **J. Wybicki,** Pamiętniki. — XXIV.—XXV. **Mickiewicz A.** Dzieła. V. VI. — XXVI.—XXVIII. **Mickiewicz A.** Korespondencya, 3 tomy — XXIX—XXXI. **Kitowicz X.** Pamiętniki i pisma historyczne 3 tomy. — XXXII.—XXXIII. **Kitowicz X.** Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III., 2 t XXXIV.—XXXVII. **Romanowski M.** Pisma 4 t. — XXXVIII. XXXIX. **Słowacki J.** Listy 2 t. wydanie II. znacznie pomnożone. W druku: **Słowacki J.** Dzieła pośmiertne, wydanie drugie, pomnożone p. Prof. Dr. A. Małeckiego. **Kraszewski I. J.** Poezye. Wydanie przejżane i uzupełnione p. Autora.

Bolesławita B. Hebrydy. — Król i Bondarywna. — Nad modrym Dunajem . . . . po 2 4

Bronikowski. Jan III. i dwór jego czyli Polska w XVII. w. 2 t . . 4

El...y. Gałązka heliotropu. Komedya. . . . . —

Estreicher. W. Pol, jego młodość i otoczenie 2

Jeż J. J. Ostapek. Ustęp z przeszłości emigracyjnéj. 2 4

Kaczkowski K. gen. szt. lek wojsk polskich. Wspomn. 1808 — 1831, wydał T. O. Orzechowski, 2 tomy 4

Kantecki K. Elżbieta, trzecia żona Jagiełły 1

— Dwaj Krzemieńczanie. Wizerunki literackie 2 tomy 3

Krasiński Z. Listy 2 tomy 8

Kubala L. Dr. Szkice historyczne, dwie serye, każda po 3 4

— Jerzy Ossoliński, 2 tomy 7

Lemcke, K. Estetyka, 2 tomy 6 4

Liske X. Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i pamiętniki 4 2

Listy Tadeusza Kościuszki, zebrane wstępem objaśnione przez L. Siemieńskiego 2

Monumenta historiae polonica. Pomniki dziejowe Polski, t. III. Wydanie nakład. Akad. Umiejęt. 12

Niewiarowicz A. L. Wspomnienie o A. Mickiewiczu 2 2

Pamiętnik damy polskiej z XVIII wieku 1

Przyborowski W. Rubin wezyrski. Powieść 1

— Księżniczka z Minsterbergu 1 5

Stadnicki, K. Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina, W. ks. Litwy. 2 4

Sass Berlicz. Mozaika. Gawędy szlacheckie, 2 tomy 3 8

Sewer. Bratnie dusze. Powieść 2 4

Wilczyński A. Kłopoty starego komendanta. Opowiadaia, 3 t. 5 4

— Pamiętniki plotkarza, 2 tomy 4 2

— Medytacye kawalerskie 2 4

Wspomnienia Konstantego Wolickiego, z czasów pobytu w cytadeli warszawskiéj i na Syberyi 2 6

Zieliński. August II. i Aurora Königsmark, powieść hist. 2 tomy . 2 6

Zwierciadło głupstwa. Powieść, napisał Ignotus 3 2

POEZYE

MIECZYSŁAWA ROMANOWSKIEGO

ZEBRAŁ I UŁOŻYŁ

JAN AMBORSKI.

TOM III.



LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
1883.



Z drukarni „Gaz. narod.“ J. Dobrzańskiego i K. Gromana.

VIII.

POPIEL I PIAST.

Tragiedja w pięciu aktach.



Przyp. Wydawcy. Tragiedja »Popiel i Piast«, wydana w r. 1862. najpierw w »Dzienniku literackim« a następnie w osobnej z tegoż odbitce, wedle pierwszego planu poety nosić miała tytuł: »Popiel Drugi«. Ustęp tejże pierwotnej redakcji, który miał stanowić scenę siódmą aktu IIgo, umieścił »Dziennik literacki« w N. 77 z roku 1861. — Scena ta stanowi obecnie dwie pierwsze sceny aktu IIIgo tragiedji »Popiel i Piast«. Zmiany, które w niej poczynił poeta, są mało znaczne.

OSOBY:

POPIEL, król.
WŁADYSŁAW,
ZBIGNIEW,
PRZEMYSŁAW,
WYŻYMIR,
WROCISŁAW,
JAKSA,
ZIEMOMYSŁ,
WISŁAW,
BOGDALA, } Książęta, stryjowie króla Popiela.
SZCZERB,
MIROSZ,
BRONA,
JAROSZ,
KRASKA, } Wojewodowie rodów.
Św. METODY, apost. słowiański.
DIAKON.
Pater FUCHS, kapelan królowej.
HARTEN,
GIESE, } posłowie niemiec.
PIAST, kmieć z Kruszwicy.
ZIEMOWIT, syn Piasta.
ŻÓRAW, Zaodrzanin.
ŚWIERGOŃ, dworzanin Popiela.
GNIEWOSZ, « Zbigniewa.
SĘP, harfiarz.
CZORCZ, rycerz Zbigniewa.
ADELA, żona Popiela.
BOŻENNA, matka Popiela.
KALINA, siostra Popiela.
RZEPICHA, żona Piasta.

Wieszczkowie. — Rycerze. — Kmiecie i kmiotki.

Rzecz dzieje się w Kruszwicy, nad Odrą i w okolicach Kruszwicy.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

(Przed zamkiem Popielowym. Do zamku wiodą główna brama i dwie furty, po lewej i prawej stronie bramy. Przed bramą lipa. ŻÓRAW wchodzi zbrojny w oszczep i miecz; później pater FUCHS, HARTEN i GIESE).

ŻÓRAW.

Jestem tu w końcu. Piękny gród Popiela!
Dla podróżnego lipa chłód rozściela.
Kogoż tu znajdę? obrońcę? czy pana,
Którego pierś tak zimnem opasana,
Jak jego zamek murem? co ón powie?
Jam ni kniaź, ni pan, ni wódz... O! bogowie!
Za mnie narodu mego krew i jęki
Będą przemawiać... On dużej jest ręki,
Wskrzeście wy jemu w sercu głos litości!

(słychać trąbkę).

Cyt! trąbka nowych zapowiada gości.

(ŻÓRAW usuwa się za lipę; z furtki wychodzi FUCHS. Ku niemu idą HARTEN i GIESE).

GIESE.

Witajcie, ojcze!

FUCHS.

Łaska z wami pańska.

HARTEN.

Więc to jest, starcze, ta jama pogańska,
O której takie pisano nam dziwa?

FUCHS.

Pójdźcie!

GIESE (robiąc krzyż).

Ta droga nie wszystkim szczęśliwa,
Niechże mnie na niej krzyż Chrystusów strzeże!

HARTEN (uderzając po mieczu).

Z krzyżem w głowicy miecz mają rycerze.

(Odchodzą za Fuchsem we furtę).

ŹÓRAW (występując z za lipy).

I któryż bóg mię sprowadza tu z tymi?
Psy, co chłeptali krew na mojej ziemi,
W grodzie Popiela!... On ma Niemkę żonę,
Pewnie mu niosą i krzyż i koronę.

SCENA DRUGA.

ŻÓRAW; wchodzą POPIEL, ZBIGNIEW, PRZEMYSŁAW, WYŻYMIR, SZCZERB, MIROSZ, BRONA, JAROSZ, KRASKA, PIAST, kilku rycerzy i kmieci).

POPIEL (do Zbigniewa).

Na wrzawy wieców czasu tylko szkoda.
Gdzie jeden rządzi, tam najlepsza zgoda.
Patrzyłem na to, gdym brał żonę moją;
Tem, stryju, Niemcy tak przeważnie stoją.

ZBIGNIEW.

Bogowie z tobą! mądre rzekłeś słowo.

POPIEL (do zgromadzenia).

Więc wiecom koniec, a król odtąd głową.

(postrzegając Żórawia).

Zkąd wy?

ŻÓRAW (przystępując).

Z Zaodrza, z ziemi nieszczęść, panie.

POPIEL.

Ze ziemi nieszczęść?... Bracie Zaodrzanie,
Przystąp i powiedz, co się dzieje z wami?
Słyszałem, żeście wiedli bój z Niemcami.
Cóż spadło na was?

ŻÓRAW.

Mordy i pożogi.
Lud nasz wycięty od zaborczej broni;
We więzach starce, zbeszczeszczone progi,
U mogił jęki, w polach wrzask pogoni.
Spłonęły sioła, grody i świątynie,
Niemcy do krzyża spętany lud chłoszczą,
Gdzie jeno spojrzysz, tam krew lub łza płynie;
Kędy się zwrócisz, śmierć i rozpacz goszczą.
Syn rzuca matkę, ojciec dziatki lube,
Wieszczek gaj święty i objetne zgliszcza,
I lecą na bój — królu! na zagubę,
Bo nie ratuje nas bój, lecz wyniszcza.

POPIEL.

Przekleństwo wrogom!... A cóż wasi wodze?
Na wiecu tylko gardłują odważni,
A w bitwach dają lud wycinać srodze?

ŻÓRAW.

Zginęli nasi wodzowie poważni:
Jedni polegli na pobojowisku,

Drudzy schwytani i żywcem spaleni,
A my zostali bez wodzów, w ucisku,
Bez wodzów, królu! śród krwi i płomieni.

BRONA.

Możni bogowie!

POPIEL.

A kniazie udzielni?

ŻÓRAW.

Ci się w hołd, królu, oddali Niemcowi
I krzyż przyjęli.

POPIEL.

Kniazie w hołd? bezczelni!

ŻÓRAW.

I chodzą, królu, i syczą ludowi,
Że stare bogi niczem, że krzyż bogiem.
A z nimi czarni zachodzą w zagrody
Z olejem, z krzyżem i ze dzbankiem wody,
I lud czarują na zbratanie z wrogiem.

POPIEL.

Znać grom samopas błąka się z wiatrami,
A na niebiosach skamieniały bogi
I nie ma pomsty na podłość i zbrodnie.

ŻÓRAW.

Grom będzie z nami, gdy ty będziesz z nami:
W twojej go ręce czują teraz wrogi;
Ty masz zbawienia i zemsty pochodnię!
Zesłańcze bogów! uklękam przed tobą,
Przemożny królu! ty jesteś wybrany
Zmienić łzy w radość — w szczęście nasze rany;
Ty, podnieść naród przywalon żałobą

Z pod pogorzelisk, krzyża i rozboju.
Jeszcze znajdziemy ducha w naszem ciele,
Jeszcze możemy wypłynąć z krwi zdroju —
Zwyciężyć jeszcze, lecz ty stań na czele!
(Chwila milczenia).
Mamże ci mówić, jak cię naród czeka?
Mamże cię błagać moich krwią i łzami;
W ogniach mi dawno z łez oschła powieka,
Krwi nie wysłowię spiekłemi ustami.
Patrz! królu! w każdem tchnieniu mego łona
Czuć, że tam naród mordowany kona.
(Popiel zakrywa twarz).
Ty płaczesz? Królu! tam u nas kamienie
Płaczą... O królu! ty mnie łez nie dawaj!
Jam tu do ciebie przyszedł po zbawienie,
Po miecz twój, wrogom straszny... Orle! wstawaj!

POPIEL.

Wstanę ja, ptaku mój! ja wam mścicielem!
Przez wszystkie bogi klnę się, że nie długo
Slady za sobą trupami uścielem
Aż poza Łabę! tam za rzekę drugą!
Do Niemiecczyzny zaniesiem pożogi
I mord, a takie zatyczymy drogi
Kościotrupami Niemcom, że po wieki
Lękać się będą brzegów waszej rzeki.

ŻÓRAW.

Niechże cię, królu, błogosławią nieba!

POPIEL.

Ale mi ludzi do tego potrzeba,
Posłusznych jako żelazo młotowi.

Postaw mi takich, co będą gotowi
Umrzeć, gdy skinę, a wstać, gdy rozkażę.
Niech mi przysięgną na bogów ołtarze,
Że będą ślepym piorunem mej woli.

MIROSZ (do Szczerba).

Nie znajdzie takich. Chyba ród sokoli
Zapomniał w biedzie górą skrzydła nosić!

ŻÓRAW.

Królu, jam tułacz, łaski przyszedł prosić,
Więc mi ją przyjąć taką, jaką dajesz.
A ludzi, jeźli z tem na mnie się zdajesz,
Ja ci dostawię takich.

POPIEL.

Takich ludzi?

ŻÓRAW.

A znasz ty tę moc, którą rozpacz budzi?
A wiesz ty co pierś, której wszystko jedno:
Żyć, lub w mogiłę położyć się biedną?

POPIEL.

Zaiste! straszni ludzie!

ŻÓRAW.

Bez ojczyzny,
Królu! a w sercach mają takie blizny
Po tej ojczyźnie, że ich nie zaboli
Nic, cobyś, panie, uczynił ich doli,
Byleś im tylko ojczyznę ocalił.

POPIEL.

Daj mi tych ludzi! a ja będę palił
I ścinał z nimi Niemców bez litości.

ŻÓRAW.

Pojutrze, królu, ujrzysz twoich gości.

(odchodzi).

POPIEL (do zgromadzenia).

Ogłosić wojnę, otrąbić wyprawę!
Niech każdy broń ma gotową i strawę.

(spostrzegając zadumanego Piasta).

A ty co dumasz tak, gołębiu siwy?

PIAST.

Dumam, że u nas, królu miłościwy,
Będzie tak samo.

POPIEL.

Kmieciu, włos twój biały
Litość zna we mnie. Dość tych słów, zuchwały!
Raz rzekłem: wiecom koniec! Mnie do lotu
Rad nie potrzeba z pod kmiecego płotu.

PIAST.

Ha! niechajże tem rządzą możne bogi:
Wam wasza wola, a nam wiec nasz drogi.

POPIEL.

Dość! a do wojny stawajcie gotowi.

KRASKA.

Staniemy, królu!

JAROSZ.

Sława Popielowi!

(Przy okrzyku »Sława!« POPIEL, ZBIGNIEW, PRZEMYSŁAW, WYŻYMIR, JAROSZ, KRASKA i rycerze odchodzą główną bramą do zamku. Na skinienie PIASTA rozchodzą się kmiecie w różne strony).

SCENA TRZECIA.

SZCZERB, MIROSZ, BRONA I PIAST; później ŚWIERGOŃ.

BRONA.

Kmieci już złamał; o! i nas coś czeka!

MIROSZ.

Król potrzebuje rycerskiego człeka,
Nas nie zaczepi zapaleniec młody.

PIAST.

Nie, lecz do czasu tylko, wojewody.

MIROSZ.

Zaczepi wieczór — a zginie o świcie.

PIAST.

Ach! wy jak orły poglądacie w życie!
Wam się wydaje, że pomiędzy wami
Nikt się odstępstwem, zdradą nikt nie splami?
O, nie tak, możni! za to, co nam złupi,
Za to król mieczów jutro na was kupi,
Rozgoni ludzi, pozabiera trzody,
W posłuszne ręce odda wasze grody;
Nie miótłby on tak w proch kmiecego czoła,
Gdyby nie wiedział, że i wam podoła.

BRONA.

Dobrze Piast mówi; znajdą się ramiona.

MIROSZ.

To się rozpadniem znowu na plemiona.

BRONA.

A Niemcy?... przemoc?...

MIROSZ.

Co przemoc? my wolni!

PIAST.

I wy rozrywać bylibyście zdolni
Tych, co od wieku jak pod jedną strzechą?

MIROSZ.

A nie wstyd że mi być tu króla wiechą? —
Przemoc? obaczym!... Ale, wojewody,
Wszak dzielnic naszych plemiona i rody
Nie poszły musem pod królewską władzę.
Niech wiec król wróci, lub ja mych prowadzę
Precz, i tak każdy niech swoich zabierze.
Pójdziem zakładać indziej gniazda świeże,
A Popiel niech tu włada nad pustkami.

SZCZERB.

Żal mi za gniazdem, lecz polecę z wami;
Walecznej ręce wszędzie świat otworem.
Spal i ty, Piaście, chatę twą pod borem,
Spal i chodź z nami.

PIAST.

O nie! moja chata
Stała gościną ludziom długie lata;
Ja nie podpalę jej, wojewodowie! —
Niech wam za serce zapłacą bogowie...
Gniazda przemieniać, to orla przyroda;
Człowiek zaś trwać ma tam, gdzie go przygoda
Znajdzie, gdzie wolę objawią mu bogi.
Niech smutni do was udeptują drogi,
Niech wsparcie u was pokrzywdzony zoczy;
Czyńcie tak, a lud murem was otoczy.

SZCZERB.

Czy możem liczyć?

PIAST.

Czemu nie liczycie?!
Żal mi gniazd waszych, bo czyste tam życie,
I dni tam piękne wiodły się swobodnie.
Gdy odejdziecie, zasiędą tam zbrodnie,
A nam rzecz pójdzie i dłużej i krwawiej.

SZCZERB (podając rękę Piastowi).

Niechże naszemi będą kmiece sprawy:
Z kmieciami razem! Miroszu, czy z nami?

MIROSZ (podając rękę Piastowi).

Z wami.

SZCZERB (do Brony).

Wy, Brono?

BRONA (podając rękę Piastowi).

I ja.

PIAST (podnosząc rękę ku niebu).

Wy, z bogami!

ŚWIERGOŃ (z furty).

A tu na króla rada, tajna zmowa.
Niech radzą! mnie wieść nagrodzi królowa,
(usuwa się)

BRONA.

A teraz, Szczerbie, udzielajcie rady.

SZCZERB.

Po wojnie na wiec zwołamy gromady,
Zawezwiem króla, niechaj się przekona,
Że równo z kmieciem i rycerskie łona
Cenią wiec.

PIAST.

Lecz to po wojnie się stanie.

BRONA.

Oby nam poszło bez krwi wiecowanie!

SCENA CZWARTA.

(Ci sami; wchodzą: BOŻENNA, KALINA, później ZIEMOWIT).

PIAST.

Ot, matka.

KALINA.

Matko, Piast i wojewody.

BOŻENNA.

Cóż? mocno, słyszę, utyskują rody
Na mego syna?

PIAST.

Krzywda nam się staje:
Król łamie nasze odwieczne zwyczaje;
Za miecze, za chleb, za daniny z roli
Zabrania wiecu nam i naszej woli.

BOŻENNA.

O! nie tak, Piaście, odmień twoje słowa.
Nie mów: »król łamie«, lecz powiedz: królowa.
Ach! wojewody, strzeżcie wy mi syna!
I mnie i sobie. Już mu psuć zaczyna
Ta Niemka serce. I ty, Piaście stary,
Bacz, czy nie myśli król odmienić wiary;
Straszny czar, Piaście, ta Niemka ma w dłoni!
Patrzaj! odemnie czasem król już stroni,
Jakby w mych oczach nie widział, żem matka.

PIAST.

Jak strzeglim, strzedz go będziem do ostatka;
Może nam za to z karku spadną głowy.

BOŻENNA.

Smutek cię uczy takiej smutnej mowy.

ZIEMOWIT wchodzi; postrzegłszy BOŻENNĘ i KALINĘ, staje i odpina bursztyny z hełmu).

KALINA.

Matko, Ziemowit idzie.

BOŻENNA.

Ot, z wyprawy
Syn twój powraca. Patrz! ile mu sławy
Na młode czoło rzuciła ta wojna.

ZIEMOWIT (przystępując).

Cześć wam, królowo i pani dostojna,
I wam, królewno, i wam, wojewody.
Ojcze!

PIAST (radośnie).

Cóż? cało wyszedł szyszak młody?

ZIEMOWIT.

Cało. A był tu Żóraw?

PIAST.

Był słuchany.
Król go w opiekę bierze z Zaodrzany.

ZIEMOWIT.

O! setnie mu to wynagrodzą bogi.

(podając Kalinie bursztyny).

A oto drobny upominek z drogi
Dla was, Kalino, jeśli wasza łaska
Przyjąć. Z nadmorskich bursztynów przepaska,
Jasna jak warkocz splecion z waszych włosów.
Widziałem u was wieniec z polnych kłosów,
Poprzetykany bławatami w koło.
Włóżcie, Kalino, ten wieniec na czoło,

Do waszej krasy pięknej on przystanie.
(Kalina na skinienie Bożenny przyjmuje bursztyny).

BOŻENNA.

Za pamięć o nas weź podziękowanie.
O! Piaście, temu uśmiecha się życie.

KALINA (ciszej).

Pamiętaliście o nas, Ziemowicie?
Jacy wy dobrzy.

ZIEMOWIT (ciszej).

Nie było i chwili,
Bym nie pamiętał, jak wy sercu mili.

KALINA (ciszej).

My was czekali długo —

ZIEMOWIT.

Bogi z wami!

BOŻENNA (do Piasta).

W zamku ucztuje syn mój ze stryjami,
A mnie do gości Niemka nie wołała.
(słychać trąbkę).
Znów gość przybywa. Głowa moja biała
Wstydzi się obcych, że ją zapomniano.
Widzicie, takie syn mój przyniósł wiano.
(Odchodzą).

SCENA PIĄTA.

(W zamku Popiela. Za stołem ZBIGNIEW, PRZEMYSŁAW, WYŻYMIR, JAROSZ, KRASKA i rycerze. Na skraju siedzi SĘP z harfą. POPIEL wita stryja WŁADYSŁAWA. ADELA przypatruje się powitaniu).

POPIEL (prowadząc Władysława do stołu).

Rok mija, stryju! lecz jam się nie zmienił.
Kocham was, cenię, jakem dawniej cenił.

*

WŁADYSŁAW.

Dobre masz serce; dożyj mej starości.

ADELA (do siebie).

Ten, widzę, przybył uczyć go miłości,
Ale daremnie przy mnie ją zasiewa.

WŁADYSŁAW (do gości).

Witajcie, bracia! A ktoż jest ta dziewa,
Ta gładkolica, co się tak spłoniła?

POPIEL.

To, stryju drogi, moja żona miła.
(Do Adeli)
Jakto? czy nie masz słów na powitanie?

ADELA.

O! mam ich mnogo. Wybaczcie mi, panie!
Małom świadoma waszego zwyczaju,
Gdyż rok zaledwie przebywam w tym kraju;
Czynię, co król mi uczynić rozkaże.
Cześć wam!

WŁADYSŁAW.

Popielu, ognisk twoich straże
Miła dłoń trzyma. Podajcież mi czarę.
(Do podającej Adeli).
Niech będzie z wami tych ścian szczęście stare!
(Siadając).
A piękne szczęście w zamku tym bywało:
Tędy dwanaście zbroic rzędem stało;
Tam dziad twój siadał, nasz rodzic Lech stary,
A w krąg my dzieci; i szumiały czary
Złotego miodu przy pieśniach i wrzawach.
Tu Lech, bywało, radzi o wyprawach;
Tu wojewodów sprosiwszy i kmieci,

Podniesie czarę i zawoła: »Dzieci!
Sąsiad nam zajrzy biesiad i pogody«.
Więc bierzem zbroje, lecim, palim grody,
Potem zdobyczą dzielim się we święta.
I Sęp wojował z nami; — on pamięta.

SĘP.

I ja i harfa.

POPIEL.

Pomni harfa twoja?
Patrz! tam nad tobą błyszczy Lecha zbroja;
Zagraj tej zbroi! — Żono, daj mu czarę.

ADELA (do siebie).

Królowa dziady obsługuje stare....

(Do Sępa).

Pij i graj! król się wspomnieniem rozczula.
Weź czarę! Widzisz, słuchać musim króla
I ty, dziad z harfą, i ja, twa królowa.

SĘP (do Adeli).

Czy zawsze was tak bolą jego słowa?
(bierze od Adeli czarę, stawia ją nietkniętą i poczyna grać).

PIEŚŃ.

W niebach za stołem
Zasiedli społem
Pomarli nasi ojcowie.
Sławnej czeladzi
Bogowie radzi,
Gośćmi się cieszą gazdowie.

Godyż tam, gody!
Czerwone miody

W srebrzystych pienią się rogach.
Na cześć biesiady
Spiewają dziady,
A Lech najbliższy przy bogach.

»Hej! wojowniku,
Nasz obietniku —
Bogi doń rzeką wieczyste —
Okrom te gody,
Jakiej nagrody
Chce jeszcze serce twe czyste«?

»Możni bogowie!
Lech im odpowie —
Gdy słudze radziście swemu,
Potęgę w boju,
Miłość w spokoju
Dajcie ludowi mojemu«.
(Uderza akord i przestaje grać).

POPIEL.

Potęgi w boju! nie na moich, bogi,
Lecz na to plemię, którego miecz srogi
Zaodrzan ciche poniszczył siedliska.
Stryjowie mili! z Niemcem wojna bliska,
Więc przypominam, że mi się należy
Pomoc od naszych ziemian i rycerzy;
Do nieobecnych poślę moich ludzi.

ADELA (do siebie).

Któryż go szatan przeciwko nam budzi?...
Ten Zaodrzaniec...
(spoglądając na stryjów).

Ale cyt! stryjowie
Niechętnie króla skinęli przemowie.

WŁADYSŁAW.

Winniście pomoc; on król, my książęta.
Tak Lech zarządził: Lecha wola święta!
I jam tu przybył z wieścią o zaborze.
Trzymajcie razem! bo krwawe nam zorze
Od sinej Odry goreją nocami.
Ale ja starzec nie zdążę już z wami,
Więc tu ci, królu, władztwo moje zdaję.

PRZEMYSŁAW (do Zbigniewa).

To gwałt, nam, bracie, należą te kraje.

WYŻYMIR.

To nasza ziemia, to z podziałów Lecha.

ZBIGNIEW.

Cyt!

WŁADYSŁAW.

Tobie, królu, przyszłość się uśmiecha,
Mnie ku mogile starość moja ciśnie.
Dziś-jutro stos mój płomieniem zabłyśnie;
Weźże, co twoje.

ADELA (do siebie).

W sam czas z temi dary!
Lecz Zbigniew jakieś czarcie ma zamiary.
O! szeptaj braciom; ja tu trzymam straże,
Ja twe sztylety królowi pokażę.

POPIEL (ściskając Władysława).

Nie, stryju! ja wam nie dziękuję słowy.
Ja wolę za to policzyć wam głowy

Pobitych wrogów, i złożyć ich zbroje.
(do Sępa).
Sępie, graj! Czemu milczą struny twoje?

SĘP.

Milczą, bo Lecha sławiły przed wami,
A Lech największy.

POPIEL.

Jego duch nad nami.

SĘP.

Będzie, gdy sercem pójdziesz za nim, panie.
O! powróć kmieciom mir i wiecowanie.

POPIEL.

Sępie, ja lubię, gdy mi sławisz boje,
Ale, przez bogi! strzeż, by struny twoje
Nie chciały z mieczem igrać jak dziecina.
Mój miecz ostrzony, Sępie, on rozcina.

SĘP. (uderzając akord smętny).

Słuchaj, jak one smętnie jęczą w ręku.
Nie chciej ty słyszeć strun rozciętych jęku;
Tak jęczy naród, nim chwyci za miecze.

KRASKA.

Ty z królem mówisz, zuchwały człowiecze!

SĘP

Wiem, Krasko, że kto prawy, mówi śmiało.
Lęk mię nie bierze o mą głowę białą,
Bo któryś możny bóg nią gospodarzy.
Nieraz ta harfa i na władców twarzy
Widziała bladość już, więc jest spokojna.
Przyjdę tu z pieśnią, gdy się skończy wojna,

A teraz cześć wam, królu i panowie!

(Odchodzi).

WŁADYSŁAW

Ha, i mnie czas już. Niechaj cię bogowie
Wiodą, Popielu, bojami do chwały.

(Wszyscy wstają).

POPIEL.

Czemuż wam śpieszno tak? Ten lirnik biały
Gości mi zmroził.

(Odprowadza Władysława).

ZBIGNIEW (do Przemysława i Wyżymira).

Ja do siebie jadę.
Wezwijcie do mnie braci na poradę;
Musimy nasze ubezpieczyć działy.
Ten hardy Popiel jak owoc dojrzały —
Trzeba go zerwać, nim spadnie na głowy.

POPIEL (żegnając odchodzących gości).

Niech każdy w szczęściu ujrzy próg domowy!

(Odchodzą).

SCENA SZÓSTA.

POPIEL, ADELA, później ŚWIERGOŃ.

POPIEL.

Tu duszno; ścian tych nuży mię ciasnota.
Pójdźmy ztąd. Tam noc od księżyca złota
I wiatr przeciąga wonny, gołębico.
Nie chcesz? Gniew widzę spłomienił ci lico,
Piękna*ś* z tym gniewem! Pójdź!

ADELA.

Ja nieszczęśliwa!

POPIEL.

Przez bogi! pokąd pierś Popiela żywa,
Dla szczęścia tylko ma bić serce twoje.
Cóż tobie, miła?

ADELA.

Ty idziesz na boje;
Ty mnie nie kochasz.

POPIEL.

Płaczko moja miła,
Któraż rusałka tak mię obmówiła?

ADELA.

Porzucasz żonę, Popielu? i po co?
Jeźli mię kochasz, co ciebie kłopocą
Tych Zaodrzanów łupieżące zgraje?
Po co ich bronisz? Czemu własne kraje
Pozwalasz zdradom przebiegać bezkarnie?
Ale ty słowo moje puścisz marnie:
Szalonych sława milsza ci nad żonę.

POPIEL.

Ja Zaodrzanom przysiągłem obronę
I wiem, co czynię. Nie krzywdź mnie, Adelo!
Mamże tu gnuśnieć, gdy się tam weselą
Wrogi krwią bratnią?

ADELA.

Tyś panem twej woli,
Ja korna sługa.

POPIEL.

Ha! wiem, co cię boli:
Twój naród!

ADELA.

Dosyć!

POPIEL.

Niech moja Adela
Pamięta, że jest małżonką Popiela,
Króla Popiela.

ADELA.

Wiem to, więc się korzę.

POPIEL.

Jak między chwastem kwiat zrodzić się może,
Tak i ty, droga, wzrosłaś między twymi.
Dość łez! ja muszę boje stoczyć z nimi.

ADELA.

To weź mnie z sobą.

POPIEL.

Co? ciebie w obozy?

ADELA.

Wolę tam truchleć od wojennej zgrozy,
Niźli tu ginąć zdradą opadnięta.

POPIEL.

Jakiem widziadłem dusza twa przejęta?
Gdzie zdrady?

ADELA.

Pięknie rząd twa ręka trzyma!
Co ty wiesz, królu? Przed twemi oczyma
Dzieją się zmowy, i wiedz, tu zrodzone,
A ty odchodzisz i zostawiasz żonę?

POPIEL.

Tu?

ADELA.

Tu! mój królu biesiad i miłości.
Pierwszy raz twoich widziałam ja gości,
Lecz...

POPIEL.

Co? stryjowie?

ADELA.

Nędzni obłudnicy!
Kiedy Władysław zrzekał się dzielnicy,
»To nasze!« szeptał Wyżymir zazdrośnie.
A Zbigniew na to: »Król ponad nas rośnie!
Trzeba go zerwać jak owoc dojrzały...«
Tak było, teraz idź i walcz dla chwały.

POPIEL.

Podli! przeczuło ich tak serce moje.
Lecz się nie lękaj, za mocno ja stoję;
Jest czem połamać i zdrajców i wroga.

ADELA.

Więc jeszcze marzysz o wojnie? przez Boga!
Ten lirnik, królu, mówił głosem kmieci.

POPIEL.

Nie znasz ich. U nich serca jak u dzieci.
(Wchodzi Świergoń).
A ty z czem?

SWIERGOŃ.

Królu! głowa twa zdradzona!
W zmowie na ciebie Szczerb, Mirosz i Brona...

POPIEL. (przerywając).

I Piast. Wiem o nich. Zacne zrzędy stare,
We wiecowanie ślepą mają wiarę,
Lecz będą ze mną.

ŚWIERGOŃ.

Ja słyszałem, królu.

POPIEL.

Precz! serca mego nie gryź mi, ty mólu!

(zamyślając się).

Lecz jeźli...

ADELA (spiesznie).

O! zważ!

POPIEL.

Nie! ci mnie nie zwiodą.

Chyba mi kłamie każda twarz pogodą.

(odchodzą).

SCENA SIÓDMA.

(Komnata w zamku; pośrodku drzwi, z boku mniejsze).

(BOŻENNA, KALINA z wieńcem).

BOŻENNA.

Uplotłaś wieniec?

KALINA.

Piękny, spojrzcie sami.

Lecz — co wam, matko? wyście znów troskami
Okryli czoło. Może z mojej winy?

BOŻENNA.

Miałam sny. Pójdźmy z wieńcem do gontyny —
Śniłam, żem perły liczyła na sznurze:
To łzy —

KALINA (wesoło).

Ja o tych perłach wam powróżę.

BOŻENNA.

Ty?

KALINA (poważnie).

»Gdzie Kalina?« »Poleciała w gaje!«
A kiedy wróci, to matka połaje;

Powie, że pusta z Kaliny dziewczyna
I rozpłacze się swawolna Kalina.
A co? wszak perły znaczą łzy?

BOŻENNA.

Psotnico!

KALINA.

Matka płaczącą pocałuje w lico
I będzie dobrze.

BOŻENNA.

Nie mów tak, Kalino.
Sny ku nam z nieba wysokiego płyną;
Łaska to bogów ostrzega nas niemi.
Śniłam, że duchy snuły się po ziemi
Jęcząc. Nad Gopłem jam siedziała smętna
A woda była szumiąca i mętna.
Cała zaś nasza Lechowa rodzina
Szła po tej wodzie obok mego syna
Ku mnie. Na królu były znaki krwawe;
Z niebios słyszałam przekleństwa i wrzawę
A ci śród wrzawy po tej mętnej fali
Szli, i w ciemności jęcząc upadali,
A potem upadł Popiel.

KALINA.

Matko miła!

BOŻENNA.

Jużem ci o tem, Kalino, mówiła,
Że na Lechowym rodzie wróżba cięży...
Słuchaj, ten ród sam rwie się już i pręży,
Aby paść... Dziewczę, wiesz ty, czy królowa
Kocha Popiela?

KALIAA.

Kto, matko, synowa
Wasza?

BOŻENNA.

Synowa! czemuż jest synową!

SCENA ÓSMA.

(Ci sami; wchodzą: ADELA, pater FUCHS).

BOŻENNA.

Czy mi się zjawił czarny duch nad głową,
Że się królowa tak mną przeraziła?

ADELA.

Nie spodziewałam się was, matko miła;
Myślałam, że was jeszcze sen otula.

BOŻENNA.

O! czuwam ja tu za siebie i króla.

ADELA.

Za króla?

BOŻENNA.

A tak. Mojaż wina, pani,
Że w grodzie duchy i ludzie nieznani?
A mnie oń straszno — ja matka.

ADELA.

Wybaczcie!
Duchów tu nie ma złych, a troskę raczcie
Mnie pozostawić, wszak ja króla żoną.

BOŻENNA.

Jeszcze ja nie wiem, czy ciepłe twe łono,
Czyś ty królową tylko?

ADELA.

Ha! to pali!

BOŻENNA.

Duchy są. Wczoraj dwu przybyło w stali
Zakutych; obu oglądałam w nocy.
(pokazując Fuchsa).
A to jest trzeci zły duch wielkiej mocy.
O! ja was czuję, ja znam wasze drogi —
Ale mocniejsze od was moje bogi!
Pójdźmy, Kalino.
(KALINA i BOŻENNA odchodzą).

SCENA DZIEWIĄTA.

(ADELA, pater FUCHS).

ADELA.

Ta pilnie nas strzeże.
Starych jej oczu nie uszli rycerze;
Drugi raz większej potrzeba baczności.

FUCHS.

A cóż król? jeszcze trwa w pogańskiej złości?

ADELA.

Na teraz jeszcze zabiegi daremne.
Litość w nim budzi to pogaństwo ciemne;
Nawet go płacz mój poruszyć nie zdołał.

FUCHS

Co? więc już wojnę po kraju obwołał?

ADELA.

Posłowie nadto spoźnili się w drodze —

FUCHS.

To źle! Lecz stójcie, — ja sposób znachodzę
Nowy — tylko się nie strwożcie, królowo.

ADELA.

Jaki?

FUCHS.

Posłowie stryjom rzekną słowo,
Ci skrewią — a król będzie zwyciężony.

ADELA.

I ty to mówisz do królewskiej żony?

FUCHS.

Do chrześcijanki! Któż legnie? poganie;
A choć zwyciężon król, królem zostanie,
Tylko krzyż przyjmie i lennictwo nasze.

ADELA.

Straszną ty do ust przybliżasz mi czaszę,
Lecz ją wypiję, jeśli to nas zbawi.

FUCHS.

Za to Germanja was pobłogosławi.
Teraz rycerzy wpuśćmy już.

(Otwiera małe drzwi).

SCENA DZIESIĄTA.

Ci sami; HARTEN i GIESE wchodzą otworzonemi przez FUCHSA drzwiami).

FUCHS (wprowadzając rycerzy).

Posłowie.

GIESE.

Cześć, zacna pani! cześć i dobre zdrowie.
Lecz nasze sprawy, słyszym, smutnie stoją.

ADELA.

Niestety! smutno; poganie się zbroją.

GIESE.

Przychodzim późno? Przekleństwo tej zwłoce!

Błądzilim, pani; nieraz dnie i noce
Szliśmy puszczami, nie spotkawszy strzechy.

FUCHS.

Przyjmcie to jako pokutę za grzechy!

HARTEN.

Jam rad zbrojeniu; bój wolę...

GIESE (przerywając).

Królowo!
Może łza jedna, może jedno słowo
Rzucone w porę gniew Popiela skruszy.
Lękam się, pani, że wy...

ADELA (z zapałem).

Mojej duszy
Nie zarazili niczem ci poganie.
Jam nie z tych kobiet, ktorym za świat stanie
Mąż, gdy rodzinę opuszczą dla męża.
Przyjdzie czas, że król dobędzie oręża
Na lud — na harde karki swego rodu...
O! gdyby czuły mury tego grodu,
Jaką tu goszczą serdeczną królowę,
Gruzem na moją spadły-by mi z głowę.

(Po chwili).

Stawiajcie dary! króla słyszę w dali.

GIESE.

Oto z purpury płaszcz i miecz ze stali.

SCENA JEDENASTA.

Ci sami; wchodzą: POPIEL, WOJEWODOWIE i PIAST.

POPIEL.

Kto wy?

GIESE.

Posłowie od sąsiada, panie.

POPIEL.

Co? przysyłają was tu Zaodrzanie?

GIESE.

Nasz pan, Król Franków, Renu i Dunaju
Śle nas w poselstwie do waszego kraju;
On teraz z wami zaszczytnie graniczy.

POPIEL.

A jakiem prawem?

HARTEN (dobitnie).

Krzyża i zdobyczy!
A krzyż i zdobycz dane mu od Boga.

POPIEL.

Więc ma w Popielu wieczystego wroga,
I nie sąsiadem jest, lecz rozbójnikiem!
A ty się u mnie nie panosz językiem,
Bo tam pod oknem jezioro bezdenne...

ADELA (biorąc dary)

Mój królu, patrzaj, jakie dary cenne
Przynoszą posły od swojego pana:
Purpura, ręką cudnych dziewic tkana,
I miecz. Dla ciebie to, Popielu drogi!
(Kładzie mu płaszcz na ramiona).
Jakżeś mi pyszny!

POPIEL (oglądając płaszcz).

O! przepuśćcie, bogi,
Sukno to pewnie w krwi Zaodrzan prane.
(Do Adeli).
Takim po bojach ja przed tobą stanę.

GIESE.

Panie, my pragniem bez krwi skończyć sprawę.

POPIEL.

To trudno.

GIESE.

Zważcie mieczów naszych sławę —

POPIEL.

Zbójecka.

GIESE.

Kraj wasz zostawim w pokoju,
Lecz wy Zaodrzan nie wspierajcie w boju.

POPIEL.

Mów dalej.

GIESE.

Czujem, żeśmy przyszli w porę.
Mądrość wam serce hamuje zbyt skore,
Uczy was z czasem godzić trudne życie.
Kiedyś, o! panie, i wy hołd złożycie
Naszemu panu... nie dla posłuszeństwa,
Lecz tak, jak inni czynią... dla starszeństwa.

POPIEL (gwałtownie).

Hołd? o! wieczyste, święte moje bogi,
Nie poglądajcie z gniewem na te progi,
Żem dotąd jeszcze w proch nie starł tych ludzi!
Gościnność moja zuchwałość w nich budzi!
Ale krom tego, ja sam czysty stoję!
Precz! bo za święte dla was progi moje,
(rzucając płaszcz i miecz posłom pod nogi).
Precz z temi dary!

Harten i Giese podnoszą dary, Popiel daje skinienie Piastowi, Piast wyprowadza posłów.

POPIEL (do Adeli).

Adelo, bądź zdrowa!
O! nie płacz; niebo Popiela zachowa
Jeszcze na długie boje! gołębico.

PIAST (wracając).

Królu, jest goniec. Nad naszą granicą
Już w pogotowiu Zaodrzanie stoją.

POPIEL.

Piaście, wam żonę pozostawiam moją.

(Odchodzą wszyscy prócz Adeli i Fuchsa).

SCENA DWUNASTA.

ADELA, pater FUCHS.

FUCHS.

Królowo, czemuż wy teraz milczeli?

ADELA.

Cóż miałam czynić?

FUCHS.

Znów poręście mieli
Temu Piastowi w oczy rzucić zdradę
I strwożyć króla — a wy usta blade
Zacisnęliście bezprzytomnie z trwogi.

(Słychać rogi).

ADELA.

Pójdź, już bojowe ozwały się rogi —

(przystępując do okna).

Patrz, jak tam gwarno. Na goplańskim brzegu
Stawa przed królem szereg przy szeregu,
Brzękiem tarcz wita... piękny lud Popiela!

FUCHS.

Przez Boga! stójcie! wam się już udziela
Przyjaźń ku temu nędznemu ludowi.

ADELA.

Nie, — lecz ja życzę szczęścia Popielowi...
Pójdźmy się modlić, niech się naszym stanie!

FUCHS.

O! nie, ja inne zaniosę błaganie.

(Odchodzą).

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

(Pole bitwy pod lasem. Przy podniesieniu kurtyny słychać rogi bojowe i wrzawę).

ŻÓRAW z ZAODRZANAMI przepędza Niemców, potem wraca.

ŻÓRAW.

Króluj, Popielu! To mi dzień wesela!
Pole się trupem niemieckim zaściela,
Krew z nich wytryska jak woda ze dzbanów.
Jęk ich konania dla nas Zaodrzanów
Jak pieśń radości wzbija się w powietrze;
A nasze jutro w ojczyźnie!... O! wietrze,
Zanieś ty jęki te na nasze niwy:
Nim my tam staniem, niech lud nieszczęśliwy
Wie, że już toczym krew wroga!

ZAODRZANIE.

Śmierć wrogom!

ŻÓRAW (do pierwszego).

Ilu's ty, bracie, posłał piekła bogom?

PIERWSZY.

Dziesięciu!

ŻÓRAW (do drugiego).
A ty?

DRUGI.
I jam tylu zabił!

TRZECI.
A jam na siebie tego dzisiaj zwabił,
Który mi spalił dwoje dzieci z chatą.

ŻÓRAW.
I cóż?

TRZECI.
Co? serce wydarłem mu za to!

ZÓRAW.
Dość! każdy tu się tak smętnie obwini:
Już czartów zgraję niedola z nas czyni.
Pójdźmy! stryjowie krewią, bój się wzmaga;
Niech stryjów nasza zastąpi odwaga!
(odchodzą na prawo).

SCENA DRUGA.

ZBIGNIEW i GNIEWOSZ, dworzanin Zbigniewa, wychodzą z za krzaków.

ZBIGNIEW.
Słyszałeś?... Szczęście, że nas nie dostrzegli.
Nikt o nas nie wie. Patrz, prosto pobiegli
Na wzgórek. Zemsta dodaje im męztwa.

GNIEWOSZ.
Lecz nie odniesie bez nas król zwycięztwa.

ZBIGNIEW.
Myślisz?

GNIEWOSZ.
Zliczyłem nieprzyjaciół wagę.

Popiel się gubi przez własną odwagę:
W domu nań za wiec kmieć od gniewu zgrzyta;
Paść musi, a lud was królem powita.

ZBIGNIEW (chwytając Gniewosza za ramię).

Starcze! kto ci tak ośmielił źrenice,
Że wchodzisz niemi w najgłębsze ciemnice
Pańskiego serca? Kto?

GNIEWOSZ.

I was to dziwi?
Zliczcież wy, ile lat mnie chleb wasz żywi?
Psem sługa, który pana nie rozumie.

ZBIGNIEW.

Milcz! Milcz! ja w sobie sam te myśli tłumię,
By mi śród braci z oczu nie błyskały.
Głupcy! im chodzi o lechowe działy,
O kąski ziemi, w których gniotą kmieci
I miód spijają... Niech się pożar nieci!...
Przezornie, bacząc na szczęśliwą porę,
Rzucajmy iskry w serca do burz skore...
Jak on, jam z króla...

GNIEWOSZ.

I będziesz nim, panie!
Mnie rodzą kmiecie!

ZBIGNIEW.

A ciebie, dworzanie,
Popiel uraził; pomnisz? byłeś ze mną.

GNIEWOSZ.

Jak zły duch wisi ta pamięć nademną.

ZBIGNIEW.

Otrąb się braciom.

(Gniewosz zbliża się pod las i uderza w róg).

ZBIGNIEW (do siebie).

Wrą mu piersi stare.
Kmieć między swymi rychło znajdzie wiarę.
Trzeba go posłać... Cyt! bracia nadchodzą.

SCENA TRZECIA.

Ci sami; wchodzą: PRZEMYSŁAW, BOGDALA, WYŻYMIR, WROCISŁAW.

ZBIGNIEW.

Gniewoszu! patrz ty, jak ci bitwę zwodzą,
A ja tu braciom rzeknę krótkie słowo.

(Gniewosz usuwa się na prawo).

ZBIGNIEW.

Trwacie więc stale?

WYŻYMIR.

Trwamy! Niech król głową
Przepłaci bitwę bez naszych oręży.

ZBIGNIEW.

Biada nam! jeźli ten Popiel zwycięży,
Ten król, co braci ojcowskich ma za nic.
Od puszcz na wschodzie do niemieckich granic
Moc jego wtedy ściśnie nas jak w kleszcze.
Jesteśmy wolni, oddychamy jeszcze,
Damyż się cisnąć, my książęta grodów?

WROCISŁAW.

Król z nas poczynić chce swych wojewodów.

BOGDALA.

Dość tego!

PRZEMYSŁAW.
Dość tej podłej zależności!

ZBIGNIEW.
Ha! gdybym próżen był bratniej miłości,
Jak Wiesław, Jaksa i Ziemomysł zmienny,
Poniósłbym teraz królowi miecz cenny
W pomoc, i Niemców dałbym mu pokonać;
Lecz nim to zrobię, wolę paść i skonać!
Nie, my tu stójmy ukryci na straży,
Pokąd niepewnie tam bitwa się waży.
Jeźli się Niemcy zachwieją, dość czasu
Królowi wtedy pokazać się z lasu,
Jakbyśmy dlań szli na nieprzyjaciela.

WYŻYMIR.
Lecz jeźli Popiel, wtedy na Popiela
A potem w podział jego żyzne kraje.

ZBIGNIEW.
Czyńcie, jak chcecie, ja się na was zdaję.

GNIEWOSZ.
Jacyś dwaj idą ku nam.

ZBIGNIEW (dobywając miecza).
Za oręże!

SCENA CZWARTA.

Ci sami; wchodzą. św. METODY i DIAKON.

WYŻYMIR.
To nieznajomi ludzie. Zkąd wy, męże?

ZBIGNIEW.
Młodzieńcy, kto wam między nami znany?

Św. METODY.

Nikt. — Panem naszym Bóg ukrzyżowany,
A my dla niego szukamy czeladzi.
Dobry nas anioł z Zaodrza prowadzi;
Gdzie nas ten anioł zawiedzie? nie wiemy.

PRZEMYSŁAW.

Zabić! to szpiegi Popiela —

DIAKON (tuląc się do św. Metodego).

Giniemy!

Św. METODY.

Śmierć cię przeraża? i cóż tu śmierć znaczy?
Westchnij do Boga, niech im krew przebaczy —
My krwią okupim światło dla tej ziemi.

ZBIGNIEW (poglądając na ś. Metodego).

Dziwnie on patrzy oczyma modremi.

(Do braci).

Spuśćcie broń! oni śmierci pragną szczerze.
Piękniby byli z ludzi tych rycerze.
Chcecie moimi zostać rycerzami?

Św. METODY.

My rycerzami Chrystusa. Bóg z wami.

ZBIGNIEW.

Czegóż tu chcecie? Czy was Zaodrzanie
Słuchać nie chcieli?

DIAKON.

O! tam, możny panie,
Nie ma już komu słuchać. W głębi borów
Ludzie, a zgliszcza już tylko ze dworów.

ZBIGNIEW (do siebie).

Okropna to wieść!... dla mnie w niej przestroga:

Z Niemcem w rodzinne gniazdo ściągam wroga;
Lud kiedyś za to będzie kląć mi srogo. —
Stało się...

(Do św. Metodego).

Idźcie w bór, a potem drogą.
Od pól tam będzie stary dąb u zdroju;
Tam nas czekajcie.

ŚW. METODY.

Zostańcie w pokoju.

(Odchodzi z Diakonem).

ZBIGNIEW (do braci).

Trzymajcież słowa, bo piorun nad nami.

(Słychać rogi bojowe).

Cyt!.. Idźcie teraz skryć się za drzewami,
A ja ztąd bitwę przeglądnę.

(Książęta odchodzą na lewo).

SCENA PIĄTA.

ZBIGNIEW, GNIEWOSZ.

ZBIGNIEW.

Mój stary,
Wiesz ty, jakiej są ci młodzieńcy wiary?
Wiesz, że ich wiara śmierci szukać każe?
Słuchajże, ja im Popiela pokażę,
Aby zabili go. Oni tą drogą
I mnie usłużą, i śmierć znaleść mogą.

GNIEWOSZ.

Dajcie tym pokój, głupcy, noszą kije;
Z nich wam Popiela żaden nie zabije.
Mam ja lepszego.

ZBIGNIEW (gestykulując pchnięcie).

Tak, śród bitwy, z boku.
Rozumiesz? Kto go dostrzeże w natłoku?
A potem sprawcę precz... Rozumiesz, stary?

GNIEWOSZ.

To Sas; nie szkoda.

ZBIGNIEW.

Cicho! słyszysz gwary?
Patrz! jaka straszna bitwa wre w dolinie...
Ha! otoczony Popiel... niech tam zginie!
O! nie, — ratuje go Ziemowit; — głupi!
Król za to chatę jego ojca złupi —
Patrz! Harten zachwiał się... już pole traci —

GNIEWOSZ.

Wnet się poprawi.

ZBIGNIEW.

Pójdź, wyślemy braci.

(Odchodzą w bór na lewo)

SCENA SZÓSTA.

HARTEN i kilku rycerzy wchodzą; później POPIEL, MIROSZ, ZIEMOWIT ze zbrojnymi.

HARTEN.

Tu miał stać Zbigniew?

RYCERZ.

Tu.

HARTEN.

Zdrajca obrzydły!
Gdybym był wiedział, jakiemi on sidły
Wikła nas, byłbym nie godził z tej strony.

Ja się od niego spodziewam obrony,
A on się kryje w tych przeklętych borach!
Trąb, może szczeknie gdzie, jak pies na sforach.

(Rycerz uderza w trąbkę).

HARTEN.

Cisza, bór tylko echem odpowiada.

POPIEL (za sceną).

Za mną — tu za mną! on tu!

HARTEN (z przerażeniem).

Popiel wpada!

POPIEL, MIROSZ, ZIEMOWIT i rycerze wchodzą zbrojni.

POPIEL.

Hartenie! tchórzu językiem zuchwały,
Proś łaski, trupie przed skonaniem biały!

HARTEN (uderzając).

Na końcu miecza mego prośba moja.

(Walczą; Popiel wybija Hartenowi miecz z ręki).

POPIEL (do rycerzy).

Odwieść ich razem do dębu u zdroja,
Tam na ofiarę spłoną wojen bogu.

HARTEN (otoczony).

Bogdajżeś twego nie obaczył progu
I ty, i twoi stryjowie bezcześni,
Którzy mnie zwiedli!... Śmierć — to koniec pieśni,
Którą czart pychy rycerzowi śpiewa...

(Odchodzi z rycerzami).

POPIEL.

Słyszycie? on tu stryjów się spodziewa.
Więc stryj z Niemcem na mnie jedna ręka?...
A pod mym dachem gościli... Niech pęka

Słaby krwi węzeł, co mi wiązał dłonie!
Żona mówiła, nie wierzyłem żonie...
Przeczuciu serca mówiłem, że kłamie...
Lecz poczujecie wy Popiela ramię!

MIROSZ.

Zawróćcie Niemca, królu, on was łudzi.

POPIEL.

Cyt, wierny starcze; znam ja moich ludzi. —
Lecz mniejsza o nich; już ich nie potrzeba.
Przez pół pnia dziwnie szczęściły nam nieba:
Połowa naszych wroga już pokona.
Gdzie Szczerb? gdzie Żóraw dzielny? gdzie
[jest Brona?
Kraskę z Jaroszem widziałem nad brzegiem.

ZIEMOWIT.

Tam się i Brona ustawia szeregiem.
Szczerb wzgórza broni. A ja, możny panie,
Przejdę w bród Odrę tak jak Zaodrzanie,
I ze Żórawiem na skrzydła uderzę.

POPIEL.

Nie, przy mnie tacy niech walczą rycerze.
(Podając swój miecz Ziemowitowi).
Pękł miecz, któremeś ratował mi życie;
Weź mój! rycerzem jesteś, Ziemowicie!
Świergoń! daj inną szablę.
(Do Mirosza).
A co, stary?
Jeszcze u ciebie stryje warci wiary?
Jeszcze ich czekasz?

MIROSZ.

Osądzim ich wiecem.

POPIEL.

Ha! wojewodo mój ze sercem kmiecem,
I tobie jeszcze wiec marzy się w głowie?
Ja więc!... (trąbka) Cyt! trąbka. Kto idzie?

ZIEMOWIT.

Stryjowie?

SCENA SIÓDMA.

Ci sami; wchodzą: JAKSA, ZIEMOMYSŁ i WIESŁAW.

POPIEL (do siebie).

Idą, i zły duch ku mnie ich prowadzi.
Czemuż mi serce odejść teraz radzi?
Trup z nich wyziera...

(cofa się).

JAKSA

Witaj nam, Popielu!

(Popiel zatrzymuje się i pogląda milcząc).

JAKSA.

Słyszelim, jużeś na nieprzyjacielu
Klęsk zaodrzańskich odemścił połowę.
Tyś dzisiaj orłem, a my twoją głowę
Dziecięcą strzygli.

POPIEL (do siebie).

Ha! w czas przypomina.

ZIEMOMYSŁ.

Lecz czemuż boje król bez nas poczyna?
Pół dnia spóźnilim.

POPIEL (z szyderstwem).

O! a w tej połowie,

Prawda! mógł zagrząść cios w Popiela głowie.
Co? zgadłem? Widać każdemu z was w twarzy,
Że bystro takie wynikłości waży.
Mógł Popiel — ha! tak, ten dumny, zuchwały,
Stojący nakształt granitowej skały
Śród waszych knowań, — ten wilk na lękliwych,
Ten bies trapiący sny u podejrzliwych,
To słońce, w zdrady patrzące surowo,
Ten zawieszony grom nad podłych głową,
To wszystko, ho! tak, daliby bogowie!
Mogło się zachwiać w tej jednej połowie
Dnia, albo smętnym trupem ledz na tarczy...
O cicho! bladość wasza mi wystarczy
Za słowa.

WIESŁAW.

Królu! co ta mowa znaczy?

POPIEL.

To miecz Popiela lepiej wytłomaczy.
Rycerze! patrzcie, to moi stryjowie,
To bracia ojca mego z wrogiem w zmowie.

JAKSA.

Co? my?

POPIEL.

Bezduszni! serca wam nie stało,
By Popielowi w oczy spojrzeć śmiało
I miecz nań podnieść, jak nienawiść radzi.
Nie, w borach za mną czekaliście bladzi,
Z sercem złem, z trwogą w piersiach i na twarzy,
Bacząc, którędy się dola przeważy!
Teraz łaszeniem witacie zwycięzcę;

Gady! gdybyście ujrzeli mnie w klęsce,
Bylibyście tu jak kruki zlecieli.

WIESŁAW.

Bogdaj my na wiek tu pokamienieli,
Jeźli to prawda!

JAKSA.

Milcz! bracie Wiesławie!
Tu mieczem trzeba końca dojść tej sprawie;
Ja tę obelgę we krwi jego zmażę.

POPIEL.

A ja was, zdrajcy! powywieszać każę.

JAKSA (do rycerzy).

Męże! świadkami czynię was zniewagi.
Wkrótce się o nią zapyta miecz nagi:
My cię w Kruszwicy znajdziem, zwierzu dziki!
(odchodzą).

POPIEL.

Co? grożą buntem? a wy, nikczemniki,
Jak pnie stoicie, słysząc o rokoszu?
Miroszu! zbierz mi twój oddział; Miroszu,
Idź, dogoń zdrajców!... ha! ty stoisz jeszcze?
Idź! bo ja rozkaz mieczem ci obwieszczę.

MIROSZ.

Bogi! wspierajcie moją głowę siwą!
Królu!

POPIEL.

Dla czegoż ty w mą duszę mściwą
Wlewasz żar? Po co ty gniew budzisz we mnie?

MIROSZ.

Królu! ty strasznej rzeczy chcesz odemnie.

*

Nasze plemiona, rody nasze, panie,
Opuszczą ciebie, jeźli to się stanie.
O! nie kładź tego na moje sumienie.

POPIEL (chwytając za miecz).

Starcze! czy ciebie wabią grobu cienie?

MIROSZ.

Lepiej tam, królu, niż tu łamać prawa.
Tam już przynajmniej nie zelży niesława
Mirosza głowy osiwiałej w boju.
Niech inny skąpie dłoń w bratniej krwi zdroju
I prawa nasze niechaj łamią inni.
Ci trzej stryjowie, co byli, niewinni.
Dla winnych jest wiec! Kogo mi tam wskażą,
Dostanę, choćby był pod piekieł strażą.

POPIEL.

Słuchaj! ja nie chcę krwi szukać w twem łonie.
Ja nie chcę, starcze! Idź!

MIROSZ,

Ja wiecu bronię.
Ty mnie nie strwożysz mieczem ani słowy.
Wznieś miecz! ja nie dbam, choćby piorunowy
Gniew twój — mord zaniósł aż do moich progów.

POPIEL (przebijając Mirosza).

Idźże ty z twoim wiecem tam, do bogów!
Ja dla mej woli znajdę nowych ludzi.

MIROSZ (konając).

O! niech ci krew ta mścicielów nie budzi!

(Rogi bojowe).

POPIEL (zasłuchuje się w sygnały, potem do rycerzy).

Do boju! Czego stanęliście niemi!

Kto skonał, temu na pierś rzucą ziemi,
I płaczki w chatach zanucą mu żale.
Wy zwyciężajcie tam, lub gińcie w chwale!
(odchodzi z rycerstwem).

ZIEMOWIT (wpatrując się w Mirosza).
Starcze! niech duch twój na mnie teraz spłynie.
Jak ty, za prawa i Ziemowit zginie.
(odchodzi).

SCENA ÓSMA.

(Inna strona pobojowiska).
(Niemcy walcząc cofają się przed Polanami; okrzyki zwycięztwa potem wchodzi POPIEL).

POPIEL (oparty na mieczu patrzy ponuro w ziemię, potem ogląda miecz).
Ileż krwi, starcze, było w twojem łonie!
Już z niej w krwi wrogów myłem miecz i dłonie
Tak, że zbudzony tybyś sam przyklasnął...
Czemuż ja widzę tę krew, gdyś ty zasnął
I nie wiesz, jak mię rana twoja boli
W piersi?... O! straszna to igraszka doli...
Co? czy ty trupem padając na ziemię,
Twe życie na mnie zwaliłeś jak brzemię,
By mnie zgnieść? Twojej mogiły noc głucha.
Nie, ona, starcze, nie ścmi mego ducha!
Jam żyw — potężny! przed chwilą tysiące
Wiodłem za sobą na groty sterczące,
Szerząc śmierć... Czemuż ty jeden się we mnie
Budzisz i wołasz o życie daremnie,
Gdy już się stało to, co już się stało?
(chowając miecz).

Precz ty! do pochwy z twoją smętną chwałą.
(Po chwili).
Dość! wszak stryjowie moi jak mróz chłodni
Stokroć się krwawszych dopuszczają zbrodni,
I są spokojni... mnie wiecznież w tę stronę
Będzie rwać serce wpierw tak niezmącone?
O! straszną duch mój wybrał sobie drogę;
Zajdę — gdzie zajdę! — wrócić już nie mogę!
(Po chwili).
Ha! czemuż z takim wystąpił oporem?...
Dziękuj mi, starcze! pod kata toporem
Byłbyś ty może skonał jako zbrodzień.
Teraz cię będzie lud wspominał codzień,
Boś padł z mej ręki... lud, głów fala płocha,
Co huczy, gdy wiatr, i krzykaczy kocha...
Tyś padł, mnie za to naprzód krótsza droga...
Wy chcecie ze mnie mieć martwego boga,
Cień króla, błahe cacko waszej woli?...
O! jam się zrodził do świetniejszej doli,
Ja chcę!... O! straszny wasz bóg; on nie spocznie,
Aż wszystkie swoje sam spełni wyrocznie.
(Po chwili).
Zuchwałych zdepcę; dla łupu i sławy
Zapomni o tem wojownik, żem krwawy.
Lud! — mleko w żyłach ma ten lud oraczy.
Jednak, niech ich kto śród bitwy obaczy,
Kiedy od chat swych odpędzają wroga,
Gromowładnego w każdym ujrzy boga.
Lecz po zwycięztwie — a zawsze zwycięzki —
Szczęśliw powraca z wieścią wrażej klęski

Do pszczół, lub cichy na roli usiada,
I żyje wieczór powieściami dziada,
Jak krzew kaliny pieśniami słowika...
Precz z tem! Mnie zgrozą ta cisza przenika —
Ona Mirosza co dnia we mnie budzi...
(Patrząc na ręce).
Ja krwawy, krwawych potrzebuję ludzi.
(Zamyśla się).

CZORCZ (skradając się).

Król sam — Zbigniewie, błogosław tej dobie.

POPIEL (spostrzegając go).

Ktoś ty?

CZORCZ.

Przyszedłem pokłonić się tobie,
Królu. Ja jestem rycerzem. Sas z rodu;
Ale od dziecka śród twego narodu
Przebywam.

POPIEL.

Z oczu widno ci, rycerzu,
Że musisz wilcze serce mieć w puklerzu.

CZORCZ.

Świeżem zwycięztwem jeszcze wzrok mój płonie.
Lecz, królu, ja tu z inną wieścią gonię:
Lud oburzony, śród pobojowiska
Mówi o wiecu. Strzeż się, burza bliska.

POPIEL

Gdzie oni?

CZORCZ (pokazując na lewo).

Patrz! tam.

(Popiel idzie ku wskazanej stronie. Czorcz dobywa miecza i chce go przebić. Popiel odbiera mu miecz i przebija go).

POPIEL.

Giń twą własną bronią!

CZORCZ (konając).

Szukaj ty sprawców — ja tylko ich dłonią.

POPIEL

Skonał!... o bogi! patrzcie! ludzie sami
Uczą mnie ręce hartować mordami
I krwią. Zatwardnij że ty, serce, w łonie
I nie jęcz, kiedy te żylaste dłonie
Będą pracować dla królewskiej doli
Żelazem.

SCENA DZIEWIĄTA.

POPIEL; wchodzą: św. METODY i DIAKON.

Św. METODY.

Pokój ludziom dobrej woli
I tobie, królu.

POPIEL (wpatrując się w obu).

Ktoście wy, młodzieńce?
Ty szydzisz ze mnie? a dziewicze wieńce
Lepiej by tobie do lica przystały
Niż to szyderstwo.

(Pokazując Czorcza).

Tam spojrzyj, zuchwały;
To jest mój spokój.

Św. METODY.

Tu trup? wielki Boże!
Upadł z twej ręki, i niewinny może?

POPIEL.

O! nie, stryjowie na mnie go najęli.

DIAKON.

To ci książęta, co nas zabić chcieli.

POPIEL.

Oni was? To wy pewnie dla mnie macie
Jakąś wieść miłą? Opowiadaj, bracie.

Św. METODY.

Najpierw nam pozwól pogrzebać to ciało.
Tam go Bóg sądzi; człowiek, jak przystało,
Winien dla prochów serce mieć pamiętne.

POPIEL.

Ha, grzebcie!

(Św. Metody i Diakon znoszą gałęzie suche i zielone z lasu i pokrywają niemi Czorcza).

POPIEL (poglądając na nich, do siebie).

Dziwni! Lica mają smętne;
A od ich spojrzeń serce jak wosk mięknie.
Jak oni tego trupa grzebią pięknie!
Jak ptacy liście znoszą mu zielone
Na gniazdo.

Św. METODY (zbliżając się).

Królu, twe roznamiętnione
Serce na oślep przewala się w grzechy;
A gdy ci smutno, nie wiesz, gdzie pociechy,
Gdzie tobie szukać światła, które leczy.

POPIEL.

Światłem mi sława, troski miecz niweczy.
Lecz zkąd wy? kto was do mnie tu przysyła?

Św. METODY.

Mój Bóg.

POPIEL.

Twój? który? jaka jego siła?

Św. METODY.

Miłość u niego mądrością i siłą.

POPIEL.

Miłość?

Św. METODY.

A ziemia dlań córką jest miłą.

POPIEL.

Lecz ja chcę poznać moc jego ramienia.
Cóż on przesyła dla mnie?

Św. METODY.

Krzyż zbawienia!
I spokój ducha tu i tam w niebiosach.

POPIEL.

Ha! twój Bóg ciernie ma na płowych włosach
I kona we krwi blady. Moje bogi
Kiedy w niebieskie tam zadzwonią rogi,
To świat się deszczem piorunowym pali.
Kto ma kij jak ty, a nie miecz ze stali,
Konającemu Bogu niech się kłania.

Św. METODY.

Jeszcze noc ducha twojego osłania,
Lecz ja ci światła wymodlę u Pana.
A litość? powiedz, że ci litość znana,
Powiedz, że znasz ją, bo tam człowiek zginie!

POPIEL.

Młodzieńcze, tobie łza po licu płynie;
Kto cię z błaganiem przysłał do Popiela?

Św. METODY.

O! panie, proszę o nieprzyjaciela!

POPIEL.

O stryjów?

Św. METODY.

O! nie, proszę o rycerza,
Którego żywcem lud spalić zamierza.
Zlituj się, królu.

POPIEL.

On się Harten zowie?
Nie, — tej objaty chcą nasi bogowie;
On tak w Zaodrzu palił i mordował.

Św. METODY.

Ale Bóg ciebie przy życiu zachował.

POPIEL.

Milcz!

(Wchodzą: Kraska, Jarosz, Świergoń).

ŚWIERGOŃ.

Królu, burza zbiera się nad nami.
Szczerb ranny mówi o wiecu z kmieciami
A za Miroszem utyskują rody.

Św. METODY (uderzając laską Świergonia).

Podlcze, i ty śmiesz zasiewać niezgody
Pomiędzy ludem a królem? O! panie,
Nie wierz mu; to jest gadziny sykanie,
Z tego człowieka czart przemawia zdradny.
Patrz, jaki on ma teraz wzrok szkaradny.

(Kiedy wszyscy z zadziwieniem patrzą na św. Metodego, wprowadza Ziemowit rannego Szczerba).

SCENA DZIESIĄTA.

Ci sami; SZCZERB, ZIEMOWIT, później ŻÓRAW, ZAODRZANIE i RYCERZE.

POPIEL (postrzegając Szczerba).

Ha! ty w krwi?

SZCZERB.

Królu, wkrótce do widzenia!
Ja z ręki wroga — a ty od płomienia
Zbrodni twych zginiesz: ty i twa rodzina!
Już krew Mirosza w górze cię przeklina,
Lecz wnet narodu krew przeklnie twą głowę.

POPIEL.

Ty klniesz mi, a tam niebo lazurowe
Słońce ma dla mnie, i będzie mieć zorze.
Skonaj! to lepiej, bo ja byłbym może
I twą krew przelał.

Św. METODY.

Twardy poganinie,
Patrz! jak ty smucisz go w śmierci godzinie.
(Do Szczerba).
O! starcze, weź mój krzyż, kto z krzyżem kona,
Temu Bóg niebo otwiera.

Szczerb wyciąga rękę do św. Metodego, św. Metody przykłada mu do piersi krzyż; Szczerb kona).

Św. METODY (patrząc w niebo).

Zbawiona
Dusza tam przed swym Zbawicielem stoi.
Pójdźmy umarłych grzebać, bracia moi.

(Po tych słowach św. Metody, Diakon i Ziemowit wynoszą Szczerba).

Okrzyk za sceną.
Chwała królowi!

JAROSZ.
Tu król, tu nasz miły!

KRASKA.
Niech się tak wszystkim otworzą mogiły!
Którzy stawiają woli twojej opór.

JAROSZ.
Porucz nam jeno na tych kmieci topór.
(Wchodzą: Żóraw Zaodrzanie i Rycerze).

ŻÓRAW.
Za Odrę, królu!

ZAODRZANIE.
Za Odrę!

POPIEL.
Nie pora —

ŻÓRAW.
Niemcy złamani —

POPIEL.
O! ludzka złość skora —
Już nam inaczej wypadają drogi.

ŻÓRAW.
Do trzech dni, królu, oręż złożą wrogi.
O! pójdź, bądź zbawcą i panuj nad nami!

POPIEL.
Żórawiu! ja się zakląłem pójść z wami,
I pójdę... Popiel przysiędze nie skłamie!
Lecz u mnie w domu jak w podziemnej jamie
Rośnie pleśń... Słuchaj, kmieć drwi z mojej woli...

ŻÓRAW.

Kmieć z nami; o! pójdź!

POPIEL.

Podły ród od roli
Powstaje i śmie drwić z mojego słowa!

RYCERZE.

Na nich!

ŻÓRAW.

Kmieć nie drwi, jeno zwyczaj chowa.
Zostaw mu —

RYCERZE.

Na nich!

POPIEL.

Wiec — bunt!

RYCERZE.

Dobądź stali!

POPIEL.

Stryjowie zbójcę na mnie dziś nasłali —
Ha! a tam w ręku ma kmieć moją żonę.

RYCERZE.

Na nich!

POPIEL.

Żórawiu, a ty w którą stronę?
Ja tu liczyłem najwięcej na ciebie.

ŻÓRAW.

W przepaść ty, królu, wiedziesz mnie i siebie.

(Odchodzą).

SCENA JEDENASTA.

(Błoń wiecowa).

(Po prawej stronie gaj; pod gajem posągi bogów. Lud podzielony na dzielnice. Kmieć kruszwicki trzyma chorągiew wiecową).

KMIEĆ z dzielnicy MIROSZA.

Kruszwicka naprzód! my przy niej sieroty.
Zginął nasz ojciec, wojewoda złoty; —
Teraz nam jakiś ojczym się dostanie.

Z dzielnicy SZCZERBA.

U nas ten będzie, kogo wiecowanie
Zgodnie powoła na obłaść Szczerbową;
Inaczej dworzec spalim mu nad głową.

Z dzielnicy KRASKI.

I zbudujecie nowy z własną szkodą.

Z dzielnicy SZCZERBA.

Alboż my mieli Kraskę wojewodą?
Nas, bracie, Kraska nie uczył pokory.

Z dzielnicy MIROSZA.

Zgoda! na później odłóżcie te spory.
Tam obóz króla straszne rzeczy wróży.

KMIEĆ KRUSZWICKI.

To na nas. Szczęśliw, kto z dzisiejszej burzy
Do swojej strzechy wróci z głową całą.
Jak krucy zewsząd rycerstwo zleciało;
Z królem się niby wybiera na wojnę,
A nasze chaty napada spokojne,
Zabiera bydło, chleb; gdy się kto żali,
To mu nad głową ostrzeszek zapali
I z śmiechem sobie do obozu wraca.

Z dzielnicy MIROSZA.

Ach! tak i u nas przepadała praca.

STARY KMIEĆ.

Gdzie Piast?

KMIEĆ KRUSZWICKI.

Rozmawiał groźno coś z Gniewoszem.

STARY KMIEĆ.

Ha, wiem. Stryj Zbigniew chce, by go rokoszem
Na sądy wezwać do naszej stolicy.

Z dzielnicy SZCZERBA.

Lis! Niemca wiernik! Ale wy, z Kruszwicy,
Powiedzcie wy nam jak sąsiadom szczerze,
Zkąd się u Piasta taka mądrość bierze?

STARY KMIEĆ.

On coś z bogami ma; wiedzą to ludzie.
Ale sam stary milczy o tym cudzie
I nie rad, gdy go wynoszą nad kmiecie.
Lat temu wiele, pomnę, było w lecie:
Syna postrzygał Piast, a był ubogi,
A tu w gościnę zebrał się lud mnogi.
Piast niesie, co ma i w spichrzu i w chacie;
Już i ostatki wyniesiono, bracie —
Wtem wchodzą jacyś dwaj i proszą chleba.
Lud poznał, że to białe duchy z nieba,
Ale Piast, mimo ich słów i jasności,
Powiódł ich za stół jak zwyczajnych gości.
Co z nimi mówił? różnie powiadano.
Goście synowi jego dali miano;
Lecz wtem Rzepicha wchodzi i do Piasta
Szepce, że cudem w komorze narasta

Miód w stągwiach, a chleb na półkach się mnoży.
»Rozdajmyż ludziom dobrym ten chleb boży« —
Rzekł Piast.

KMIEĆ.

A duchy?

STARY KMIEĆ.

Znikły gdzieś bez wieści.
Ale Piast u nas żyje w wielkiej cześci,
Bo miły bogom jest i ludziom szczodry.
A już i syn mu wsławił się u Odry.

Z dzielnicy MIROSZA.

Wiemy. Lecz ot jest, czego nam potrzeba!
Ojciec Piast z miodem i z podarkiem chleba.

(Piast i Wieszczek wychodzą z gaju. Piast stawia na pniu chleb i miód).

PIAST.

Bogowie z wami! witaj, wierna rzeszo!
A licznie, aż się oczy wami cieszą!
O! dobrze jeszcze stoi z prawem kmiecem.
Zawiecujemy sobie starym wiecem,
Bez mieczów, bez dzid. Tak obyczaj każe.
Niech przyjdą, niechaj widzą, jak włodarze
Miłują prawo, co im przynależy.
I pod to prawo króla i rycerzy
Musim znów, bracia, skuć żelazną wolą.
Kmieć wspólnie z nimi rządził kraju dolą
I z dawna równe miewaliśmy prawa;
A u sąsiadów wieców naszych sława
Pomna mogiłom pokoleń bez liku.

Z dzielnicy SZCZERBA.

Mówcież nam o tem.

PIAST.

Jest na mogilniku
Lecha głaz szary, na górze u Gniezna:
Niech pójdzie, kto z was głazu tego nie zna,
I niech tam spyta za Lechową sławą,
Bo ztamtąd, bracia, idzie nasze prawo.
Ziemie te były zamieszkane z rzadka:
Tu owdzie tylko szałas albo chatka
Stały śród bujnych niw, i rozpierzchniony
Lud pasł tu trzody, lub orał zagony —
Bez praw, jak komu najlepiej się zdało.
Ale się możnym bogom podobało,
Aby ten naród wielką jaśniał sławą,
Więc w śnie Lechowi rzekli: »Daj im prawo«.
Lech zaś, wypełnić słowa boże skory,
Szedł tu zdaleka i zabłądził w bory,
Gdzie znalazł matkę białą i orlęta.
Poznał więc, że tu śle go wola święta,
I gród zbudował i z ludem się zbratał,
Z córkami kmieci rycerzy poswatał,
Czynił obiaty bogom, a na pole
Zbierał lud, by tam rozważał swą dolę
I zawsze wiedział, co mu czynić trzeba.
Tak szło od Lecha, tak zrządziły nieba;
Kto z nas odstąpi, ten bogów znieważy.

STARY KMIEĆ.

Więc zaczynajmy, niech Piast gospodarzy.

KMIECIE.

Piast — Piast!

PIAST (do siebie).

Ha! już czas.

(Usuwając się z Wieszczkiem nieco od rzeszy).

O! westchnij do bogów,
Mężu, bo ja ztąd do domowych progów
Już nie powrócę. Patrz, tam król się zbroi.
Trzeba nauczyć ten lud, jak się stoi
Przy prawach, i jak umiera się za nie —
Tu się zakończy krwią to wiecowanie.

WIESZCZEK.

Co? ty chcesz?

PIAST.

Cicho! nie płosz mi gołębi —
Patrzaj, jak płoną. Jedno słowo ziębi
Czasem rzecz świętą, co się w piersiach waży.
Dziś w nocy śnili mi się nasi starzy
I Szczerb i Mirosz. Znać im tam potrzeba
Jeszcze i Piasta na świadka do nieba.

WIESZCZEK.

Idę do gontyn.

(Odchodzi).

(Za sceną słychać rogi).

PIAST (do kmieci).

No! na rogów granie:
Górą cześć kmieca!

KMIECIE.

Górą wiecowanie!

*

SCENA DWUNASTA.

Ci sami; wchodzą: POPIEL, WOJEWODOWIE, ŻÓRAW, ŚWIERGOŃ, RYCERZE i ZAODRZANIE. Od strony gaju stoją kmiecie przed chorągwią PIAST idzie naprzeciw króla z chlebem.

POPIEL.

Co to jest? Czego lud wyciągnął w pole?
Czy już zimują i trzody i role,
Że wałęsacie się tu jak gawrony?

PIAST (podając chleb).

Chlebem i miodem bądź nam pozdrowiony!
To jest wiec, królu. Więc jak zwyczaj każe,
Odpasz miecz i siądź między gospodarze,
A zawiecujem, jak dawniej bywało.

POPIEL.

To jest wiec? i ty śmiesz mi tak zuchwało
Mówić o wiecu? Precz mi z temi dary!
Do ziemi czołem, buntowniku stary!
Albo wam błysną miecze i topory.

Z dzielnicy MIROSZA.

Gdzie Mirosz?

Z dzielnicy SZCZERBA.

Patrzcie! jaki do krwi skory?

Z dzielnicy KRUSZWICKIEJ.

A o ziem cisnął i chlebem i miodem.

DRUGI (do chorążego).

Do góry znakiem! Niechaj nad narodem
Kmiecym powiewa niespożytą chwałą!

POPIEL (do świty).

Tnijcie ten motłoch!

PIAST (zastępując drogę).

Tnijcie! i dłoń białą
Skalajcie w bratniej krwi bezbronnej rzeszy.

POPIEL (dobywając miecza).

Co? ja mam począć? Z was nikt nie pośpieszy?

BRONA (zastępując).

Królu! to czysty lud, nie podnoś broni!
Nigdy nie zlała krew tej świętej błoni.

ŻÓRAW.

Na twoich stryjów każ uderzyć, panie.
Lecz tu ciąć?... królu, tu nam serc nie stanie!

POPIEL (ze wzgardą).

To precz! niech twoje Zaodrze przepada!

ŻÓRAW (zakrywając oczy).

Nie patrzcież, oczy, gdzie ręka cios zada.

PIAST (chwytając go za rękę).

Stój, Zaodrzanie! jeszcze krótkie słowo. —
Królu! ty nie wiesz, że z wolą wiecową
Podetniesz naród jak dąb u korzenia.
Zlicz, w ile rodów on się rozramienia?
Zlicz, ile plemion trzyma wiecu wola?
Wiecem tu stoi nasza i twa dola.
Więc jeśli serca dla nas nie masz w łonie,
Pomnij, że rodów i plemion twe dłonie
Nie utrzymają potem żadną siłą.

POPIEL.

Do stryjów przejdą?... Teraz się odkryło
Lico twe, zdrajco; wy z stryjami w zmowie.

PIAST.

My bronim swego — zdrajcami stryjowie;

POPIEL.

Precz, zdrajco! hańbę ciskam tobie w oczy.

PIAST.

Patrz! a ta hańba na ciebie się toczy,
Bo w przepaść naród rwiesz sercem zuchwałem.
Ja ze stryjami żadnych rad nie miałem;
Ja gardzę nimi, i takiej podłości
Nawetbym na próg nie dopuścił w gości.
Toż mi nie wieszaj zdrad na siwej głowie,
Jam czysty — ale tam wiedzą bogowie,
W jakiej pamięci ty staniesz u ludzi.
Już krew Mirosza ręce twoje brudzi...

POPIEL (podnosząc miecz).

Ha! dość!...

(po chwili).

Idź do dom — idź, starcze, w pokoju.
Twój syn mi życie uratował w boju —
Ależ ja tobie ten dzień płacę drogo.

PIAST.

I chcą — i serca zepsuć ci nie mogą,
Nie mogą wszystkiej krwi zatruć ci w łonie.
Miałbyś ty czyste jak u dziecka dłonie,
Gdyby nie obcych złość i podżeganie.
Niegdyś ty nasz wiec miłowałeś, panie;
Dumny — lecz prawym słodką duma taka,
Bo czuć w niej duszę Lechowego ptaka.
Ale nieszczęsna powiodła cię dola
W kraj, gdzie przekleństwa, gwałty i niewola.
Tam struli'ć ducha, tam dali ci żonę,
By podżegała twe roznamiętnione

Serce, a rękę twą uczyła chłostać.
A wiesz dla czego? Nie mogą ci sprostać
Zostającemu w zgodzie z plemionami.
To ród, co wiecznie z gotowemi kłami
Czyha na krwawe sąsiadów niezgody:
Ty brniesz w ich sidła, zapaleniec młody,
A on na ciebie jarzmo potem wtłoczy.

POPIEL.

W jakąż to przepaść patrzą moje oczy?!
Dałyż starcowi temu przejrzeć bogi?
On widzi, a ja ślepy?... Karmię wrogi!
Karmię krwią moją i tulę do łona!...
Jeśli to prawda — słuchaj, kmiecy synu,
Ja jestem zdolen okropnego czynu.

(Zamyśla się).

(Wchodzi rycerz).

POPIEL (postrzegając rycerza).

Co niesiesz?

RYCERZ.

Królu, wesoła nowina:
Królowa pani powiła wam syna.

POPIEL.

Syna! mnie?.... Bogi chwały wiekuistej!
Czyżby wy, święci, weszli w dom nieczysty
Z taką radością, z takiemi promienie?!
O! matko, przebacz ojcu podejrzenie
Królewskie.

(Do Piasta).

Piaście! żmijo ty kłamliwa,
Giń i przepadaj!

PIAST (odsłaniając pierś).

Tnij! niech się dolewa
Czara twych zbrodni.

(Kiedy Popiel podnosi na Piasta miecz, lud porywa Piasta między siebie, a Wieszczek odbija miecz nożem objatnym).

WIESZCZEK (do króla).

Stój! Piast niebu miły.
Mężne go ręce bogów zasłoniły;
Stój! lub się lękaj niebieskiego gromu.

POPIEL (do świty).

Tnijcie ich! bogi teraz u mnie w domu.

(Zbrojni rzucają się na lud unoszący Piasta i chorągiew ku gajom. Popiel, Brona, i Żóraw odchodzą na lewo).

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

Wieczornica w chacie Piastowej. BOŻENNA, KALINA, i kmiotki przędą kądziel. RZEPICHA stawia na stole chleby; ZIEMOWIT w zbroi zrzuca hełm.

RZEPICHA (do Ziemowita).

Mówię ci, chłopcze, nie zrzucaj ty zbroi!...
Ach! dzisiaj na mnie zawzięli się moi!
Czy chcesz, by wzięto cię rozbrojonego
Jak ptaka bez piór?

ZIEMOWIT.

Nie bójcie się tego.
Ale mnie czas już.

BOŻENNA.

Zostań, Ziemowicie!
Pokąd ja, zostań. Tyś jedyne dziécię
U Piastów, ty mi ratowałeś syna.
Niechże go matka twoja nie przeklina,
Bo on już wiele przekleństw ma na głowie...
Trzy dni nie byłam w zamku... O bogowie!
Syn mój się zbiesił i krew ludzką toczy;

Weźcie mię, bogi, niechaj matki oczy,
Co nie śmią przekląć, nie patrzą się na to.
(Do kmiotek).
Oh! to ta Niemka z duszą lodowatą,
Ta winna tej krwi. Przyjdzie tu godzina,
Że ja za krocie matek przeklnę mego syna.

RZEPICHA (rzucając w ogień kadzidło).
Kadzidło bogom święte! niech mąż wraca!
(Patrząc w okno).
Już księżyc liście na lipach ozłaca,
A Piasta nie ma.

ZIEMOWIT (biorąc hełm).
Matko! ja pośpieszę
Poszukać ojca. Jeszcze kmiece rzesze
Stoją na błoniach; on tam między niemi.

RZEPICHA.
Czyś ty się dzisiaj naważył gnić w ziemi?
Czy prze cię zbójcom tym dostać się w ręce?
O bogi! jakiej-że wy ciężkiej męce
Daliście serce moje.

ZIEMOWIT.
O! grób krwawy
Milszy mi, matko, niż żywot bez sławy
Śród pognębienia i łez. Podłe życie!
Ja wam nie będę tak żyć.

KALINA.
Ziemowicie!
(Po chwili).
Proszę was, siądźcie tu, czekajcie cicho.
(Zdejmując bursztyny).

Oto bursztyny te, matko Rzepicho,
Co mi syn przyniósł z dalekiego miasta,
Weźcie i rzućcie w żar bogom za Piasta!

RZEPICHA.

Dziecię!

ZIEMOWIT (wstrzymując Kalinę).

Ja inną dam bogom objatę...

KALINA (rzucając w ogień bursztyny)

Święci bogowie, pocieszcie tę chatę
Powrotem ojca!

BOŻENNA (podając swoje bursztyny).

Kwiatku mój jedyny,
Rzuć-że tam w ogień jeszcze te bursztyny:
Niech wróci chacie Piasta moc ich święta,
A niech się czarny syn mój opamięta!

RZEPICHA (u nóg Bożenny).

Królowo moja!

ZIEMOWIT (do Kaliny).

Jakże wam dziękować?

KALINA.

Sercem.

ZIEMOWIT.

To i tak musi was miłować!

(Wchodzi Piast).

RZEPICHA (postrzegając Piasta).

O Piaście! stokroć traciłam cię ninie.

PIAST.

Cicho, kobieto, cicho! tam krew płynie,
Ludzka krew; taka czerwona jak moja...
Przepadł lud! Zbójcy tu przyjdą... Gdzie zbroja?

Trupa ztąd wezmą... Cały świat na kmieci!
Płoche rycerstwo do stóp króla leci
Z kornym pokłonem. Nawet Brona stary
Przyobiecanej nie dotrzymał wiary;
To boli!

(Do Ziemowita, podającego mu szablę i hełm).

Tyś już wliczon do rycerzy —
Lecz tu mi legniesz; tu ci się należy,
Na kmiecym progu, obok ojca głowy
Paść.

ZIEMOWIT.

W boju tylko cenię zaszczyt nowy,
Tum kmieć. Ja pierwszy, wy na mnie padniecie.

PIAST.

Pies tylko swoich wyrzeka się dzieci.

(Postrzegając Bożennę).

Wy tu, królowo? ach! a ja nie śpieszę
Witać was, i wstyd czynię mojej strzesze?
Przebaczcie! ślepnę, tak dola wzrok bodzie.

BOŻENNA.

Mroźno mi, Piaście, w syna mego grodzie,
A tu cieplejsze serca i ogniska.
Tam u synowej oko śmiercią błyska,
Mnie strach przejmuje.

PIAST.

Bogi, bogi święte!
Gdzie nasze czary?

BOŻENNA.

O cyt! przeminięte!
Przeszły nam, Piaście, jakby dzień godowy,

I nie powrócą, jak do twojej głowy
Nie wróci młodość i młodości siła.
Patrz! i mnie boleść na próchno spaliła.
Za łzy niewinnych, za uciski srogie
Dziś ja, królowa, przekląć tylko mogę, —
Lecz jeszcze czekam!...

PIAST.

Okropne czekanie!...

SCENA DRUGA.

ŚWIERGOŃ i zbrojni wpadają w drzwi.

RZEPICHA.

Możni bogowie!

ŚWIERGOŃ.

Jesteś, rokoszanie!
Piaście, myślałem, żeś mądrzejszy przecie.
Trudnoż ci było skryć się między kmiecie?
Lecz kiedyś w domu, pójdź z nami do dworu.
Tyś zbrojny? radzę nie staw nam oporu —
To darmo.

PIAST (wstrząsając szablą).

Zbliż się, gdy cię łeb twój łechce.

ŚWIERGOŃ.

Słyszycie? ja go wzywam, a on nie chce
I grozi. Świadczyć będziecie królowi.

ZIEMOWIT (dobywając szabli).

Ojcze, ja zmiotę łeb temu Świrkowi.

PIAST.

Cicho!

ŚWIERGOŃ.

Ha! tobie upor rośnie z laty?

PIAST.

Mnie wstyd, żeś ty, psie, wyszedł z kmiecej chaty
I gniazdo kalasz.

ŚWIERGOŃ (do zbrojnych).

Weźcie ich!

BOŻENNA (uderzając Świergonia w głowę kądzielą).

A wara,
Zbóju! tu matka jest, królowa stara;
Znaj cześć należną dla matki-królowej.
Teraz mi precz ztąd, ty czarcie grodowy,
A jutro kije czekają cię w grodzie.

(Świergoń i zbrojni odchodzą).

RZEPICHA (u nóg Bożenny).

Bogi was w naszej zesłały przygodzie!

BOŻENNA.

Piaście, bezpiecznie przebywaj w twej chacie.
Król moim synem, jak wy syna macie,
A ja synowi zakażę was gnębić.
Ujrzym, czy Niemka mogła mu tak ziębić
Serce, że starej matki nie usłucha.
A jeśli słowem nie wzruszę mu ducha,
To go przekleństwo matki trafi w głowę.

(Do Kaliny i niewiast).

Pójdźmy!

(Bożenna, Kalina i kmiotki odchodzą).

PIAST.

Niech bogi nagrodzą królowę
Za moją chatę! Spal kadzidła bogom.

Na czas Bożenna opieką tym progom,
A potem... Niech się dzieje bogów wola!
Piast nie opuści ni chaty ni pola,
Gdzie siał i zbierał. Za ślady mojemi
Wszyscy by kmiecie uciekli z tej ziemi.

RZEPICHA.

Piaście, tyś stary, a myślisz szalenie.
Jeśli bezpieczne kędy znasz schronienie,
To idźmy.

PIAST.

Cicho! mnie tu stać do końca.
Dla moich oczu indziej nie ma słońca:
Tu zdradzon, indziej oddychać nie mogę,
Ale Ziemowit wnet wyruszy w drogę.
Idźże mi teraz śpieszno do komory
I przygotuj mu strawę i ubiory.

RZEPICHA.

Piaście, on jeden u nas, pomnij, stary!

PIAST (do odchodzącej Rzepichy).

Idź — idź, niewiasto, a bądź dobrej wiary.

(Do Ziemowita po odejściu Rzepichy).

Skoro ci matka da strawę i odzież,
Idź w bór nad Wisłę. Tam już kmieca młodzież
Ruszyła zbrojno; ty masz stać na czele.
Miłują ciebie, że poczynasz śmiele;
A mnie ztąd radość zbielonemu laty,
Że mój syn w miłość ludzką już bogaty.
Idźże tam, synu, i czekaj skinienia,
Strzeż przed Zbigniewem twojego sumienia;
Słyszałeś, co zań mówił Gniewosz stary.

Czart wie, jakie ma ten Zbigniew zamiary?
A choć je Gniewosz słodko wypowiada,
Precz z nim! bo w końcu okaże się zdrada
I podłość. Kmiecie staną, chłopcze, sami;
Król i stryjowie wyżrą się bojami —
Za trzy dnie Popiel na nich już wyrusza.
Szkoda go! — wielka tu wspak poszła dusza
Na zgubę... Gdyby obcy wróg się zjawił,
Po stronie króla będziesz mi się stawił.
Idź więc i czekaj, aż wezwę do czynu;
A jeśli umrę, to wspomnij mnie, synu.

SCENA TRZECIA.

(Przed zamkiem od strony jeziora).
Z bramy wychodzą: ADELA, FUCHS, SŁUGA i PIASTUNKA, niosąc syna POPIELOWEGO.

FUCHS (do sługi).

Zaczerpnij wody.

(Do Adeli).

Nie rońcie łez, pani!
Obawa, która wam dziś serce rani,
Wnet się zamieni w pełne szczęścia zdroje.

ADELA.

O! cyt — jak ślepi grzeszylim oboje —
A grzechu dzieckiem zawsze jest przekleństwo.

FUCHS.

Gdzież wy widzicie to niebezpieczeństwo?

ADELA.

Kmiecie!

FUCHS.

Złamani.

ADELA.

Ze stryjami w zmowie.

FUCHS.

A choćby? cóż to?

ADELA.

Tobie jeszcze w głowie
Dawniejsze myśli? puść to niepamięci.
Dziś ci już matka ojca nie poświęci,
Nie! raczej zniszczy to, co mu zagraża.

FUCHS.

Przebóg! pogaństwo wasze mnie przeraża;
Niczem że dla was święte krzyża sprawy?

ADELA.

O! Popiel musi zaniechać wyprawy.

(Sługa powraca z dzbankiem wody; Fuchs daje skinienie piastunce i chrzci dziecko).

FUCHS.

Królowo, syn wasz już w pańskim kościele.
Niechże wam rośnie, a w stróżu aniele
Niech przewodnika ma na drodze sławy.

ADELA.

Bóg zapłać!

(Słychać rogi).

Biada! że mi wśród tej wrzawy
Ochrzciłeś syna; złe to jest wieszczenie.

FUCHS

To znak, że wsławi się to pokolenie
Miecza i krzyża nieprzepartą siłą.

ADELA.

Proś, starcze, Boga, aby to znaczyło;
Lecz ja się lękam, że się zemści wina:
Krew my tu sieli, a moja dziecina
Sierotą może będzie za dni parę.

FUCHS.

O! pani, miejcie w przyszłość lepszą wiarę.

ADELA (w zamyśleniu).

Jeśli nie wstrzymam króla, wezwę Piasta;
On prawy, — stróżem uczynię go miasta,
A matkę króla — stróżem mego syna.
To nas ocali... Przeklęta godzina!...
Czemużem pierwej trwogi tej nie znała?
Trzech jam tu stryjów najzawziętszych miała, —
Trzech w mojej ręce wszechwładnej jak w klatce!
I wypuściłam... Teraz króla matce
Muszę całować ręce, nim król wróci.

FUCHS.

Jakże daremnie wasza pierś się smuci?!
Ale cyt! król tu idzie z Zaodrzany.

(Adela, Fuchs, sługa, piastunka śpiesznie usuwają się w bramę).

SCENA CZWARTA.

POPIEL i ŻÓRAW wchodzą.

POPIEL.

Za chwilę ruszym, a tyś zadumany!
Czuj zemstę jak ja, będzie ci weselej.
Stryjowie z Niemcy jedną sprawę mieli;
Jedną, Żórawiu, na mnie i na ciebie.

ŻÓRAW.

Inny świat, królu, gdy słońce na niebie,
A kiedy księżyc. Księżyc zawsze smętny.

POPIEL

O! cyt, mój ptaku, czekaj, ja pamiętny;
Pójdziem. — Lecz — patrzaj! co się u mnie dzieje.

ŻÓRAW.

Czekam, mój królu, bo żywię nadzieję.
Lecz mam być szczerym?

POPIEL.

Mów.

ŻÓRAW.

To zamięszanie
Ty sam sprawiłeś.

POPIEL.

Dosyć, Zaodrzanie!
Inni przelali krew za taką mowę.
Pod sąd przedwiecznych oddam moją głowę
I nie dbam, jaka spotka mię tam dola,
Ale tu musi dziać się moja wola.
Ta ziemia, w plemion rozdarta kawały —
Niesforne rody, wójewodów działy,
Słuchaj, to wszystko w kupie miecz mój trzyma.
Niech co chce będzie, — innej drogi niéma:
Lub król po Łabę — lub trup będzie ze mnie!
Jam się nie zrodził na ziemi daremnie,
I wiem, dlaczego bogi moc mi dały. —
Gdzie jest Zimowit.

ŻÓRAW (po chwili wahania).

Poszedł szukać chwały
U nas w Zaodrzu.

*

POPIEL.

Cóż tak ważysz słowa?
Poszedł? to dobrze; jedna harda głowa
Może tam zginie bez mojej przyczyny.
Idź, niech się zbrojni ściągają w równiny;
Czas już na stryjów.

(Żóraw odchodzi).

POPIEL (patrząc na zamek).

O! tam sen, tam cicha
Noc nad moimi jeszcze się uśmiécha;
Tam spoczywają mi dwa serca drogie.
I w całym zamku sen... Ja spać nie mogę!...
Rozdarł się we mnie duch: jedna połowa
Wisi jak czarna chmura piorunowa
W dzień nad tłumami i mogiły mnoży —
Druga, ta znana mnie, mnie tylko trwoży.
Kmieć legł i milczy; — cisza śród rycerzy;
Zamilkną stryje;... gdzie mój miecz uderzy,
Wszystko w milczeniu do nóg mi się wali...
Przeklęta pamięć serca! żre i pali
To serce za to, że rąk miało dwoje.
Dość! niech przeklina głupiec czyny swoje,
Ja mam pilniejszą do spełnienia sprawę.

(Zamyśla się).

SCENA PIĄTA.

(POPIEL; wchodzą: ADELA i FUCHS).

ADELA.

Więc jeszcze dzisiaj ruszasz na wyprawę?

POPIEL

Dziś —

ADELA.

Kogoż stróżem zostawisz twej strzesze?

POPIEL.

Ja miano »Popiel« w powietrzu zawieszę,
A strzedz was będzie postrach tego miana.

ADELA.

Zły to stróż, królu, i często do rana
Na powierzonej nie dotrzyma straży.
(Odciągając Popiela).
Jeśli się tobie nieszczęście przydarzy...
Tyś ojcem; dola zmienna; zważ, Popielu!

POPIEL.

Pokąd ja szczerbię na nieprzyjacielu
Miecz, pokąd z piersi nie schodzi mi zbroja,
Potąd na niebie świeci gwiazda moja.
Niech raz broń złożę, a zgaśnie nad głową,
I ja znią.

FUCHS (zbliżając się).

Wielkie król powiedział słowo.

ADELA.

Milcz!

FUCHS.

Zkądże taka w pani mojej zmiana?
Nie dawno jeszcze wyście sami pana
Do owej wojny zachęcali —

ADELA.

Mnichu,
Tyś tu, byś duszę oczyszczał mi z grzéchu

I pacierz mówił; — reszta sprawy moje.
Idź precz!

(Fuchs po chwili wahania odchodzi).

ADELA (błagalnie).

Popielu, ty już masz nas dwoje,
Dwoje ci drogich łaska niebios dała.
Ty pójdziesz, a tu bunt.

POPIEL.

Gołąbko biała,
Nie będzie buntu, tam gdzie Popiel włada.

ADELA.

A jeźli padniesz, nim syn...

POPIEL.

Czyś ty rada
Dręczyć mnie, czy ci stryjowie już mili?

ADELA.

O! bogdaj oni wszędzie znachodzili
Taką nienawiść, jaka we mnie gore!
Nie ganię wojny, ale ganię porę.
Pora zła... zgódź się teraz ze stryjami!

POPIEL (odtrącając Adelę z oburzeniem).

Precz! słowo twoje męża twego plami.

ADELA.

Więc idę syna wynieść, niech on prosi.

SCENA SZÓSTA.

Ci sami; wchodzą: BOŻENNA, KALINA i PIAST.

ADELA (postrzegłszy Bożennę, klęka przed nią).

Kamienne serce syn wasz w piersiach nosi;
Patrzcie! on żonę uczynić chce wdową,

Sierotą dziecko, a i wam, królowo,
Na stare lata chce odjąć dłoń syna.
Błagajcie wy go, niech nie rozpoczyna
Wojny z stryjami w takiej ciężkiej porze!

BOŻENNA (podnosząc Adelę).

Powstań, synowo! widzę, na tym dworze
Za każdym wiatrem obyczaj się zmienia.
Niegdyś ty lałaś olej do płomienia,
Dziś przeciw niemu rady szukasz we mnie.
Synu!

POPIEL.

O matko! żądajcie odemnie
Krwi, a ja wszystką wytoczę przed wami;
Lecz nie żądajcie zgody ze zdrajcami.
Matko! kto gady przyciska do łona?

BOŻENNA.

Wszakżem ja ciebie tuliła w ramiona
I chodzę żywa. Równe wasze winy.

POPIEL.

Matko! jam nie dał do zdrady przyczyny.

BOŻENNA.

Przebacz im; niebo zbrodniom twym przebaczy.

POPIEL.

A zbój nasłany nic u was nie znaczy?
Nie! tu do zgody zaparte już drogi.

BOŻENNA.

Ha! więc wyrocznię spełnią na was bogi.

POPIEL.

Nie spełnią na mnie.

BOŻENNA (ze smutkiem).

Widzę ród lechowy,
Spieszący raźno pod ów dzień gromowy,
Którym mu święte zagroziły bogi.
Idźcie! was matka nie zawróci z drogi
I nie przeżyje was. Ale ta wina
Z pomstą ci kiedyś zwali się na syna. —
Poczciłżeś bogów za dziecko w gontynie?

POPIEL.

Pamiętam o tem i wielkie uczynię
Bogom objaty i wieszczków obdarzę.
(Ze zgrozą do siebie).
Przekleństwo! święty zwyczaj u nas każe
W taki dzień wszystkich krewnych w dom
[zaprosić.
Stryjów? Ci zdrajcy mają światu głosić
Miano, które syn Popiela dostanie?
Pierwej ja wasze poprzerzynam krtanie!
(Do Bożenny).
Matko! rycerstwo czeka mnie!

BOŻENNA.

Ha! gadzie!
Teraz schwyciłam cię na twoim jadzie:
Ty się dla zemsty wyrzekłeś już wiary
I bogów? Słuchaj, trwać tu będzie stary
Swięty nasz zwyczaj, pokąd ja tu żywa.
Każ, niech rycerstwo powraca do żniwa —
I ślij do stryjów, niech ci poczczą dziecię.

POPIEL.

Nie! nie! przenigdy. Matko! jeźli chcecie,

Do gniazda wężów zaniosę dziecinę.
Niech mu tam węże jadowitą ślinę
Ostremi żądły wpuszczą do ciemienia,
Lecz tych nie zwijcie! Matko! mnie się zmienia
Krew w żywy ogień, kiedy o nich słyszę.

BOŻENNA.

W ogień? ha! dobrze, będziesz tu miał ciszę,
Będziesz miał ciszę, matka nic nie powie.
Ach! bądźcież teraz ze mną wy, bogowie,
Nim mi ostatnia godzina dobieży.
Piaście! pójdź ze mną do jego rycerzy,
Pójdź, ja im powiem, że król zmienił wiarę;
Ja, matka, powiem, że mu bogi stare,
Przemożne, święte bogi nasze — niczem!
Pójdź, ja tam mojem zaświadczę obliczem,
Tem pooranem, i wypłakanemi
Oczyma, że on z duchami czarnemi
W zmowie na ludzi; że, gdym mu wspomniała
Bogów, z ust jego wyszła piana biała
Jak psu... Obaczym, co rycerstwo powie!
A jeźli oni jak ty z czartem w zmowie,
To matka twoja pójdzie do gontyny,
Każe tam zabić się za twoje winy
I na objatę spalić.

POPIEL.

Piekło we mnie!

BOŻENNA.

Piaście, pójdź, mówić do niego daremnie,
To głaz, on matkę ujrzeć chce na stosie!

ADELA i KALINA (u nóg Bożenny).
Matko!

POPIEL.

O matko! zkądże w twoim głosie
Takie pioruny? matko! czarta głowa
Nie pomyślała tego, co twe słowa
Rzuciły na mnie.

(Po chwili).

Ha! więc już się stało!
Nakażę sercu, by zakamieniało,
I zamknę w duszy wszystkie myśli mściwe.
A niech tam bogi ratują mnie żywe,
Bym się nie spalił!

(Odpina miecz i podaje Piastowi).

Pójdź z tem do rycerzy,
Powiedz im, — nie wiem, czy ci kto uwierzy —
Powiedz, że król chce ze stryjami zgody!...
Tak, matko?

BOŻENNA.

A tak, i niech wojewody
Książąt od króla zaproszą w gościnę.

(Piast odchodzi).

POPIEL.

Matko! pójdź, popatrz na moją dziecinę;
Mówią, że cichy mój syn naksztalt kwiatu.

BOŻENNA.

Niech rośnie w ciszy na pożytek światu!

(Popiel, Bożenna i Kalina odchodzą).

SCENA SIODMA.

ADELA sama.

ADELA.

Czy to sen tylko? czy to czarów dziwa?
Dzięki ci, matko Popiela sędziwa,
Za tę nienawiść ku mnie i mej wierze!
Serce, któreby kochało mnie szczerze,
Nie usłużyłoby lepiej z miłości.
Cała rodzina więc tutaj zagości —
Wszyscy stryjowie tutaj?... ha! królowo,
Ja tobie do nóg padnę za to słowo!...
Oni nie wyjdą już ztąd! — Wszakże zwierzę
Morduje łowca, który w jego leżę
Zajdzie i grozi pisklęciu... A oni?!
Noc w noc nad dzieckiem słyszę szczęk ich broni
W snach moich. — Dosyć tej trwogi!

(Po chwili).

Mam sługę,
Która u ojca była lata długie
I wie, jak bracia ojcowscy skonali.

SCENA ÓSMA.

ADELA, POPIEL wybiega z bramy.

POPIEL.

Tyś tutaj? Słuchaj, jeśli mnie nie spali
Ten żar, to niema dla Popiela zgonu!
Tak nienawidzieć! i własnemu łonu
Kłamać tak miłość?... straszna rzecz — ohydna!
Patrz w moje oczy! tam aż do dna widna
Nienawiść. Powiedz mi, jak ja przypiję:

»Rodzeństwo ojca mojego niech żyje!«
Kiedy me serce zgonem ich uderza? —
Cyt! fale huczą... Pójdźmy na wybrzeża —
Pójdź! — Tam odbiciem fal płochliwych zdrada
Będzie mnie uczyć jak się twarz układa
Do gościnności, gdy pierś nienawidzi.
Ach! tysiąc razy twarz się ma zawstydzi
I fal tysiące daremnie odpłyną.

PIAST (wracając).

Królu, rycerstwo cieszy się nowiną
I wraca do dom, zkąd przyśle wam dary.

POPIEL (z oburzeniem).

Rycerstwo moje cieszy się?! Idź, stary!
Wy wszyscy razem kochać nie umiecie
I nienawidzieć.

(Piast odchodzi).

ADELA (zbliżając się do króla).

Królu, jak myślicie?
Czy każdy wraca w próg domowy z drogi?
Czy każdy, królu, kto wejdzie w te progi,
Wyjdzie ztąd żywy?

POPIEL.

Gdzie myśl twoja bieży?

ADELA.

Myślę, że rybak nie puszcza z więcierzy
Złowionej ryby... Coś tak zbielał w twarzy?

POPIEL.

Straszna kobieto! co się tobie marzy?

ADELA.

Król nienawidzieć, ni kochać nie umie.

POPIEL.

Ha!

ADELA.

W dom twój stryje — czy Popiel rozumie? —
Wejdą, — lecz wyjścia nie ma dla nich z domu.

POPIEL.

Okropna! zdrada! —

(Zamyśla się).

ADELA.

Cóż?

POPIEL.

Od tego gromu
Jak ptactwo myśli rozpierzchły się moje —
Czekaj, pozbieram —

ADELA.

Królu, serce twoje
Znużone; pokrzep je krwią i łowami.

POPIEL.

Pójdę —

ADELA.

W noc o tem pomówimy sami.

(Odchodzą).

SCENA DZIEWIĄTA.

(W zamku Zbigniewa)

ZBIGNIEW w krześle chory; na ławach siedzą JAKSA, WYŻYMIR, PRZEMYSŁAW, ZIEMOMYSŁ, WISŁAW, BOGDALA i WROCISŁAW.

BOGDALA (do Zbigniewa).

Jakże wam, bracie?

ZBIGNIEW.

Niemoc, jedźcie zdrowi.

PRZEMYSŁAW.

Więc nie? to przykro będzie Popielowi.

JAKSA

Lżył nas zdrajcami a teraz zaprasza.
Pokąd w krwi krzywda nie zmyje się nasza,
Ja nie zasiędę z nim przy jednym stole.

WISŁAW.

Róbcie, jak chcecie; ja przebaczyć wolę.

ZIEMOMYSŁ.

My przecie krewni i jednego rodu.

WYŻYMIR.

Gdybym nędzarzem był ginącym z głodu
I nie miał strawy, prócz Popiela strawy,
Jeszczebym jemu nie dopuścił sławy,
Żem w jego domu gościł. Co? Myślicie,
Że on nas szczerze zaprasza? Ujrzycie,
Jak on was hardo i z góry powita.

PRZEMYSŁAW.

Ej! Wyżymirze, kto was o to pyta?
Wstydźcie się dalej przeciągać niezgody!
Popiel obraził nas, prawda! — lecz młody;
Swój grzech naprawić teraz chce i może.

WYŻYMIR.

Jedź i bądź sroką na Popiela dworze,
I wieść mu zawsze takich jak ty gości.

(Do braci).

Czy pamiętacie, jak on zależności
Klął, jak doradzał śpieszne oderwanie?

PRZEMYSŁAW (wstając).

Niech cię zadławi twoje ujadanie!

(Do książąt).

Pójdźmy, czas w drogę.

(Przemysław, Bogdala, Wrocisław, Ziemomysł, Wisław odchodzą).

SCENA DZIESIĄTA.

ZBIGNIEW, WYŻYMIR, JAKSA; później GNIEWOSZ.

WYŻYMIR.

Bezczesna gadzina!
Poszedł dzielnicy wyżebrać dla syna.
Ale, Zbigniewie, nam pora na króla.
Słyszę, że co dnia morduje i hula:
Jeśli doń teraz weźmiemy się szczerze,
W lot go porzucą kmiecie i rycerze —

ZBIGNIEW.

Ha! więc się bierzmy.

(Klaszcząc w ręce).

Gniewoszu, pójdź stary.
Cóż tam w Kruszwicy?

GNIEWOSZ.

Źle, nie mamy wiary.
Rycerzy starszych będzie nieco z nami,
Z kmieci nikt.

ZBIGNIEW.

A Piast? mówiłżeś z kmieciami?...

GNIEWOSZ.

Czart chyba czego dopatrzy im z twarzy.
Kmieć sobie króla i was lekko waży;
Może na własną rękę pocznie boje.

ZBIGNIEW.

Na własną rękę?... Niezłe wieści twoje; —
I lekko waży?... To znak, że ostrożny;
Za to otwartszym był tam panek możny.
A wiesz, gdzie nasi bracia się udali?

GNIEWOSZ.

Wiem.

ZBIGNIEW.

Pomnisz? oni kmieci uciskali —

GNIEWOSZ.

Tam lud gotowy.

ZBIGNIEW.

Idźże tam, Gniewoszu.

WYŻYMIR.

Skoro tam błysną płomienie rokoszu,
My na Popiela!... Czarci pomysł, bracie.

ZBIGNIEW.

A więc już całą rzecz gotową macie.
U tych, co teraz u króla w gościnie,
W trzy dnie najdalej rokosz się rozwinie;
My go przeniesiem w Popiela dzierżawy.

WYŻYMIR.

Bądźże ty wodzem tej naszej wyprawy.

ZBIGNIEW.

Czemuż nie Jaksa?...

JAKSA.

Ja walczę pod wami.

ZBIGNIEW.

Czynię, co wy mi polecacie sami.

(Odchodzą).

SCENA JEDENASTA.

(W zamku POPIELA).

KALINA ustawia chleby. Stół nakryty do uczty, z boku stół mniejszy, a na nim dzbany z ciemnej i białej gliny.

KALINA.

Niech mi zazdrości! Ona nie uczyni
Lepszego chleba, choć z niej gospodyni
A ja Kaliną sobie.

(Ze smutkiem).

Już nie sobie!...
Gdzie on jest?... Poszedł po wiecowej dobie
I znikąd o nim słyszeć się nie zdarzy.
A czy powróci? ach! on sobie waży
Tak lekko życie, a ja taka biedna!
Kiedyż się dowiem czego?... Chyba jedna
Piosenka moja wie, jak mi tu smutno.
Wczoraj Rzepicha wyszła bielić płótno,
Lecz nie mówiła nic o Ziemowicie.
Chrońcie go, bogi!... z nad bram dziś o świcie
Jaskółcze gniazda spadły, gdym śpiewała.
I czemuż spadły? Mnie zakamieniała
W ustach pieśń moja jakby zczarowana.
Pójdę do matki.

(Idzie kilka kroków, potem staje).

Bławatek mi zrana
Wróżył na dobre.

(Wyjmuje bławat z włosów i poczyna obrywać).

»On wróci« — »Nie wróci —«
»Wróci...« A potem serce się zasmuci,
Kiedy bławatek skłamie. Święte bogi,
On może nie wie, jaki on mi drogi.

SCENA DWUNASTA.

KALINA, PIAST wnosi kosz.

KALINA.

Piast... Będę pytać...

PIAST.

Przyjmcie, pani miła,
Te dary.

KALINA.

Jużem królowej mówiła,
Że nam Rzepicha przyśle miód palony,
Lecz siądźcie, Piaście.

PIAST.

O — ja nie znużony.

KALINA.

Nie chcecie usiąść? a ja w waszej chacie
Siedzę tak często. Może wy nie macie
Serca już dla mnie? Mnie by to smuciło.

PIAST.

Dla was? bogdajże serce mi nie biło
Dla syna, jeśli dla was mi nie bije.

KALINA (żywo).

Od Ziemowita macie wieść? więc żyje?

PIAST.

O, zdrów! o matkę i o was się pyta.

KALINA.

Mnie czas... Pozdrówcie od nas Ziemowita.

(Odchodzi).

PIAST (poglądając za Kaliną).

Nie śmiem posądzać; lecz jeźlim na tropie,

Tu się do serca wkradło moje chłopię.
O! nie dla ciebie ta gołąbka biała —
Tyś z kmiecia.

SCENA TRZYNASTA.

PIAST; POPIEL wchodzi ze zwieszoną głową.

PIAST (patrząc na króla).
Bogi! jak mu twarz zmarniała.

POPIEL (postrzegając Piasta).
Z czem, kmieciu?

PIAST (pokazując kosz).
Z darem.

POPIEL (przystępując doń).
Patrz mi w oczy, stary!...
Ty wiesz?!

PIAST.
Co, królu?

POPIEL (chwytając go za ramię).
Przez jakie ty czary
Wiesz? Czemu ty się wpatrywałeś we mnie?
Starcze! ty żywy nie wyjdziesz odemnie!
Mów!

PIAST.
Co mam wiedzieć? Czy to was tak dziwi,
Że chodzę smutny? Niech się nie przeciwi
Oko twe, królu, smutkowi naszemu.
Smutku i bogi nie bronią.

POPIEL (opamiętując się).
Idź! Twemu

*

Słowu ja wierzę. Idź do domu, stary.
A nie patrz nigdy w królewskie zamiary.
(Piast odchodzi).

POPIEL (sam).

Jak cicho temu starcowi na świecie!
Patrzył się na mnie jak na zdrożne dziecię,
A w oczach miał śmiech pomięszany z łzami...
Gdziem ja? Gdzie Popiel, co niegdyś z bogami
Niebios na równi ważył moc swej duszy?
Dziś już oczyma kmieć łono mi kruszy
I może patrzeć w nie jak w dzban rozbity...
Biada im za to! Chociażby błękity
Jak noc zczerniały, i piorunów zdroje
Z bogami spadły na mnie... ja dostoję!...
Duszno...
(Otwierając okno).
Tam chmury i we mgłach dzień szary...
Niegdyś ojcowie spełniali tu czary,
I jak świat światem, nie słychać w narodzie,
By kto truciznę podał gościom w miodzie!...
O! nienawiści moja! wrzej mi w łonie!
Jeźli trucizny tkną się moje dłonie,
Niech mi się zdaje, że to miecz!
(zamyśla się).

SCENA CZTERNASTA.

POPIEL, ADELA wchodzi z dzbanuszkiem w ręku.

POPIEL (z przerażeniem).

Adelo!
Pójdź ztąd — ja słyszę duchów jęk pod ścielą.

ADELA.

Cyt! już łódź z dwoma stryjami tam płynie.

POPIEL.

Ha! już?

ADELA.

Za chwilę staną na głębinie.

(Pokazując dzbanuszek).

A to dla reszty... Cóżeś niespokojny?
Patrz! tu się kończą mój lęk, twoje wojny.
Jad straszny; Gierda warzyła go w nocy.
Kilka kropelek a ma więcej mocy
Niż miecz: sto głów ci tnie jednym zamachem!

POPIEL (ponuro).

Nie! to nie stanie się pod moim dachem.

ADELA.

Już nie?

POPIEL.

Adelo, pierś moja do cześci
Nawykła jak ta dłoń do rękojeści.
Nie mogę — ja się brzydzę taką zdradą.
Rzuć dzban, Adelo. Oni ztąd wyjadą
Zdrowi, a ja ich w boju pomorduję.

ADELA.

Głupia rycerskość.

POPIEL.

Lecz podły, kto truje.

ADELA.

A twoje słowo? i cóż, mój rycerzu?
Kto się klął wczoraj — ręka na puklerzu —
Ta, a ta lewa na piekieł bożyszczu?

Jam się nie bała stać przy waszem zgliszczu,
Ja, innej wiary kobieta, i trwożna,
A ty? — struć wroga, to podłość! nie można!
A słowo dane kobiecie? cóż znaczy?
Tę podłość tobie sumienie wybaczy, —
Lecz nie przebaczę ja, żona, twa lwica;
Ja tobie co dnia cisnę ją na lica,
A potem z dzieckiem ucieknę.

POPIEL.

Przeklęta
Chwila przysięgi!

ADELA.

Rzecz już rozpoczęta;
Ci toną —

POPIEL.

Toną!

ADELA.

Wszak ty chcesz ich śmierci?
Czyż to nie jedno, że komuś łeb w ćwierci
Zrąbiesz, czy dasz mu kilka kropel jadu?

POPIEL.

Więc truć i stać się czarniejszym od gadu?
O! żono, bogi rycerski bój lubią:
Przebaczą szabli krew, lecz zdrajcę zgubią.

ADELA.

Truć! — Zważ na kmieci, na hardych rycerzy,
W boju to wszystko z nimi się sprzymierzy;
Ty padniesz! a choć zwyciężysz, cóż z tego?
Policzysz jeno szczerby miecza twego
I weźmiesz na się sławę, płaszcz dziurawy

Głupców. A zresztą, nie zawsze dla sławy
Miecz twój mordował.

POPIEL.

Lecz ci, co skonali,
To od rycerskiej lub królewskiej stali.

ADELA.

Miecz lub trucizna, co pod ręką stoi.

POPIEL.

Ależ mnie przeklną i najkrwawsi moi.

ADELA.

O nie! świat gubi małego zbrodniarza,
Potężna zbrodnia ludzi tak przeraża,
Że na sam rozgłos uklękają w skrusze.

POPIEL.

Ha! niechże spojrzą w Popielową duszę
I kamienieją!

ADELA.

Wszystkie Lecha działy
W twej ręce!

POPIEL.

W mojej!

ADELA.

Widzisz, jużeś śmiały.
Takim cię kocham. Wpaść na miecze nagie,
Twój rycerz, nawet twój kmieć ma odwagę,
Ale truć —

POPIEL.

Ha! truć tak chytrze swych gości?
Tej mi odwagi piekło pozazdrości.
Gdybyż już byli.

(Wchodzi sługa Adeli).

POPIEL (do sługi).

Z czem ty? Co tak może
Wzrok twój rozpalać?

SŁUGA (do Adeli).

Pani, na jeziorze
Zginęli razem Wisław i Bogdala.

POPIEL (z rozpaczą)

Z jego rąk podłych!

SŁUGA.

I wie tylko fala,
Gdzie są.

ADELA.

A czółno?

SŁUGA.

Zrąbane na sztuki.

POPIEL (do sługi).

Precz z twoją wieścią między czarne kruki!

(Sługa odchodzi).

(Do Adeli).

Adelo! straszne poczęły się rzeczy.

ADELA.

Więc idźmy dalej, a tych zostaw pieczy
Goplańskich duchów.

(Pokazując dzbanki z białej gliny).

Patrz, te z białej gliny
Będą dla matki, dla mnie i Kaliny.

(Pokazując czarne dzbany).

Te —

POPIEL.

I Władysław?

ADELA.

O! i ten niech ginie.
Wiesz, ile waży jego imię w gminie;
Kmiecie doń chodzą dzień po dzień na rady.

POPIEL.

Niechaj umiera!

ADELA (wlewając truciznę do czarnych dzbanów).

Teraz wlewam jady.

POPIEL.

Co? już! — Nawet ci ręka nie zadrżała.
Czemuż to przy mnie?

ADELA.

Królu, ściano biała,
Patrz się na ścianę.

POPIEL

Ja z tych nie naleję.

ADELA.

Pierwszy raz widzę, jak rycerz blednieje;
Ja te obejmę.

(Słychać trąbkę).

POPIEL.

Bogi, możne bogi!
Po co ich w moje prowadzicie progi?
Postawcie mi ich na polach z orężem.

ADELA.

Tyś jeszcze w szale? Zbierz się raz! bądź mężem!

(Popiel i Adela wychodzą środkowemi drzwiami, które po ich wyjściu zostają otwarte).

SCENA PIĘTNASTA.

Wchodzą: BOŻENNA, KALINA, ADELA, POPIEL, WŁADYSŁAW, PRZEMYSŁAW, ZIEMOMYSŁ, WROCISŁAW.

POPIEL (do Adeli).

Trzech nie ma.

ADELA.

Cicho, dobrze że tych mamy.

(Do stryjów).

Stryjowie mili, sercem was witamy,
A niech już wszystko w niepamięci zginie!

WŁADYSŁAW.

O! niechaj ginie! i niech się ten minie
Jak cień, kto wznowi burzę między nami!

ADELA.

Cóż się z tamtymi dzieje książętami?

PRZEMYSŁAW (ze zdziwieniem).

Przodem ruszyli Wisław i Bogdala —

POPIEL (do siebie).

Stań nad jeziorem, to ci powie fala —
Ja ci nie powiem.

ADELA (do króla).

Zbudź się, króla maro.

(Do Przemysława).

A Zbigniew — Jaksa?

PRZEMYSŁAW (z pogardą).

Drażnią ranę starą,
I odgrażają się; ot nie pytajcie.

ADELA.

My pragniem zgody. Ale zasiadajcie!

(Wszyscy siadają).

Ja zapominam, żem tu gospodynią.
(Do Popiela).
Ci trzej z kmieciami zmowę na nas czynią;
Jutro ich musisz uprzedzić żelazem.

BOŻENNA.

Wyżymir dumny był, a Zbigniew głazem.
Lecz Jaksa szczere serce miał dla rodu.
Jeśli go nie ma, to nie bez powodu:
Tamci dwaj pewnie chwycili go w szpony.
Pomnę, Wyżymir jak dzik zapieniony
Na mego męża rzucał się, bywało.
Ha! znać chcą bogi, aby to się stało,
Co raz wieszczono o lechowym rodzie.

WŁADYSŁAW.

My ich, bratowo, nakłonim ku zgodzie.

ADELA (do Bożenny).

Nie wspominajcie dziś tego wieszczenia.

BOŻENNA.

Przecież dwa ono strzegło pokolenia
Od waśni i krwi; niechże i was strzeże.

POPIEL (do siebie).

O! piekło —

ADELA (do króla).

Patrzaj, Władysław już bierze
Czarę; idź nalej matce i Kalinie.

POPIEL (ze zgrozą).

Ha! już?

ADELA.

Gołębiu!

POPIEL (nieprzytomnie).

Słyszysz na głębinie?
Zawrzały wody; fala zapieniona
Odrzuca w niebo szare dwa imiona.

ADELA.

Milcz!

ZIEMOMYSŁ (do Wrocisława pokazując królewską parę).

Młoda para, wielce sobie radzi;
Król ciągle z żoną rozhowor prowadzi.

WŁADYSŁAW.

Nalejcież miodu! A kędyż dziecina?
Lech tu panował, Lechem nazwiem syna.

(Adela nalewa stryjom, Popiel Bożennie i Kalinie).

WŁADYSŁAW (podnosząc czarę).

Niechże wam rośnie zdrowo! niech się wsławi!
Niech znów po sobie Lecha pozostawi!
Imię to z szczęściem chodzi u nas w parze.

ADELA (podnosząc czarę).

Po uczcie syna mego wam pokażę;
Teraz dziękuję!

KSIĄŻĘTA (podnosząc czary).

Na szczęście dziecinie!

POPIEL (do Adeli ze zgrozą).

Patrzaj! wypili — i żaden nie ginie.

ADELA.

Tchórzu — pij!

POPIEL.

Oni dziecko jadem czcili.
Nie mogę.

ADELA.

To cóż? Tem ci nie zabili
Dzieciny; pij!

POPIEL (patrzy po stryjach, podnosi czarę, potem ciska ją o ziemię i porywa miecz).

Nie!

BOŻENNA (wstając).

Miecz? cóż ci się stało?

POPIEL (chowając miecz).

O! nic już, matko. Mnie się przesłyszało,
Że rogi dzwonią.

BOŻENNA.

Cóż cię róg przeraża?

POPIEL.

Co? kmieć mi, matko, buntami zagraża,
Więc postawiłem strażników na wieży.

BOŻENNA.

Oddaj ty kmieciom, co im przynależy,
A kmieć obejmie straż nad twoją głową;
I w każdą, synu, godzinę gromową
Będziesz miał z niego i broń i puklerze.
Myślisz, że długo potrwają te wieże
Pod siekierami, jeśli kmieć powstanie?
Cierpliwie znoszą kmiecie uciskanie,
Bo spodziewają się, że ja ci, synu,
W sercu rozniecę znowu miłość gminu,
Ja, która z ojca od kmieci pochodzę.
Ja ich nadzieją, ja dolę im słodzę —
A wiesz, co będzie, gdy ja zawrę oczy?
Krew tu się wasza strumieniem potoczy,

A gdzie kmieć zemstą i bronią zaświeci,
Tam gród i puklerz wasz w proch się rozleci.
(Chwila milczenia).

ADELA (do króla).

Gołębiu, matka odpowiedzi czeka.

POPIEL (do Bożenny).

Zrobię mir kmieciom.

BOŻENNA.

Niech się nie odwleka
Ten mir, Popielu; szanuj zwyczaj stary.

ADELA.

Zły z was gospodarz; wszędzie próżne czary.
(Ciszej do Popiela).
Mężnie, Popielu! to już wnet się stanie.

POPIEL.

O! mów, mnie trzyma twoje szczebiotanie.
(Nalewają czary).

WŁADYSŁAW (podnosząc czarę).

Dobrze bogowie o tym synu radzą,
Któremu, królu, taką matkę dadzą
Jak twoja matka. Jak orlica biała
Pilnuje gniazda, które ukochała;
Żyjcie nam długo, matko Popielowa!
(Wypija czarę, nagle chwyta się za piersi i pada).
Umieram! — W ogniu moja pierś i głowa.
(Kona. Wszyscy wstają i patrzą na Popiela, który z założonemi rękami pogląda na umarłego).

BOŻENNA.

Przez bogi! co to?

POPIEL (nieprzytomnie).

Tak! to jedno, żono,

Czy wejdzie szabla, czy trucizna w łono.
To wszystko jedno i lepsze od wojny —
Patrz! jaki starca objął sen spokojny.

BOŻENNA.

Zbrodnia!

PRZEMYSŁAW i ZIEMOMYSŁ.

Trucizna!

WROCISŁAW (załamując ręce).

A tam moja żona!

POPIEL (przychodząc do siebie).

Struciście! Każdy za chwilę tu skona.
Lecz moje serce dłużej nie wytrzyma,
Byście mi gaśli jak psy przed oczyma
Bez walki mieczem. O! moi stryjowie,
Ten jad nie wylągł się w Popiela głowie,
Ten jad... ja chciałem stoczyć z wami boje,
Ten jad... nie tknęły go się ręce moje...
Gińcie rycersko!

(Porywa ze ściany trzy miecze i rzuca między stryjów, potem sam dobywa miecza).

Oto macie miecze!
Uderzcie! we mnie jest serce człowiecze,
Jest krew, miecz ostry wejdzie w piersi moje.
Do zemsty! Was trzech... ja sam jeden stoję!

(Przemysław, Ziemowit i Wrocisław rzucają się do mieczów i padają bezsilni).

POPIEL.

Nie gińcie! wstańcie! ja chcę walczyć z wami!
Stało się!... wszyscy cichemi trupami...

Czemuż trupami są... i tak wytruci?!

(Porywając Wrocisława za rękę).

Wstań ty! ha! nic już ciebie nie ocuci?
O!...

(Rzucając miecz).

Precz!

BOŻENNA (nieprzytomnie).

Czy to syn?

POPIEL.

To ja!... a tam wrogi!
Z poza chmur na mnie nie patrzyły bogi
Oczyma słońca... Tak na twego syna
Wielkość — lechowa składa się rodzina.

BOŻENNA (przychodząc do siebie).

Kalino!

KALINA (u nóg Bożenny).

Matko! ja tu, przyjdź do siebie!

BOŻENNA.

Ty'ś tu? Oni mi nie otruli ciebie?!
Ha! oni mogą truć nawet oddechem,
Cha! cha!...

KALINA.

Nie śmiej się takim strasznym
[śmiechem,
Pójdźmy ztąd, matko!

BOŻENNA (chwytając Kalinę za rękę).

Czekaj! mnie się marzy,
Że jasny piorun w mych piersiach się waży
I pyta: którą pierwej strzaskać głowę?

POPIEL.

Matko! daremnie! Twoje piorunowe
Słowo nie zbudzi tych. Zostaw nas w ciszy.

BOŻENNA.

Ale mnie niebo, święte niebo słyszy,
I ty usłyszysz mnie przeklinającą.
Przeklinam za krew Mirosza gorącą!
Przeklinam za krew i niedolę kmieci!
Przeklinam! słyszysz? klątwa moja leci
W niebo; ha! teraz za tych klnę trzykrotnie:
Zgiń! zgiń! zgiń!

ADELA.

Królu! słowa te przelotnie
Wiatry z mgłą razem w pustynie rozwiały.

BOŻENNA.

O! nie, nie! święte nieba je słyszały.
Jeszcze raz klnę wam: klątwa wam obojgu!
Nie! i synowi waszemu! wam trojgu!

(Do Adeli).

Drgnęłaś, gadzino? ha! trafiłam w ranę?...
Niech liczko syna twojego rumiane
Zżółknie od twojej piersi jadowitej.
Niech mrze! konając, niech ócz swych błękity
W twe oczy, w serce twe wpoi wyrzutem,
Że mrze, bo mlekiem karmisz go zatrutem,
Słyszysz? Przeklinam!

(odchodzi z Kaliną).

SCENA SZESNASTA.

ADELA, POPIEL, później ŚWIERGOŃ.

POPIEL.

Coś tak zadumana?
Czy lęk cię zbiera? orlico! dziś zrana
Ja tak dumałem... O! o! ktoby wiedział,
Jaki od rana do wieczora przedział,
Pragnąłby, aby wiecznie było rano.
Stało się! ze snu ci już nie powstaną,
Nie wzniosą noża, by pierś moją przeszyć!
Pojdźmy zdobytą potęgą się cieszyć.
Twój mąż spotężniał jak bóg!

ADELA (ze zgrozą).

Nie mów dalej!

(Wchodzi Świergoń i spostrzegłszy trupy, cofa się).

POPIEL (do Świergonia).

Co drżysz? czy z piekieł czarty cię wygnali,
Żeś taki blady?

ŚWIERGOŃ.

Królu! wieść przynoszę:
W ziemiach tych trupów wybuchły rokosze,
A Zbigniew, Jaksa i Wyżymir w troje
Wczoraj napadli, królu, ziemie twoje.

ADELA (z przerażeniem).

Syn mój!... Popielu! zbieraj zastęp zbrojny.
Idź! morduj!... Jakżeś piekielnie spokojny!
Czy chcesz, bym ja ci zbierała rycerzy?!

POPIEL (do Świergonia).

Idź! niech straż w rogi na basztach uderzy,
Z Zaodrzanami niechaj Źóraw staje.

Żyw nie wychodzi, kto w Popiela kraje
Wszedł, bo gdzie Popiel jest, tam i zniszczenie.

ADELA.

A gdzież mnie, królu, wyznaczysz schronienie.

POPIEL.

W goplańskiej baszcie.

(Do Świergonia).

Tych każ mi obwiesić,
Którzy nie staną, lub zechcą bunt wskrzesić.

(odchodzą).

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

*

AKT CZWARTY.

(Przed obozem Popiela).

BRONA, ŻÓRAW, ZAODRZANIE.

ŻÓRAW (do Zaodrzan chowając miecz).

Idźcie, czekajcie, Popiel każe czekać.
Już Zbigniewowi poczęli uciekać,
Zwycięztwo samo cisnęło się w dłonie,
A król zatrzymał bitwę i pogonie
I posłał wieszczków pytać o wyrocznie.
Hańba!

BRONA.

Cyt, bracie!

ZAODRZANIE.

Kiedyż się bój pocznie?

ŻÓRAW.

Idźcie!

(Zaodrzanie odchodzą).

Skarlały mu serce i dłonie.
Tu bitwa, a on w zadumaniu tonie
I krwawą pracę mężnych puszcza marnie.

BRONA.

To są, Żórawiu, sumienia męczarnie.

ŻÓRAW.

Gubi się zwłoką.

BRONA.

Na posiłki czeka.

ŻÓRAW.

Z dzielnicy Szczerba żadnego człowieka
Ni z Miroszowej dzisiaj nie dostanie.

BRONA.

Szkoda krwi naszej, bracie Zaodrzanie!
Czy stryje króla, czy król ich pokona,
Zbrodniom usłużym krwią naszego łona.
Wiesz ty, że dzisiaj w bitwie zaszło dziwo?
Król na Zbigniewa ludzi natarł żywo;
Samego nawet dogonił już księcia,
Wtem zbladł, i miotąc na wiatr ślepe cięcia,
Na całe gardło krzyczał: »Precz poczwary!«

ŻÓRAW.

O! to wytrutych niepomszczone mary!

SCENA DRUGA.

Ci sami; wchodzą: JAROSZ, KRASKA, później RYCERZ.

JAROSZ.

Brono, czy wiecie?

BRONA.

Co?

JAROSZ.

W ziemi Bogdali
Rycerze sobie księcia obwołali.

BRONA.

Któż?

JAROSZ.

Wojewoda dawny — niesie sława.

KRASKA.

To samo słychać z dzielnicy Wisława;
I każdy sobie niezależnie włada.

BRONA.

Święci bogowie! naród się rozpada!

ŻÓRAW.

Stara rzecz, ojcze, gdzie trup, tam i wrony.

(Wchodzi rycerz).

RYCERZ.

Gdzie król?

BRONA.

Dla czegoś taki przerażony?

RYCERZ.

Zła wieść! w Mirosza i Szczerba dzielnicy
Wojewodowie nowi, buntownicy,
Niezależnymi są już książętami.

KRASKA (do rycerza).

Pójdźcie na słowo.

(Kraska, Jarosz i rycerz rozmawiają na stronie).

BRONA (do Żórawia).

Zdrada nad zdradami!
Mniejsza o króla, tu naród upada.
Bacz, niech on wieści tej nie opowiada,
A ja do Piasta ślę, niech kmieci zbiera.

(odchodzi).

SCENA TRZECIA.

ŻÓRAW, JAROSZ, KRASKA, RYCERZ.

KRASKA.

Więc książąt samo rycerstwo obiera?
Cóż kmiecie?

RYCERZ.

Milczą.

KRASKA.

Milczą, mówisz, kmiecie?
Idźcie; przy dębie tam króla znajdziecie.
On tam od wieszczków czeka odpowiedzi.

(Rycerz odchodzi).

JAROSZ.

Przekleństwem matki król wielce się biedzi;
Chciałby moc jego złamać objatami.
Mówią, że ciągle otoczon duchami
I nie ma chwili spokojnej.

KRASKA.

To brednie.

JAROSZ.

I o lechowym rodzie przepowiednie
Chciałby u bogów na jakiś czas wstrzymać.

KRASKA.

Głupstwo! kto mądry, będzie ziemie imać.

(Do Żórawia).

I cóż, Żórawiu? dziwny czas nastaje.
Ot, wiesz co, bracie! Przemysława kraje
Do wzięcia łatwe; idź z Zaodrzanami.

ŻÓRAW (z oburzeniem).

Krasko!

KRASKA.

Powitajże nas książętami.

JAROSZ (podając rękę).

Uderz! na szczęście i wam i nam, bracie!

ŻÓRAW (dobywając miecza).

Podli!

KRASKA (zmieniając ton).

To stałość! o! wy się nie dacie
Zwieść. Podaj rękę! żar przetrwałeś srogi.
My cię kusili. — Lecz teraz niech wrogi
Drżą, gdy trzej tacy wierni Popielowi.

ŻÓRAW.

Słuchajcie! ja was nie wydam królowi,
Ale przy cieniu zdrady pomorduję.

KRASKA (z przerażeniem).

Król!

(Żóraw, Kraska, Jarosz usuwają się i stają na stronie).

SCENA CZWARTA.

Ci sami; wchodzi POPIEL nie patrząc na rycerzy.

POPIEL.

Jeszcze moim świat; jeszcze go czuję
Pod stopą. Jutro bój o niego wznowię.
Jutro?... dziś jeszcze, jeśli mi posłowie
Z gontyn wieść dobrą przyniosą — uderzę!
Jutro rozstrzygnie, kto panem? — Gdy zmierzę
Z jutrem noc ducha i głos mego łona,
Czegóż nań czekam? Po co doń ramiona
Wyciągam?... Co mi powiedzą bogowie?
Nie mam ni jednej jasnej myśli w głowie,

Ni jednej myśli, której śmierć nie plami!...
Ha! jeśli bogi są za błękitami,
Jeśli wiedzieli, co się będzie działo
Ze mną, gdy stanie się to, co się stało, —
Czemuż od jadu rąk nam nie wstrzymali?...
Chcieli, snać, tego, co mi spełnić dali,
A teraz niszczą wykonawcę woli...
O! wy sternicy straszni ludzkiej doli,
Wy osłonięci w niebios tajemnicy,
Nie zatrzymujcie wy mojej prawicy
Teraz, nie wiedźcie mnie na przepaść ciemną,
Ja padnę — lecz wy runiecie tam ze mną!
(Postrzegając Jarosza, Kraskę i Żórawia).
Co tu robicie?

KRASKA.

Czekamy rozkazu.

POPIEL.

Pomorduj stryjów.

KRASKA.

Choćby byli z głazu,
Jeśli się z nimi zetknę gdzie, przepadli.

POPIEL.

Przeklęty! jeśli? — Wyście mi wykradli
Z serca to *jeśli*. — A jeśli ich miniesz,
Lub od mojego miecza nie zaginiesz,
To się uczynisz księciem z wojewody...
Dla wiernych moich wielkie mam nagrody,
Ale odstępcom topor zniesie głowy.

KRASKA.

Królu!

POPIEL.

Milcz!

(Wchodzi sługa królowej).

POPIEL (do sługi).

Z czem ty śpieszysz od królowej?
Czegoś ty blady? Oczy twe latają
Jak płotki w wodzie... Czy tam zmartwychwstają
Trupy? czy ja cię przerażam?

SŁUGA (drżąc).

Królowa...

POPIEL.

Mów że raz, trupie! — Prędzej by mi sowa
Wyjękła wróżbę nieszczęścia. — Zabita?

SŁUGA.

Nie, ale w trwodze i was, królu, pyta,
Czy zwyciężacie?

POPIEL.

Okropne pytanie!
Jej jednej tylko serca na to stanie
Pytać tak. Powiedz, że jutro pokruszę
W proch moich wrogów. Idź!

(Sługa stoi).

POPIEL (do sługi).

Czy moją duszę
Królowa tobie obaczyć kazała,
Że patrzysz we mnie? Nie patrz, maro biała,
Tam, bo oślepniesz jak od błyskawicy.
Ty masz wieść —

SŁUGA.

Królu, w wiślańskiej dzielnicy
Rycerze sobie księcia obwołali.

POPIEL.

Rycerze księcia?... Niech cię piorun spali
Za tę wieść!... Ziemio! nie drżyj tak podemną!
Dziś tylko zawrzyj — dziś — tę przepaść ciemną,
Otwierającą się przed stopy memi. —
Więc paść?... Ha! jeszcze jestem panem ziemi
I rozkazuję: Stój... Do boju! dalej!
Świat się na barki Popielowe wali —
Nie, — on się gruzem rozsypie do koła,
A ja stać będę.

(Do zgromadzenia).

Co, chylacie czoła?
Idźcie!

SCENA PIĄTA.

Ci sami; wchodzą ŚWIERGOŃ i SĘP pod strażą.

POPIEL.

Ha! stójcie. Jaka jego wina?

ŚWIERGOŃ.

Królu, przez niego lud ciebie przeklina.

POPIEL (ze zgrozą).

Przeklina?!

ŚWIERGOŃ.

On ma czary nie śpiewanie.
Mnie łzy samemu kręciły się, panie,
Kiedym go słuchał w chacie pośród kmieci.
A kmiecie, królu, płakali jak dzieci,
Przypominając dawny czas, i klęli.

POPIEL.

Sępie, liczyłeś już tych, których ścięli
Z mego rozkazu.

SĘP.

Liczyły ich bogi.

POPIEL.

Milcz!

SĘP.

Z oczu twoich błysło próchno trwogi —
Zetnij mnie! Pierś ma swoje wyśpiewała.
Może u bogów głowa moja biała
Będzie ostatnią skargą na twe ręce.

POPIEL.

Głupcze! ty myślisz, że ja się poświęcę
Na śmiech, mordując śpiewające dziady?
Lepsza krew broczy Popielowe ślady;
Twa ich nie splami.

(Do sługi).

Weź go do Kruszwicy.
Tam w zamku nudno mojej gołębicy;
Nim ja zwycięzcą powrócę, niech śpiewa.

SĘP.

O! niech się dłoń twa zwycięztw nie spodziewa
Po klątwie matki.

KRASKA (chwytając miecz).

Powtórz to raz jeszcze!

SĘP.

Lepiej odemnie powiedzą mu wieszcze;
Oni z bogami o nim rozmawiali.

(Sęp ze strażą i sługą królowej odchodzą. Z przeciwnej strony Rycerz wprowadza Wieszczka).

POPIEL (patrząc na zbliżającego się Wieszczka).

Idzie spokojny; jego wzrok mnie pali,
Przeszywa duszę wskróś! Ja mam drżeć przed nim?

Śmierć i zniszczenie mym chlebem powszednim;
Cóż on gorszego po nad to mi powie?
Lecz — jeśli z matką i z ludem bogowie,
Jeśli mi wieszczek zgon i przepaść wskaże,
Ja tu i bogów i ludzi przerażę!
(Do Wieszczka).
Objaty moje spalone?

WIESZCZEK.
Spalone.

POPIEL.
Przybliż się, wieszczu! Więc zaspokojone
Nieba? i bogów mam po mojej stronie?

WIESZCZEK.
Takiego głosu nie ma w twojem łonie.

POPIEL (gwałtownie).
Ty mów mi, wieszczu, że pobiję wrogi;
Ty mów, że matki nie słyszały bogi,
Że już nie zniszczą mnie i mego rodu.

WIESZCZEK (spokojnie).
Głos bogów głosem matki i narodu.

POPIEL.
Nędzni! nie wiecie, że mam krzyż w pobliżu.
Gdy ręce moje zeprę na tym krzyżu,
Gdy zwalę na was tego krzyża brzemię,
To was z bogami zabiję tak w ziemię,
Że pokąd świata, nikt was nie wyrębie.
Świergoń, weź wieszcza i powieś na dębie. —
Precz!

WIESZCZEK (odchodząc).
Niechaj ogień trzewa twoje strawi!

POPIEL.

Precz! kłamią bogi! Ciebie głos ich dławi.
(Do zgromadzonych).
W bój!
(Idzie kilka kroków śpiesznie, potem staje i myśli).
Ha! przeklęte to rozdarcie we mnie!
Kto tam w mej piersi mocniejszy odemnie
Mrozi ją? Kto mi z ręki miecz wytrąca!
(Posępnie).
Jest niewidoma jakaś dłoń karząca,
Której się żadna nie ustrzeże wina...
(Po chwili).
O matko! któż tak dziecko swe przeklina?!
(Do zgromadzonych).
Nie, dzisiaj jeszcze nie dobędziem broni.
Iść pod Kruszwicę.
(odchodzi).

ŻÓRAW.

Zły duch cię tam goni.
(Odchodzą za Popielem)

SCENA SZÓSTA.

Z przeciwnej strony wchodzą ZBIGNIEW, JAKSA, WYŻYMIR i GNIEWOSZ.

ZBIGNIEW.

Jeszcze dzień lub dwa — a naszą Kruszwica.
Widziałem dzisiaj Popielowe lica;
Zczerniał jak węgiel zbrodniarz od sumienia,
A wzrok...

WYŻYMIR.

Wy pewnie od złego spojrzenia
Tak przed nim, bracie, z pola uciekali?

ZBIGNIEW.

Zostawcie! i wy nie bardzo zuchwali.
Wczoraj nie śmieliście poczynać boju.
Widzisz, umiemy pić z jednego zdroju,
Z oczu Popiela; a więc zgoda z nami.

(Do Gniewosza).

Słuchaj, Gniewoszu, czy między kmieciami
Nie ma już innej głowy ponad Piasta?
Nie wierzę temu.

GNIEWOSZ.

Druga im narasta.

ZBIGNIEW.

Któż to?

GNIEWOSZ.

Ziemowit.

ZBIGNIEW.

Przekleństwo im obu!

GNIEWOSZ.

Innego, panie, nie znajdziem sposobu.

ZBIGNIEW.

Piast milczy, a ten w borach stoi zbrojny.
I niech kto powie, jakiej on tam wojny,
Jakich on ztamtąd nieprzyjaciół czeka?

GNIEWOSZ.

Panie, Ziemowit trzyma się z daleka,
Pokąd żyw Popiel. Potem — prośmy bogów,
By on w nas swoich nie obaczył wrogów.

ZBIGNIEW.

Na co? Dla czego?

GNIEWOSZ.

O! te z Niemcem zmowy
Wszystko zepsuły. Ledwiem próg Piastowy
Przeszedł, już na mnie: »Zdrajca!« zawołali.

JAKSA.

Pójdzie to, byleśmy w zgodzie dotrwali.

WYŻYMIR.

Otóż to słowo! Róbmy zatem działy.

ZBIGNIEW.

A, w sam czas.

WYŻYMIR.

Dla mnie przypadnie kraj cały
Od Gopła; dla was drugi brzeg jeziora.

ZBIGNIEW.

Tak, tak, do działów dziś najlepsza pora.
Popiel nie zwalczon, przeciwko nam kmiecie,
Wojewodowie wstają; a wy chcecie
Dzielić się? Dobrze, ja wezwę Popiela,
On nas najlepiej krajem poobdziela.

WYŻYMIR.

Dziś miecz Popiela zmusza nas do zgody.

JAKSA (do Zbigniewa).

Ja z wami trzymam. Miejmy w ręku grody
A dział się zrobi i zgodny i trwały.

(Słychać rogi).

ZBIGNIEW.

Słyszycie? to jest odpowiedź na działy.

(Odchodzą).

FUCHS.

Złamani.

ADELA.

Ze stryjami w zmowie.

FUCHS.

A choćby? cóż to?

ADELA.

Tobie jeszcze w głowie
Dawniejsze myśli? puść to niepamięci.
Dziś ci już matka ojca nie poświęci,
Nie! raczej zniszczy to, co mu zagraża.

FUCHS.

Przebóg! pogaństwo wasze mnie przeraża;
Niczem że dla was święte krzyża sprawy?

ADELA.

O! Popiel musi zaniechać wyprawy.

(Sługa powraca z dzbankiem wody; Fuchs daje skinienie piastunce i chrzci dziecko).

FUCHS.

Królowo, syn wasz już w pańskim kościele.
Niechże wam rośnie, a w stróżu aniele
Niech przewodnika ma na drodze sławy.

ADELA.

Bóg zapłać!

(Słychać rogi).

Biada! że mi wśród tej wrzawy
Ochrzciłeś syna; złe to jest wieszczenie.

FUCHS

To znak, że wsławi się to pokolenie
Miecza i krzyża nieprzepartą siłą.

ADELA.

Proś, starcze, Boga, aby to znaczyło;
Lecz ja się lękam, że się zemści wina:
Krew my tu sieli, a moja dziecina
Sierotą może będzie za dni parę.

FUCHS.

O! pani, miejcie w przyszłość lepszą wiarę.

ADELA (w zamyśleniu).

Jeśli nie wstrzymam króla, wezwę Piasta;
On prawy, — stróżem uczynię go miasta,
A matkę króla — stróżem mego syna.
To nas ocali... Przeklęta godzina!...
Czemużem pierwej trwogi tej nie znała?
Trzech jam tu stryjów najzawziętszych miała, —
Trzech w mojej ręce wszechwładnej jak w klatce!
I wypuściłam... Teraz króla matce
Muszę całować ręce, nim król wróci.

FUCHS.

Jakże daremnie wasza pierś się smuci?!
Ale cyt! król tu idzie z Zaodrzany.

(Adela, Fuchs, sługa, piastunka śpiesznie usuwają się w bramę).

SCENA CZWARTA.

POPIEL i ŻÓRAW wchodzą.

POPIEL.

Za chwilę ruszym, a tyś zadumany!
Czuj zemstę jak ja, będzie ci weselej.
Stryjowie z Niemcy jedną sprawę mieli;
Jedną, Żórawiu, na mnie i na ciebie.

ŻÓRAW.

Inny świat, królu, gdy słońce na niebie,
A kiedy księżyc. Księżyc zawsze smętny.

POPIEL

O! cyt, mój ptaku, czekaj, ja pamiętny;
Pójdziem. — Lecz — patrzaj! co się u mnie dzieje.

ŻÓRAW.

Czekam, mój królu, bo żywię nadzieję.
Lecz mam być szczerym?

POPIEL.

Mów.

ŻÓRAW.

To zamięszanie
Ty sam sprawiłeś.

POPIEL.

Dosyć, Zaodrzanie!
Inni przelali krew za taką mowę.
Pod sąd przedwiecznych oddam moją głowę
I nie dbam, jaka spotka mię tam dola,
Ale tu musi dziać się moja wola.
Ta ziemia, w plemion rozdarta kawały —
Niesforne rody, wójewodów działy,
Słuchaj, to wszystko w kupie miecz mój trzyma.
Niech co chce będzie, — innej drogi niéma:
Lub król po Łabę — lub trup będzie ze mnie!
Jam się nie zrodził na ziemi daremnie,
I wiem, dlaczego bogi moc mi dały. —
Gdzie jest Zimowit.

ŻÓRAW (po chwili wahania).

Poszedł szukać chwały
U nas w Zaodrzu.

POPIEL.

Cóż tak ważysz słowa?
Poszedł? to dobrze; jedna harda głowa
Może tam zginie bez mojej przyczyny.
Idź, niech się zbrojni ściągają w równiny;
Czas już na stryjów.

(Żóraw odchodzi).

POPIEL (patrząc na zamek).

O! tam sen, tam cicha
Noc nad moimi jeszcze się uśmiécha;
Tam spoczywają mi dwa serca drogie.
I w całym zamku sen... Ja spać nie mogę!...
Rozdarł się we mnie duch: jedna połowa
Wisi jak czarna chmura piorunowa
W dzień nad tłumami i mogiły mnoży —
Druga, ta znana mnie, mnie tylko trwoży.
Kmieć legł i milczy; — cisza śród rycerzy;
Zamilkną stryje;... gdzie mój miecz uderzy,
Wszystko w milczeniu do nóg mi się wali...
Przeklęta pamięć serca! żre i pali
To serce za to, że rąk miało dwoje.
Dość! niech przeklina głupiec czyny swoje,
Ja mam pilniejszą do spełnienia sprawę.

(Zamyśla się).

SCENA PIĄTA.

(POPIEL; wchodzą: ADELA i FUCHS).

ADELA.

Więc jeszcze dzisiaj ruszasz na wyprawę?

POPIEL

Dziś —

ADELA.

Kogoż stróżem zostawisz twej strzesze?

POPIEL.

Ja miano »Popiel« w powietrzu zawieszę,
A strzedz was będzie postrach tego miana.

ADELA.

Zły to stróż, królu, i często do rana
Na powierzonej nie dotrzyma straży.

(Odciągając Popiela).

Jeśli się tobie nieszczęście przydarzy...
Tyś ojcem; dola zmienna; zważ, Popielu!

POPIEL.

Pokąd ja szczerbię na nieprzyjacielu
Miecz, pokąd z piersi nie schodzi mi zbroja,
Potąd na niebie świeci gwiazda moja.
Niech raz broń złożę, a zgaśnie nad głową,
I ja znią.

FUCHS (zbliżając się).

Wielkie król powiedział słowo.

ADELA.

Milcz!

FUCHS.

Zkądże taka w pani mojej zmiana?
Nie dawno jeszcze wyście sami pana
Do owej wojny zachęcali —

ADELA.

Mnichu,
Tyś tu, byś duszę oczyszczał mi z grzéchu

I pacierz mówił; — reszta sprawy moje.
Idź precz!

(Fuchs po chwili wahania odchodzi).

ADELA (błagalnie).

Popielu, ty już masz nas dwoje,
Dwoje ci drogich łaska niebios dała.
Ty pójdziesz, a tu bunt.

POPIEL.

Gołąbko biała,
Nie będzie buntu, tam gdzie Popiel włada.

ADELA.

A jeźli padniesz, nim syn...

POPIEL.

Czyś ty rada
Dręczyć mnie, czy ci stryjowie już mili?

ADELA.

O! bogdaj oni wszędzie znachodzili
Taką nienawiść, jaka we mnie gore!
Nie ganię wojny, ale ganię porę.
Pora zła... zgódź się teraz ze stryjami!

POPIEL (odtrącając Adelę z oburzeniem).

Precz! słowo twoje męża twego plami.

ADELA.

Więc idę syna wynieść, niech on prosi.

SCENA SZÓSTA.

Ci sami; wchodzą: BOŻENNA, KALINA i PIAST.

ADELA (postrzegłszy Bożennę, klęka przed nią).

Kamienne serce syn wasz w piersiach nosi;
Patrzcie! on żonę uczynić chce wdową,

Sierotą dziecko, a i wam, królowo,
Na stare lata chce odjąć dłoń syna.
Błagajcie wy go, niech nie rozpoczyna
Wojny z stryjami w takiej ciężkiej porze!

BOŻENNA (podnosząc Adelę).

Powstań, synowo! widzę, na tym dworze
Za każdym wiatrem obyczaj się zmienia.
Niegdyś ty lałaś olej do płomienia,
Dziś przeciw niemu rady szukasz we mnie.
Synu!

POPIEL.

O matko! żądajcie odemnie
Krwi, a ja wszystką wytoczę przed wami;
Lecz nie żądajcie zgody ze zdrajcami.
Matko! kto gady przyciska do łona?

BOŻENNA.

Wszakżem ja ciebie tuliła w ramiona
I chodzę żywa. Równe wasze winy.

POPIEL.

Matko! jam nie dał do zdrady przyczyny.

BOŻENNA.

Przebacz im; niebo zbrodniom twym przebaczy.

POPIEL.

A zbój nasłany nic u was nie znaczy?
Nie! tu do zgody zaparte już drogi.

BOŻENNA.

Ha! więc wyrocznię spełnią na was bogi.

POPIEL.

Nie spełnią na mnie.

BOŻENNA (ze smutkiem).

Widzę ród lechowy,
Spieszący raźno pod ów dzień gromowy,
Którym mu święte zagroziły bogi.
Idźcie! was matka nie zawróci z drogi
I nie przeżyje was. Ale ta wina
Z pomstą ci kiedyś zwali się na syna. —
Poczciłżeś bogów za dziecko w gontynie?

POPIEL.

Pamiętam o tem i wielkie uczynię
Bogom objaty i wieszczków obdarzę.

(Ze zgrozą do siebie).

Przekleństwo! święty zwyczaj u nas każe
W taki dzień wszystkich krewnych w dom
[zaprosić.
Stryjów? Ci zdrajcy mają światu głosić
Miano, które syn Popiela dostanie?
Pierwej ja wasze poprzerzynam krtanie!

(Do Bożenny).

Matko! rycerstwo czeka mnie!

BOŻENNA.

Ha! gadzie!
Teraz schwyciłam cię na twoim jadzie:
Ty się dla zemsty wyrzekłeś już wiary
I bogów? Słuchaj, trwać tu będzie stary
Swięty nasz zwyczaj, pokąd ja tu żywa.
Każ, niech rycerstwo powraca do żniwa —
I ślij do stryjów, niech ci poczczą dziecię.

POPIEL.

Nie! nie! przenigdy. Matko! jeźli chcecie,

Do gniazda wężów zaniosę dziecinę.
Niech mu tam węże jadowitą ślinę
Ostremi żądły wpuszczą do ciemienia,
Lecz tych nie zwijcie! Matko! mnie się zmienia
Krew w żywy ogień, kiedy o nich słyszę.

BOŻENNA.

W ogień? ha! dobrze, będziesz tu miał ciszę,
Będziesz miał ciszę, matka nic nie powie.
Ach! bądźcież teraz ze mną wy, bogowie,
Nim mi ostatnia godzina dobieży.
Piaście! pójdź ze mną do jego rycerzy,
Pójdź, ja im powiem, że król zmienił wiarę;
Ja, matka, powiem, że mu bogi stare,
Przemożne, święte bogi nasze — niczem!
Pójdź, ja tam mojem zaświadczę obliczem,
Tem pooranem, i wypłakanemi
Oczyma, że on z duchami czarnemi
W zmowie na ludzi; że, gdym mu wspomniała
Bogów, z ust jego wyszła piana biała
Jak psu... Obaczym, co rycerstwo powie!
A jeźli oni jak ty z czartem w zmowie,
To matka twoja pójdzie do gontyny,
Każe tam zabić się za twoje winy
I na objatę spalić.

POPIEL

Piekło we mnie!

BOŻENNA.

Piaście, pójdź, mówić do niego daremnie,
To głaz, on matkę ujrzeć chce na stosie!

ADELA i KALINA (u nóg Bożenny).

Matko!

POPIEL.

O matko! zkądże w twoim głosie
Takie pioruny? matko! czarta głowa
Nie pomyślała tego, co twe słowa
Rzuciły na mnie.

(Po chwili).

Ha! więc już się stało!
Nakażę sercu, by zakamieniało,
I zamknę w duszy wszystkie myśli mściwe.
A niech tam bogi ratują mnie żywe,
Bym się nie spalił!

(Odpina miecz i podaje Piastowi).

Pójdź z tem do rycerzy,
Powiedz im, — nie wiem, czy ci kto uwierzy —
Powiedz, że król chce ze stryjami zgody!...
Tak, matko?

BOŻENNA.

A tak, i niech wojewody
Książąt od króla zaproszą w gościnę.

(Piast odchodzi).

POPIEL.

Matko! pójdź, popatrz na moją dziecinę;
Mówią, że cichy mój syn nakształt kwiatu.

BOŻENNA.

Niech rośnie w ciszy na pożytek światu!

(Popiel, Bożenna i Kalina odchodzą).

SCENA SIODMA.

ADELA sama.

ADELA.

Czy to sen tylko? czy to czarów dziwa?
Dzięki ci, matko Popiela sędziwa,
Za tę nienawiść ku mnie i mej wierze!
Serce, któreby kochało mnie szczerze,
Nie usłużyłoby lepiej z miłości.
Cała rodzina więc tutaj zagości —
Wszyscy stryjowie tutaj?... ha! królowo,
Ja tobie do nóg padnę za to słowo!...
Oni nie wyjdą już ztąd! — Wszakże zwierzę
Morduje łowca, który w jego leżę
Zajdzie i grozi pisklęciu... A oni?!
Noc w noc nad dzieckiem słyszę szczęk ich broni
W snach moich. — Dosyć tej trwogi!

(Po chwili).

Mam sługę,
Która u ojca była lata długie
I wie, jak bracia ojcowscy skonali.

SCENA ÓSMA.

ADELA, POPIEL wybiega z bramy.

POPIEL.

Tyś tutaj? Słuchaj, jeśli mnie nie spali
Ten żar, to niema dla Popiela zgonu!
Tak nienawidzieć! i własnemu łonu
Kłamać tak miłość?... straszna rzecz — ohydna!
Patrz w moje oczy! tam aż do dna widna
Nienawiść. Powiedz mi, jak ja przypiję:

»Rodzeństwo ojca mojego niech żyje!«
Kiedy me serce zgonem ich uderza? —
Cyt! fale huczą... Pójdźmy na wybrzeża —
Pójdź! — Tam odbiciem fal płochliwych zdrada
Będzie mnie uczyć jak się twarz układa
Do gościnności, gdy pierś nienawidzi.
Ach! tysiąc razy twarz się ma zawstydzi
I fal tysiące daremnie odpłyną.

PIAST (wracając).

Królu, rycerstwo cieszy się nowiną
I wraca do dom, zkąd przyśle wam dary.

POPIEL (z oburzeniem).

Rycerstwo moje cieszy się?! Idź, stary!
Wy wszyscy razem kochać nie umiecie
I nienawidzieć.

(Piast odchodzi).

ADELA (zbliżając się do króla).

Królu, jak myślicie?
Czy każdy wraca w próg domowy z drogi?
Czy każdy, królu, kto wejdzie w te progi,
Wyjdzie ztąd żywy?

POPIEL.

Gdzie myśl twoja bieży?

ADELA.

Myślę, że rybak nie puszcza z więcierzy
Złowionej ryby... Coś tak zbielał w twarzy?

POPIEL.

Straszna kobieto! co się tobie marzy?

ADELA.

Król nienawidzieć, ni kochać nie umie.

POPIEL.

Ha!

ADELA.

W dom twój stryje — czy Popiel rozumie? —
Wejdą, — lecz wyjścia nie ma dla nich z domu.

POPIEL.

Okropna! zdrada! —

(Zamyśla się).

ADELA.

Cóż?

POPIEL.

Od tego gromu
Jak ptactwo myśli rozpierzchły się moje —
Czekaj, pozbieram —

ADELA.

Królu, serce twoje
Znużone; pokrzep je krwią i łowami.

POPIEL.

Pójdę —

ADELA.

W noc o tem pomówimy sami.

(Odchodzą).

SCENA DZIEWIĄTA.

(W zamku Zbigniewa)

ZBIGNIEW w krześle chory; na ławach siedzą JAKSA, WYŻYMIR, PRZEMYSŁAW, ZIEMOMYSŁ, WISŁAW, BOGDALA i WROCISŁAW.

BOGDALA (do Zbigniewa).

Jakże wam, bracie?

ZBIGNIEW.

Niemoc, jedźcie zdrowi.

PRZEMYSŁAW.

Więc nie? to przykro będzie Popielowi.

JAKSA

Lżył nas zdrajcami a teraz zaprasza.
Pokąd w krwi krzywda nie zmyje się nasza,
Ja nie zasiędę z nim przy jednym stole.

WISŁAW.

Róbcie, jak chcecie; ja przebaczyć wolę.

ZIEMOMYSŁ.

My przecie krewni i jednego rodu.

WYŻYMIR.

Gdybym nędzarzem był ginącym z głodu
I nie miał strawy, prócz Popiela strawy,
Jeszczebym jemu nie dopuścił sławy,
Żem w jego domu gościł. Co? Myślicie,
Że on nas szczerze zaprasza? Ujrzycie,
Jak on was hardo i z góry powita.

PRZEMYSŁAW.

Ej! Wyżymirze, kto was o to pyta?
Wstydźcie się dalej przeciągać niezgody!
Popiel obraził nas, prawda! — lecz młody;
Swój grzech naprawić teraz chce i może.

WYŻYMIR.

Jedź i bądź sroką na Popiela dworze,
I wieść mu zawsze takich jak ty gości.

(Do braci).

Czy pamiętacie, jak on zależności
Klął, jak doradzał śpieszne oderwanie?

PRZEMYSŁAW (wstając).
Niech cię zadławi twoje ujadanie!
(Do książąt).
Pójdźmy, czas w drogę.
(Przemysław, Bogdala, Wrocisław, Ziemomysł, Wisław odchodzą).

SCENA DZIESIĄTA.

ZBIGNIEW, WYŻYMIR, JAKSA; później GNIEWOSZ.

WYŻYMIR.
Bezczesna gadzina!
Poszedł dzielnicy wyżebrać dla syna.
Ale, Zbigniewie, nam pora na króla.
Słyszę, że co dnia morduje i hula:
Jeśli doń teraz weźmiemy się szczerze,
W lot go porzucą kmiecie i rycerze —

ZBIGNIEW.
Ha! więc się bierzmy.
(Klaszcząc w ręce).
Gniewoszu, pójdź stary.
Cóż tam w Kruszwicy?

GNIEWOSZ.
Źle, nie mamy wiary.
Rycerzy starszych będzie nieco z nami,
Z kmieci nikt.

ZBIGNIEW.
A Piast? mówiłżeś z kmieciami?...

GNIEWOSZ.
Czart chyba czego dopatrzy im z twarzy.
Kmieć sobie króla i was lekko waży;
Może na własną rękę pocznie boje.

ZBIGNIEW.

Na własną rękę?... Niezłe wieści twoje; —
I lekko waży?... To znak, że ostrożny;
Za to otwartszym był tam panek możny.
A wiesz, gdzie nasi bracia się udali?

GNIEWOSZ.

Wiem.

ZBIGNIEW.

Pomnisz? oni kmieci uciskali —

GNIEWOSZ.

Tam lud gotowy.

ZBIGNIEW.

Idźże tam, Gniewoszu.

WYŻYMIR.

Skoro tam błysną płomienie rokoszu,
My na Popiela!... Czarci pomysł, bracie.

ZBIGNIEW.

A więc już całą rzecz gotową macie.
U tych, co teraz u króla w gościnie,
W trzy dnie najdalej rokosz się rozwinie;
My go przeniesiem w Popiela dzierżawy.

WYŻYMIR.

Bądźże ty wodzem tej naszej wyprawy.

ZBIGNIEW.

Czemuż nie Jaksa?...

JAKSA.

Ja walczę pod wami.

ZBIGNIEW.

Czynię, co wy mi polecacie sami.

(Odchodzą).

SĘP.

Nikogo, pani, w Piasta chacie niéma.
Brona ogłosił, że z królem nie trzyma
I równo gardzi królem i stryjami.
Piast już od wczoraj pomiędzy kmieciami,
A syna posłał z młodzieżą do grodów,
Poksiążęconych spędzać wojewodów.

POPIEL (do Bożenny).

W złej porze, matko, tyś mnie przeklinała;
Giniemy! — wszystko masz tak, jakeś chciała:
Syn twój przeklęty ginie z dzieckiem, z żoną!
Bożenno! czemuż wtedy twoje łono
Nie przeczuwało tej strasznej godziny?

BOŻENNA (ze wzruszeniem).

Kalino — Sępie, pójdźcie do gontyny:
Ja tam wymodlę łaski, albo zginę.

(Bożenna, Kalina, Sęp odchodzą).

ADELA.

Niech do Rzepichy matka śle Kalinę.

POPIEL (z dumą).

To siostra! Żebrać nie będzie królewna —
Trzystu mam jeszcze, a drużyna pewna —
I Zaodrzanie i Żóraw... ho! stryje,
Mogę wam jeszcze podruzgotać szyje;
I z Broną jeszcze rozmówić się mogę.

SCENA JEDENASTA.

Ci sami; wchodzi PIAST i staje w drzwiach.

POPIEL (wpatrzywszy się w Piasta, cofa się).

Prosić go? ja? król?

ADELA (do króla).

Dla ciebie zbyt srogie
Z nim rozmawianie...

POPIEL.

A ty? możesz prosić?
Ha! proś!

(Odchodzi śpiesznie do bocznej komnaty).

PIAST (przystępując).

Co, pani, macie mi ogłosić?
Sęp mnie nie zastał.

ADELA (wpatrując się w Piasta).

Widzę, masz odwagę
Wielką — bezczelną.

PIAST.

Piersi moje nagie;
Siermięga tylko.

ADELA (ze wzgardą).

Widzę, żeś w siermiędze.
Strzeż się mojej urągać potędze —

(Hamując się).

Piaście —

PIAST.

Jeżelim przykry wam? odchodzę.

ADELA.

Stój!... Paść powinienbyś tu — na podłodze
Paść i mnie prosić.

PIAST.

O co?

ADELA.

O Kalinę.

PIAST.

Z waszych rąk?

ADELA (złamanym głosem).

Kmieciu, królewską dziewczynę
Za twego syna dam...

PIAST.

Za mego syna?
I wy?

ADELA.

Posłuchaj; królewska dziewczyna
Dziś jeszcze będzie twego syna żoną;
Dziś ty, kmieć, Piaście, zbratasz się z koroną,
Lecz...

PIAST.

O! bogowie, przez taką synowę
Zeszłoby niebo w zagrody Piastowe, —
Lecz ponoś piekłem okupić je trzeba.
Jeżeli tak jest, pani...

ADELA.

Nie chcesz nieba?
Zuchwalcze! czy ty wiesz?

PIAST.

Że moja głowa
Spaść może z karku za to?

ADELA.

Waż twe słowa.

PIAST.

Pozwólcie odejść.

ADELA (do siebie).

O! upokorzenie!

*

Więc błagać?... Wstydu spalą mnie płomienie!
(Do Piasta).
Ha! błagam ciebie! Weź dziewczę dla syna,
A daj nam pomoc... Warta jej Kalina —
I moja prośba — prośba twej królowej!...
Starcze! spuść oczy! Ach! przed temi słowy
Do piekła uciec...
(Po chwili).
Milczysz? mów-że przecie!

PIAST.
Jakiej pomocy wy odemnie chcecie?

ADELA (z goryczą).
Raczyłeś spytać mnie na domiar wzgardy?
Więc słuchaj moich słów i nie bądź twardy.
Wiem, jak stoicie. Ty wiesz, jak my stoim.
Ty nas ocalić możesz z synem twoim!
Z Zbigniewem trzymać nie chcecie — bądź z nami!
Niech syn twój pójdzie na stryjów z kmieciami,
A dziś mu jeszcze wyprawię wesele.
Cóż? milczysz, starcze?

PIAST.
Dajecie za wiele.

ADELA.
Szydzisz?

PIAST.
Nie szydzę z nieszczęścia.

ADELA
Szalony!

PIAST.
Pójdę synowi innej szukać żony.

ADELA (rozkazująco).
Nie pójdziesz!

PIAST.
Pani, gdyby ta Kalina
Była sierotą biedną, tobym syna
Przeklął, jeśliby nie chciał jej poślubić.
Lecz dziś — wybaczcie! — Nie wolno mi gubić
Cześci mej własnej i mego dziecięcia.
Szukajcie, pani, tej królewnej księcia;
Dla niej my waszych nie podeprzem zbrodni.

ADELA.
Służalcze stryjów!

PIAST.
O! i ci niegodni
Równie pomocy od ręki poczciwej.
Żegnajcie, pani.

ADELA (zdejmując miecz ze ściany).
Nie pójdziesz ty żywy!
(Za sceną wrzawa i szczęk).

ADELA (rzucając miecz).
Idź, Piaście, idź żyw! To tobie te wrzaski.
Idź ogłoś kmieciom twoim króla łaski,
Ogłoś wiec. — Przebóg! idź, bo tłum tu wleci.

PIAST (do siebie).
Zdeptałem szczęście syna za cześć kmieci.
(Odchodzi).

ADELA (stukając do drzwi, któremi wyszedł Popiel).
Popielu! królu — giniemy!
(Popiel wchodzi).

POPIEL.

Co? z nami
Piast?

ADELA.

O! nie pytaj. Słyszysz? już schodami
Idą. — O! dziecko! moje dziecko drogie!

(Wchodzi Rycerz).

POPIEL (do Rycerza).

Czy i ty wieści przynosisz złowrogie?

RYCERZ.

Królu! stryjowie tchórzami nas zwali.
Szydzą, żeśmy się za mury schowali
Przed ich mieczami. Żóraw tobie wieści,
Że hańba będzie twej rycerskiej cześci,
Jeśli nie pójdziesz w bój; on już poczyna.

POPIEL.

Dzielny mój Żóraw!

(Do Adeli).

Weź na ręce syna
I stań w tem oknie. Jeśli ujrzysz z wieży,
Że tam spotkała króla śmierć rycerzy —
Lub, że mnie w boju będą opuszczali,
To skocz ze synem do szumiącej fali.

(Popiel i Rycerz odchodzą)

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

(Droga leśna. — KILKU KMIECI, którzy się spotykają).

PIERWSZY KMIEĆ.

Witajcie! Kędy?

DRUGI.

Na wiec. A wy, bracie?

PIERWSZY.

I mnie tam droga. Jakież wieści macie?

DRUGI.

I złe i dobre: Król w ciężkiej przygodzie;
A wiślańskiemu księciu - wojewodzie
Ziemowit słyszę złamał kark.

PIERWSZY.

O! bogi!
Swoi się u nas mordują jak wrogi;
Dawnośmy takich nie słyszeli rzeczy.

DRUGI.

Cóż robić? Teraz Ziemowit niweczy
Wdzierców po starym Szczerbie i Miroszu.

PIERWSZY.

Cóż król?

DRUGI.

Źle z królem. Lud jego w rokoszu
Chwyta się stryjów albo naszej strony.

PIERWSZY.

Od tych stryjowskich trzeba nam obrony.
Ci są na kmieci, słyszę, rozwścieklen i,
Żeśmy nie z nimi.

DRUGI.

Wszystko to się zmieni,
Niech-no Ziemowit zbrojno się pokaże.

(Wchodzi rycerz Zbigniewa z pachołkami).

RYCERZ.

Stójcie, z kim sprawę trzymacie? włodarze?
Z księciem Zbigniewem? czy z królem? Mów
[szczerze.

PIERWSZY KMIEĆ.

My tam, gdzie Piast nasz i prawi rycerze.

RYCERZ.

A Zbigniew?

PIERWSZY KMIEĆ.

Zbigniew u nas serca niéma.

DRUGI KMIEĆ.

Na co mu kmieci? Niech z Niemcami trzyma.

RYCERZ (szyderczo).

To Piast ci królem?

(Do pachołków).

Rozmówcie się z nimi!

(Pachołki odbierają kmieciom sakwy podróżne).

RYCERZ (do kmieci).
Zbigniew królować będzie na tej ziemi.
Bijcie ich! niech mu korzą się zuchwali.

PIERWSZY KMIEĆ.
Ostatni kęsek chleba mi zabrali;
Bogdaj nieszczęście na was!

SCENA DRUGA.

Ci sami; ZIEMOWIT i młodzież zbrojna wchodzą.

ZIEMOWIT (z mieczem w ręku do rycerza).
Stój! ty w zbroi.
Za co napadasz kmieci?

RYCERZ.
My tu swoi,
My Zbigniewowi.

ZIEMOWIT.
I lud obdzieracie?
Złóż broń!

RYCERZ (oddając miecz).
Przemocy.

ZIEMOWIT (do rycerza).
Precz! Szczęście wy macie,
Że nie rad leję krew.

(Rycerz i pachołcy rozbrojeni odchodzą).

ZIEMOWIT (do kmieci).
Witajcie, kmiecie!

PIERWSZY KMIEĆ.
Witaj, rycerzu! zacne Piasta dziecię,
Zbawco nasz!

ZIEMOWIT.

Ludzie, bogi święte z nami!
Wygnałem wdzierców. Jeszcze ze stryjami
Rozprawić mi się, skoro ojciec każe.
Nie damy ziemic rozszarpać, włodarze!
Na błoń wiecową! tam ojciec nas czeka.

KMIEĆ.

Idź! niech cię bogów prowadzi opieka!

(Odchodzą).

SCENA TRZECIA.

(W goplańskiej baszcie).

ADELA trzyma krzyżyk i patrzy nań nieprzytomnie. FUCHS rozmawia ze sługą, oddającym mu odzież kmiecą.

FUCHS.

Gdzie?

SŁUGA.

W oczeretach. Tu chusty i świta.

FUCHS.

Spiesz więc i czekaj. Skoro noc zawita,
Ja klasnę w ręce. Czy robiłeś wiosłem?
Noc grozi burzą.

SŁUGA.

Nad morzem wyrosłem.

FUCHS.

Dobrze. Lecz ciężka z naszą panią biada.
Dzień po dniu w gorszą nieprzytomność wpada
I krzyż tak w ręku godzinami trzyma.

SŁUGA.

Jakiemi ona w krzyż patrzy oczyma!...
Boże! od takich ócz ratuj człowieka!

FUCHS.

Idź! już się niebo chmurami obleka.
Fale nam czółno pochwycą.

(sługa odchodzi).

FUCHS (patrząc na królową).

W śnie jeszcze.
Królowo!... Milczy... Pierś mrożą mi dreszcze,
Kiedy zagłębię myśli w jej męczarnie.
Ha! więc i pogan nie można bezkarnie
Niszczyć i tępić? Dziwne sądy nieba!
Lecz czas; obudzić ze snu ją potrzeba.
Królowo!

ADELA (z przerażeniem).

Precz! precz! ja się ciebie boję!
Tyś czart; zaczekaj! jeszcze życie moje
Czarne... Ach! jakaż to droga daleka
Na tamtą stronę. Stój! jeszcze Bóg czeka,
I krzyż wie, że ja taką iść nie mogę.

(Wpatrując się w krzyż)

Krzyżu! o!...

FUCHS.

Pani! zbudźcie się, czas w drogę.

ADELA.

Precz! precz, szatanie!

FUCHS (z rozpaczą).

Okropna godzina!

ADELA.

O nie! nie na mnie samej ciąży wina!

Ty wraz z twoimi truliście mi życie:
Otruta, trułam... Pomnisz ty przybycie
Króla Popiela?... Jam w zamku siedziała
Nad krosienkami, czysta jak kwiat, biała.
To było wczoraj, ty stałeś koło mnie;
Ha! czy ty pomnisz to, coś mówił do mnie?
O gdziem ja teraz? Wróć mi moje wczora!
Wróć mi, szatanie!

FUCHS.

Właśnie teraz pora
Wyrzekać na mnie i tonąć w rozpaczy.

ADELA.

Czemużeś uczył, że mi Bóg wybaczy
Waśnie i mordy? Kłamałeś jak żmija!
Zginąć ten musi, kto ludzi zabija.
Nie bierz mnie jeszcze, jam nie oczyszczona.

FUCHS.

Z was, pani, mówi Popielowa żona,
W pół spoganiona, jęcząca bez skruchy.

ADELA.

Na wszystkie moje modlitwy Bóg głuchy.
(Wpatrując się w krzyż).
Krzyżu! o!

FUCHS.

Pani!

ADELA (z rosnącą nieprzytomnością).

Piekło się otwiera...
Umrzeć? Szczęśliwy kto w Bogu umiera...
Czekaj! Bóg czeka...
(Rzucając kawałki krzyża).

Mój krzyż pękł mi w ręce...
Przepadło!

FUCHS.

Pani!

ADELA.

W ogniu, w wiecznej męce!...

FUCHS.

Królowo! czółno mamy w oczerecie.

ADELA.

Skoczyć w jezioro oknem?...
(Przychodząc do zmysłów).
Moje dziecię!
Ratuj mię! ratuj!

FUCHS.

Upowijcie syna.
A śpieszcie, pani! Już szarzeć poczyna.
Nim noc ścmi błękit, przepłyniem jezioro
I wejdziem w lasy. Goniec poszedł skoro;
Nasi już pewnie stoją na granicy.
Tu odzież...
(Adela i Fuchs przebierają się w kmiecą odzież).

SCENA CZWARTA.

(POPIEL, ŻÓRAW i ŚWIERGOŃ wchodzą niepostrzeżeni od ADELI i FUCHSA).

POPIEL (do Żórawia i Świergonia).

Cicho!

FUCHS.

Jeszcze buntownicy
Zadrżą przed nami, jak w Zaodrzu drżeli.

ADELA.

Nam tu napowrót miecz drogę uścieli.
Spieszmy! natychmiast upowiję syna —
A król?

FUCHS.

Niech piekło porwie poganina!
To wróg!

ADELA (idąc ku małym drzwiom).

Dla dziecka matka się poświęci —
O! królu, nie klnij za to mej pamięci!

POPIEL (dobywając miecza).

To już ostatnia zdrada; pęknij, serce!

(Do Adeli)

Stój! albo mieczem łono ci przewiercę,
Gadzino podła! O! bogi, to pali
Mocniej od ciosów waszych! Więc na fali
Czółna ty czekasz, gdy śmierć na mnie bieży?
Niechże ci wszystka krew na twarz uderzy,
Wszystka wylana krew przez ciebie, żmijo!...

(Do Fuchsa)

Mędrku, gdzie duchy ojców moich żyją?

FUCHS (tonem pewnym).

Goreją w piekle, jeźli nie ochrzczeni.

POPIEL.

Ty wyratujesz ich krzyżem z płomieni,
Bo mnie nie gorzeć tam, gdzie ojce gorą...

(Wtrącając Fuchsa w okno)

Precz! za stryjami moimi w jezioro!

(Do Adeli)

No, czas i tobie pomyśleć o zgonie.
Pokąd cię mogły strzedz te krwawe dłonie,

Strzegły tak wiernie, że im żal tej straży
Po twojej zdradzie. Nie zagospodarzy
Po mnie nikt twojem sercem; zginiesz ze mną!

ADELA (klękając).

A syn? Miej litość nad nim i nademną!

POPIEL (ponuro).

Nie mam dlań państwa. Spiesz się! chwile drogie.

ADELA (idzie ku oknu i cofa się nagle).

Na Gople fala grzmi; ja tam nie mogę...
Królu, litości!... A jeśli jej w łonie
Nie masz, to naucz ty mnie, jak się tonie
W grób... Ach! pod grobem piekło się odsłania!

POPIEL (spokojnie).

Dziwna! ty jeszcze lękasz się skonania?
Jużbyś w grób trafić mogła bez pochodni.
Stań więc i policz sobie, ile zbrodni
Chytrze wraz ze mną ręka twa zdziałała.
Zlicz pasmo twoich zdrad... Niegdyś tak biała!
A dziś opitaś ty krwią jak wilczyca...
I jam nie lepszy; nie odwracaj lica;
Karmu dla piekła może więcej we mnie.
Pomyśl, że wszystko stało się daremnie,
Żeśmy przeklęci i walka skończona —
A ty, książęca córka, moja żona,
Podłych mych stryjów będziesz służebnicą!...
Choć piekło na dnie, lepszy grób, orlico...
Idź!...

(Adela po tych słowach waha się chwilę, potem rzuca się ku małym drzwiom. Chwila milczenia).

POPIEL (do Świergonia).

Spojrzyj, kędy pobiegła królowa.

(Świergoń odchodzi).

(Do Żórawia)

Żórawiu, kto nas w mogiłach pochowa?...
Gdyśmy na Niemców czynili wyprawy,
Innej obadwa czekaliśmy sławy!

(Po chwili)

Hej! jeszcze mocy... na rok, na pół roku —
I tam za Odrę! Ty przy moim boku
Zawzięty mściciel niewoli, a z nami
Waleczni; i tam wpaść, niszczyć mordami
Plemię podlejsze od gadu... O! bogi,
Wielkieście wy mi wskazywali drogi!

ŻÓRAW.

Wielkie!

(Wchodzi Świergoń).

POPIEL (do Świergonia).

Gdzie pani?

ŚWIERGOŃ.

Skoczyła w jezioro
Z synem twym, królu.

POPIEL (po chwili milczenia).

Jak to leci skoro!
Ha! ztamtąd już ich nie dostaną wrogi...
Gdym ją raz pierwszy wprowadzał w te progi,
Nie przeczuwaliśmy takiego końca...
Straszne to życie! kilka godzin słońca,
Kilka chwil gwiazdom podobnych... a potem
Noc, przerywana zbrodniami lub grzmotem —

I grób... Zdziczałem; patrz! nawet łzy jednej
Nie mam dla syna już i dla tej biednej.
Czas paść; i bogi stare runą ze mną.
(Do Świergonia)
Powiedz Bożennie, niech płacze nademną;
Nie wymodliła zbawienia synowi...
Stój! — nalej pierwej miodu Żórawiowi —
Jeszcze chwil kilka; spełńmy bratnio rogi!
W różne, dalekie rozchodzim się drogi —
W jakie? nikt nie wie; moją świat przeklina.
(Świergoń nalewa czarę Popiela i Żórawia).

POPIEL (podnosząc czarę).
Ta dla Bożenny, pożegnanie syna!
Wychyl, Żórawiu, matka ci sprzyjała.
(Do Świergonia).
Idź już —

ŚWIERGOŃ.
Jednako dola nam kłamała.
Śmierć kończy wszystko; dość się nasłużyłem.
(Odchodzi).

POPIEL (ze zdziwieniem).
I ten?

ŻÓRAW.
Miał zdrową iskrę w sercu zgniłem.

POPIEL (nalewając rogi).
Żórawiu! jeszcze jeden róg w tę drogę.
Łzy tu zostawiam i mogiły mnogie,
A sny przerywać będzie imię moje...
Przeklęty stokroć ja i rąk tych dwoje!
Ach! jeśli który stryj krajem zawładnie,

Naród się znowu w plemiona rozpadnie,
A mnie tam straszne sny będą się śniły.

ŻÓRAW.

O! nie, zbratanie wyjdzie z twej mogiły.
Narodem wichrzył tylko ród lechowy.

POPIEL.

Pod klątwą wszystkie rodu tego głowy,
I wszystkie giną!

ŻÓRAW.

Lecz kędyż mnie droga?
Tułacz, w twe słowa wierzyłem jak w boga,
Za ciebie wszystkie przewalczyłem boje;
Gdzie me Zaodrze? gdzie nadzieje moje?
Czy ty to czujesz?

POPIEL.

To najsroższa wina!
Przebaczasz?

ŻÓRAW.

Śmierci to twojej godzina —
Przebaczam! niech ci tak przebaczą bogi!

(Żóraw i Popiel podają sobie ręce; za sceną słychać wrzawę).

POPIEL (dobywając miecza).

Już czas.

ŻÓRAW.

To dla nas ozwały się rogi;
Stryjowie twoi idą.

POPIEL (przebijając się).

Witaj, cieniu!

(Pada).

ŻÓRAW (patrząc nań z żalem).
Niech świat zapomni o twojem imieniu!...
A ja, ptak błędny z starganemi siły —
Wracam, w ojczyźnie poszukać mogiły.
(Odchodzi).

SCENA PIĄTA.

ZBIGNIEW, JAKSA wchodzą.

JAKSA.
Gdzie Popiel?

POPIEL (podnosząc się na ręce).
Ginę, jak królom przystało...
Z mej własnej ręki.
(Kona).

JAKSA (ze smutkiem).
Straszną on się chwałą
Okrył, i świat mu nigdy nie przebaczy.

ZBIGNIEW.
Już z niego cichy trup, pastwa rozpaczy;
A niegdyś orłem był rycerskich ludzi.

JAKSA.
Przepadł, kto rękę raz czystą krwią zbrudzi —
Począł Miroszem... Gdzie jego królowa?
Niemców nam ściągnie, jeźli się uchowa.

ZBIGNIEW (wskazując boczne drzwi).
Tam jest —

JAKSA (idąc ku drzwiom).
Pójdź, bracie.

ZBIGNIEW (dobywając miecza).
Pójdzie tam i skona.
Czego król nie mógł, moja dłoń dokona.

*

SCENA SZÓSTA.

Wchodzi BOŻENNA nie postrzeżona od ZBIGNIEWA, staje w drzwiach i patrzy nań.

ZBIGNIEW (postępując za Jaksą).

Ani tu spojrzy za mną —

BOŻENNA.

Zbrodniarz nowy!

ZBIGNIEW.

Ha! teraz pora!

BOŻENNA.

Ginie ród lechowy.

(Zbigniew wchodzi za Jaksą; po chwili słychać jęk. Bożenna się wzdryga, potem idzie i klęka przy trupie Popiela).

ZBIGNIEW (wchodząc ociera miecz).

Precz ze śladami krwi! kto mnie przekona,
Żem ja go zabił?... Precz, kroplo czerwona!
Tak, teraz czysty miecz. Odpocznij sobie.
Ha-ha! królestwo ja winienem tobie;
Za to rękojeść twą w srebro oplotą,
I pochwę w srebro za koronę złotą.

(Postrzegając Bożennę).

Bożenna!... Biada! Jeśli mnie słyszała,
Zginie... Ale nie, ona skamieniała
Tu przy tym trupie.

(Gniewosz staje we drzwiach).

ZBIGNIEW (do Bożenny).

Powstańcie, królowo!
Milczy... O! powstań, biedna brata wdowo;
Matko nieszczęścia, powstań!...

(do siebie).

Nic nie słyszy.
Może się ona przyczaiła w ciszy
I wie?... Imieniem poruszyć ją zdołam.
(do Bożenny).
Bożenno — ja wam Jaksę tu zawołam;
Jaksa wam milszy —

BOŻENNA (pokazując boczne drzwi)
Tam zabity leży.

ZBIGNIEW (dobywając miecza).
Ha! to ostatnie słowo z ust ci bieży!

GNIEWOSZ (występując z mieczem).
To matka kmieci!

ZBIGNIEW.
Co? ty?

GNIEWOSZ (zasłaniając Bożennę).
Tej nie tkniecie!

ZBIGNIEW.
Precz! albo —

GNIEWOSZ.
Czekaj! rycerze i kmiecie
Będą to wiedzieć, i twe królowanie
Już się skończyło.

ZBIGNIEW.
Chyba zmartwychwstanie
Jaksa, i ty tam uniesiesz kark cały.
(Uderzając na Gniewosza).
Giń, zdrajco!

GNIEWOSZ (wydzierając mu miecz).
Podły! precz ztąd, trupie biały,
Bo ci łeb skruszę!

ZBIGNIEW (rzucając się ku drzwiom).
Mam jeszcze rycerzy!
(Wybiega).

GNIEWOSZ (klękając przed Bożenną).
Pozwólcie, pani, niech czołem uderzy
Sługa, i niech was błaga przebaczenia.

BOŻENNA.
Wstań! bogi jemu ukróciły tchnienia;
Dla was za mocne było krola łono...
Okropnie w niebach klątwę mą spełniono!...
Uśpijcież, bogi, głowę moją białą;
Ja tu już nie mam nic.
(Rycerze wchodzą).

GNIEWOSZ.
My króla ciało
Zaniesiem na stos.

BOŻENNA.
Nieście zwłoki syna.
O! biada matce, która tak przeklina!
I dzieciom biada, jeśli matkę zmuszą
Do przeklinania!

GNIEWOSZ.
Pokój z jego duszą.

(Rycerze wynoszą Popiela, za nimi idą: Bożenna i Gniewosz).

SCENA SIÓDMA.

(Błoń).

KRASKA i JAROSZ spotykają się.

KRASKA.
Książę Jaroszu, wy tu?

JAROSZ.

Precz z tem mianem!

KRASKA.

Więc już nie chcecie być udzielnym panem?

JAROSZ.

Podobnoś i wy tak nim być nie chcecie.

KRASKA.

Nie ma co mówić, dzielnie walczą kmiecie;
A ten Ziemowit, to djabeł wcielony.

JAROSZ.

Kędy wam droga? Ja szukam tu Brony.
Ten starzec teraz, słyszę, wiele może.

KRASKA.

Daj pokój, Brona w Piastowej komorze
Radzi o kmiecych sprawach i o wiecach.
Za ich to sprawą na naszych się plecach
Ziemowitowe miecze poszczerbiły.

JAROSZ.

Spróbujmyż boju razem, bracie miły.

KRASKA.

I to już na nic. Kto potrzyma z nami?
Bogi szaleją same za kmieciami
I szczęście w gardło pchają im; tak, bracie.
Co nie z Zbigniewem, to przy kmiecej chacie;
Ja do Zbigniewa idę.

JAROSZ.

I ja z wami.

KRASKA.

Oto i Zbigniew.

(Zbigniew wchodzi).

KRASKA (do Zbigniewa).

Twymi rycerzami
Chcemy być, książę, jeśli wasza wola.

ZBIGNIEW.

Wiem, bracia, jaka spotkała was dola,
Lecz my zadamy doli kłam! Mężowie!
Kto za Zbigniewa raz poważy zdrowie,
Ten z rąk Zbigniewa książęciem wychodzi.
Wiem, jak walecznych ludzi czcić się godzi;
I wy tej chwili nie pożałujecie.
Ze mną rycerze-bracia!

KRASKA.

Niech drżą kmiecie!

ZBIGNIEW.

Mam liczny zbrojny lud —

KRASKA.

Nie traćmyż czasu.

ZBIGNIEW.

Pójdźmy! Na kmieci uderzym od lasu:
Oni na napad nie przygotowani...
Cicho — zkąd gwary?

KRASKA (patrząc w prawą stronę)

Niebo i szatani
Przeciw nam! Kmiecie zbrojni się zbliżają.

ZBIGNIEW.

Uchodźmy! Nasi w zamku nas czekają.

(Odchodzą na lewo).

SCENA ÓSMA.

STARY KMIEĆ, CHORĄŻY KMIECY i KMIECIE
uzbrojeni wchodzą od strony prawej.

CHORĄŻY.

Ztąd pierzchli jacyś; gońmy!

STARY KMIEĆ.

Stójcie, kmiecie!

CHORĄŻY.

To Zbigniewowi; czego wstrzymujecie?
Łotry, przedwczoraj chleb nam wydzierali.

STARY KMIEĆ.

Powiadam, stójcie! ani kroku dalej.
Czy chcecie popaść w zasadzkę? Dam głowę,
Jeśli tam w krzakach wojsko Zbigniewowe
Nie wyczekuje nas. Ot — bogom chwała,
Że z wszystkich dzielnic rzesza się zebrała;
Jest komu poprzeć za jednością słowo.
Rycerz się zbiera przed chatą Piastową;
Nie srożcież wy się na nich, gdy wracają.
Oni nam wszystko, jak słuszna, oddają
I przeciw stryjom są jak i my kmiecie.

CHORĄŻY.

Nie tak wy skoro dla nich nas ujmiecie;
Złamali wiarę, dziś już nie ma wiary.

STARY KMIEĆ.

Stój, oni zwyczaj poprzysięgli stary
Na wieki z nami.

(Wchodzą: Brona i kilku rycerzy).

CHORĄŻY (do kmieci).

Do broni, włodarze!

BRONA (do rycerzy).
Odłóżcie szable, jako zwyczaj każe;
To wiec.

CHORĄŻY.
Co, Brono? wy broń odkładacie?

BRONA.
Jeśli bezbronnych chcesz mordować, bracie,
To morduj.

CHORĄŻY.
Niegdyś wy nas mordowali.

BRONA.
Kłamiesz, jam nigdy nie splamił tej stali,
Ani tej ręki waszą krwią. My z wami,
Jeśli wy z nami.

STARY KMIEĆ.
Mir! mir z rycerzami!

CHORĄŻY
A nasze prawa?

BRONA.
Przysięglim Piastowi.
Ród i lud jeden odtąd już stanowi
Kmieć z rycerzami.

CHORĄŻY.
Podajcież nam dłonie!
Zgoda więc?

WSZYSCY (podają sobie ręce).
Zgoda!

CHORĄŻY.
Na wiecowe błonie!
(Odchodzą).

SCENA DZIEWIĄTA.

(Przed chatą PIASTA).

PIAST i RZEPICHA prowadzą BOŻENNĘ; KALINA idzie przy ZIEMOWICIE, za nimi kilku KMIECI i RYCERZY.

BOŻENNA (do Piasta).

Nikt nie klął? Na cóż przeklinaćby mieli?
Temby mi bolu ni lat nie ujęli,
I onby nie wstał, aby umrzeć znowu.

PIAST.

Przysłuchiwałem się każdemu słowu —
Żadnych złorzeczeń nie było przy stosie.

BOŻENNA.

Nieraz pociechę czułam w ludzkim głosie,
Dziś mi pociechę dawało milczenie.
Nie mówcie o nim nigdy! Przebaczenie
Krzywd doznawanych nigdy nie wspomina.

RZEPICHA.

Tylko złe serce umarłych prrzeklina.
A jeśli zdoła pocieszyć was słowo,
Powiem wam, żem łzy widziała, królowo.

BOŻENNA.

Łzy?... bogi!

(Do Piasta).

Nie — nie, pod lipę. Tu jasno
I wonno; słońce widzę; w chacie ciasno.
Tu siądę, Piaście... Wszystkie liście w złocie.
Tu się duch jego zatrzyma w przelocie
Nad głową matki, ptak, wędrowiec smętny.
Tu bezcielesny już i beznamiętny
Umierającej przekleństwo przebaczy.

KALINA (u nóg Bożenny).

Matko!

BOŻENNA.

Kalinko! zbądź z serca rozpaczy.
Matce twej umrzeć trudno, gdy cię słucha.
Cicho!... czy słyszysz w górze jego ducha?
Leci pod słońce jasne i mnie woła.

KALINA (z płaczem).

Nie, matko!

BOŻENNA (do Ziemowita).

Przybliż się i pochyl czoła.
Ty dobre serce masz dla tej sieroty:
Ja błogosławię ci, rycerzu złoty.

(Do Rzepichy i Piasta).

A wy tej córce bądźcie rodzicami.

(Piast i Rzepicha klękają).

BOŻENNA (wznosząc ręce nad nimi).

Tak — tak!

(Wchodzą Św. Metody i Diakon).

Św. METODY.

O! chwała Panu nad Panami;
Jeszcze przy życiu.

BOŻENNA (do Kaliny).

Cicho, chwilkę ciszy!
Bo przebaczenia matka nie usłyszy
I skona smutna tak, bez przebaczenia.

Św. METODY (podnosząc krzyż).

Nie! Tam na ciebie czeka Pan Zbawienia
I Pan Miłości. Przytul krzyż do łona.

BOŻENNA (wpatrując się w św. Metodego).

Młodzieńcze! dłoń twa nademną wzniesiona,

Syna mojego głos odczarowała.
Przebaczył!... Niknie w mgle... Tam droga biała
Stacza się z niebios ku mnie... Idę!

Św. METODY.

Z krzyżem!

(Bożenna wyciąga rękę do krzyża i dotykając go, kona).

KALINA.

Matko!

Św. METODY (kładąc jej rękę na głowę).

W niebiosa uszła skrzydłem chyżem.

SCENA DZIESIĄTA.

(Błoń wiecowa przy Gople).

BRONA, STARY KMIEĆ, CHORĄŻY, RYCERZE i KMIECIE.

BRONA.

Wszystkie plemiona! lud z każdego rodu!
Niech Zbigniewowi zagrzmi głos narodu,
Niech go uderzy w głowę jak grom boży:
Ze zdrajcą podłym precz!

CHORĄŻY.

Precz! niech się korzy
Niemcom, niech z nimi przymierze odnowi.

STARY KMIEĆ.

Jeśli tam bogi złorzeczą królowi,
Cięższe Zbigniewa czeka złorzeczenie.
On tu siał pierwszy tych niezgód nasienie,
On go pchnął na te przepaściste drogi.

(Rycerze wchodzą).

CHORĄŻY.

Rycerze jacyś —

(Do Rycerzy).

Kto? swoi czy wrogi?

RYCERZ.

Swoi! My z dzielnic tych pomordowanych.

BRONA.

Z czem, bracia?

RYCERZ.

Brono, do plemion zebranych
Przychodzim na wiek połączyć się z niemi.

BRONA.

Jeden ród i lud!

RYCERZ.

Dzieci jednej ziemi,
Którym jest wrogiem każdy, kto nas dzieli.

CHORĄŻY.

Sława wam za to! Takich my tu chcieli.

(Kraska i Jarosz wchodzą).

KRASKA.

Czy tu jest rodów i plemion zebranie?

BRONA.

Witajcie, Krasko!

KRASKA.

Nim na powitanie
Odpowiem —

CHORĄŻY (przerywając mu)

Pierwej jak gawron zaśpiewa.

KRASKA.

Wpierw usłyszycie poselstwo Zbigniewa.

CHORĄŻY.

Jeśliś z tem przybył, pójdziesz jak z dzielnicy.

KRASKA.

Dosyć! już wiemy, żeście buntownicy,
Gotowi na nas rwać się do oręża.
Lecz pamiętajcie, kto takich zwycięża
Jak Popiel — temu łatwa sprawa z wami.

KMIECIE.

Precz!

BRONA.

Z bezecnemi przyszliście słowami,
Niegodni cześci dawnych wojewodów.
Nie strasz! Groźbami nie zatrwożysz rodów.
A jeśli dobrej krwi kroplę masz w łonie,
To narodowi tu uściśnij dłonie;
Tu stój, gdzie bratnie łączą się plemiona.

(Gniewosz wchodzi).

KRASKA (postrzegając Gniewosza).

Gniewosz na wiec przybywa?... Rzecz skończona,
Zginęlim!

GNIEWOSZ.

Kmiecie! czego ci żądają?

CHORĄŻY.

Zbigniew ich przysłał.

GNIEWOSZ.

Oni go wspierają?
Zbójcę? co Jaksę zamordował skrycie?

KMIECIE.

Zabić ich!

GNIEWOSZ.

Wiedzcie, i Bożennie życie
Wydrzeć chciał Zbigniew. Oto miecz mordercy.

STARY KMIEĆ.

Nie dziw, że z takim złączyli się wdziercy.

WSZYSCY.

Zabić ich!

(Wchodzą: Św. Metody i Diakon).

Św. METODY.

Stójcie! i puśćcie tych ludzi,
Niech połączenia plemion krew nie brudzi,
Bo krew o pomstę zawsze w niebo woła.
Błogosławiony, kto przebaczyć zdoła;
Bóg mu to indziej stokrotnie nagrodzi.

CHORĄŻY.

Wieszczu, o taką podłą krew nie chodzi;
Ale precz z nimi!

WSZYSCY.

Z wiecu i z narodu!

GNIEWOSZ.

Ja przed Zbigniewem śpieszę bronić grodu,
Gdzie kilkunastu dzielnych mam rycerzy
Wrogich mordercy. Ztąd niech kto pobieży
Do Ziemowita.

BRONA (do rycerza).

Idźcie! niech uderza!

(Rycerz i Gniewosz odchodzą).

BRONA (do wiecu).

Cieszmy się, bracia! bój do końca zmierza —
Z dzisiejszem słońcem zajdą wszystkie zwady;

Krew na szablicach oschnie, a ran ślady
Wkrótce zagładzi czas. Przedwiecznym chwała!
Tego, com dożył, głowa moja biała
Nie spodziewała się widzieć spełnionem.
Z spokojnem teraz w grobie legnę łonem,
Choć zostającym zazdroszczę żywota.
Jam przebył burze, a wam cisza złota
I moc i sława i potęga wschodzi.
Dziecko, co jutro na świat się narodzi,
Będzie słuchało o nas jak o dziwach;
Dla niego wzrośnie kwiat na krwawych niwach,
Dla niego złote kłosy z naszych kości...
Dla niego, bracia, to dzieło miłości,
Za które ciosom odsłanialim łona.
W Polskę dlań łączym rody i plemiona,
W Polskę na wieki! Chwała wam, przedwieczni!

WSZYSCY.

W Polskę na wieki!

STARY KMIEĆ.

A tam niech słoneczni
Stwierdzą to dzieło i pokoleniami
Niech rządzą w mirze!

Św. METODY (uroczystym głosem).

Pan miłości z wami!
A Jego Imię zdrojem waszej chwały!...

(Chwila uroczystego wyczekiwania, potem trzykrotny dźwięk rogów).

BRONA (radośnie).

Za słowem wieszcza — rogi się ozwały!...
To nasz Ziemowit!

SCENA JEDENASTA.

Wchodzą: ZIEMOWIT, GNIEWOSZ i RYCERZE.

WSZYSCY (do Ziemowita).

Witaj między nami!

ZIEMOWIT.

O! witaćby was radością i łzami;
Tu radość bez łzy grzeszną mi się zdawa.
Złączeniem plemion serce się napawa,
Pierś wre, dłoń czuje potrojone siły.
Ale gdy oko policzy mogiły,
Posępniej serce raduje się sławą...
Dzień ten u bogów okupiony krwawo;
Cześć tym, co legli! a wam powitanie!

GNIEWOSZ.

Zbigniew utonął. Kiedy na wezwanie
Lud go opuścił, on nie świadom wiosła
Siadł w łódź, lecz fala na wir go zaniosła.

CHORĄŻY.

Ha! sam we własnej zaplątał się matni,
Lis chytry.

STARY KMIEĆ.

Z Lecha rodu to ostatni.
Wielkich miał królów ten ród! Oby nowi
Przynieśli lepsze szczęście narodowi!

BRONA.

Dobre twe słowo. Ale zkąd nam króla?
Jak rój bez matki śród nowego ula,
Tak my tu stoim bez zwierzchniczej głowy.
Bracia, tak zostać nie może skład nowy,
Baczcież wy, kto tu najlepszym jest w kraju.

STARY RYCERZ.

Świadom ja czasów dawnego zwyczaju,
Kiedy nam bogi królów obierały:
O świcie na błoń lud wylęgał cały,
I wkopywano dwa wiecowe znaki.
A najcelniejsi, rodów pierwsze ptaki,
Konno do znaków o lepsze biegali.
Kto wszystkich jeźdźców wyprzedził najdalej,
Był królem; z reszty brał lud wojewodów.

BRONA.

Dobrze więc; zliczmy, ile tu jest rodów.
Rody swych wyślą; a kto pierwszy stanie,
Ten nasz, tego chcą bogi...

(Św. Metody klęka. Brona przerywa mowę; wszyscy patrzą na Św. Metodego).

ŚW. METODY.

Chryste Panie!
Panie świadomy serc i ich skrytości,
Wskaż, kto ma w sercu najwięcej miłości
Na królowanie zbratanym plemionom...
Krzyż tu Twój stanie, i dalekim stronom
Ztąd kiedyś światło Twoje się odsłoni...
Ziarno, co dzisiaj zeszło na tej błoni,
W inne narody zapuści korzenie...
Kto ma królować, daj mu twe promienie
I łaskę, Panie!

(Przy ostatnich słowach św. Metodego, widać Piasta, przybijającego łodzią do brzegu).

*

SCENA DWUNASTA.

PIAST występuje z łodzi. Wszyscy zwracają się ku niemu.

PIAST.

Witajcie, włodarze!
Witajcie, Brono! Widzę, wasze twarze
Wszystkie się ku mnie zwracają radośnie.
Spełnione dzieło nasze! Niechże rośnie
I późnym wiekom niech przyczynia sławy! —
Ale wy tutaj trzeci dzień bez strawy;
A jeszcze by ci stać, rzeszo zebrana,
Dopokąd sobie nie obierzem pana,
Któryby rządził pobratane rody.
Przyjmcie więc! w łodzi są chleby i miody
I inna strawa, na co Piasta stało.

KMIECIE.

Piast królem!

PIAST (cofając się).

Bogi! głowę moją białą
Zasłońcie ręką od nich! Lud szaleje...

Św. METODY (klęcząc).

Wybrałeś, Panie! Ten spełni nadzieje, —
W słońce tam jego ptak bielszy od śniegu
Leci —

KMIECIE.

Piast królem!

PIAST.

Odbijam od brzegu —
O! fale, nieście mnie do mojej chaty;
Ciężko mi słuchać, zbielonemu laty,
Jak szydzi ze mnie lud za serce moje. —

Tu wam zostaje z chlebem czółen dwoje,
A ja sam płynę precz! Bywajcie zdrowi!
Już chata za świat wystarczy Piastowi,
A za czas mały mogiła śród pola.

RYCERZE i KMIECIE.

Piast królem!

BRONA.

Piaście! stój! to bogów wola! —
Tyś nam królował już przed głosy temi...
O! błogosławią bogi naszej ziemi,
Kiedy nam ciebie podnoszą w narodzie!

PIAST.

Dziś, wojewodo, byłeś w mej zagrodzie
I kmiecia tylko widziałeś w tej świcie.
I tu ja ten sam. Zkądże wy myślicie,
Że mnie królować każe bogów wola?
Nie! dłoń, co zwykła lemiesz wieść przez pola,
Nie zaprowadzi narodu do chwały.
Zostawcie wy mnie w chacie, zkąd chleb biały
Nosiłem bogom. Tam wiek mnie ozdobił,
A jeślim ludziom co dobrego zrobił,
Tom rad, żem zrobił, i tem sobie starczę.

KMIECIE.

Piast królem!

RYCERZE.

Króla podnieśmy na tarczę.

(Rycerstwo podnosi Piasta na tarczach).

ŚW. METODY.

Tyś mnie wysłuchał, Boże!

(Wstając. do Piasta spuszczonego z tarcz).

Królu! witaj!

PIAST (z rozrzewnieniem)

O! wieszczu, Boga ty się twego pytaj,
Co czynić, aby naród wzrastał chwałą? —
Ciężką tu łaskę niebo na mnie zlało.

ZIEMOWIT.

Ojcze!

PIAST.

Rzepicha z Kaliną nas czeka.

WSZYSCY

Górą Piast!

(Piast, skłoniwszy się rzeszy, idzie pierwszy z Ziemowitem; rzesza za nimi).

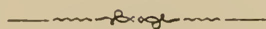
Św. METODY.

Niebios nad wami opieka!

KONIEC AKTU PIĄTEGO i OSTATNIEGO.

WANDA.

Tragedja. — (Początek).



OSOBY:

KRAK, król.
WANDA, jego siostra.
LECH, jego brat.
ŚWITYN, } wojewodowie.
SOBOL, } wojewodowie.
SŁAWÓJ, syn wojewody Grota.
SWENTYNA, niańka Wandy.
RYTYGIER, książę niemiecki.

Dziewice z orszaku Wandy.
Rzecz dzieje się w Krakowie.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

(Przed zamkiem).

WANDA, DZIEWICE z orszaku Wandy, SWENTYNA, piastunka Wandy.

WANDA (wychodząc z bramy).

Gdzie lirnik?

SWENTYNA.

Poszedł.

WANDA.

Czekać miał tu przecie,
Wiedział, żem poszła po miód i po dary.

SWENTYNA.

Nie wiedzieć po co wałęsa się w świecie
Z żałobnym śpiewem ten włóczęga stary?
Cóż to? czy tylko smutek na tej ziemi?
Czy szczęścia nigdzie ani odrobinki?
Ja nie chcę smutku tu! Niech z wesołemi
Pieśniami przyjdzie do mojej ptaszynki,

To mu Swentyna z serca będzie rada
I wszystko, co ma, do torby mu rzuci.

WANDA.

Swentko, tyś pewnie wypędziła dziada?

SWENTYNA.

Tak, bo mi wrogiem jest, kto cię zasmuci,
A on cię swemi zasmucił pieśniami.
On gra, ja patrzę, a twe oczka łzami
Zachodzą, jako dwa bławatki rosą —
Twoje oczęta śliczne — moja chwała!
Widziałam dobrze, jak splecioną kosą
Smutne z łez twojeś oczka ocierała.

WANDA (do dziewic).

Którędy poszedł?

DZIEWICA

Ku Wiśle, królewno.

WANDA

Pobiegnij za nim i proś go odemnie,
Niechaj powraca z swą lirenką rzewną.

(Dziewica odchodzi).

SWENTYNA

Ha! niechaj wraca, kiedy ci przyjemnie,
Tylkoż ty nie miej żalu ku Swentynie.
Widzisz — ty jesteś całem szczęściem mojem —
Ja niebu chciałabym kazać, niech spłynie
Na twoją głowę; jak kraśnym powojem
Chciałabym ciebie otoczyć weselem.
Mówią, że radość kędyś kwitnie zielem,
Tylko, że ludzie tam trafić nie mogą.
Ja — niechaj jeno dobry duch mi powie,

Którą po ziele to trzeba iść drogą,
Pójdę dla ciebie, jak miłe mi zdrowie.

WANDA.

Wiem, lecz, Swentyno, jam tylko ci miła,
Tylko ja jedna, zresztą serce twoje
Dla dobrych ludzi jest jak lodu bryła.
Swentyno, ja się miłości tej boję:
Ona przeze mnie ludziom krzywdę czyni.

SWENTYNA.

I o to moja królewna mnie wini?
O to, że drogą mi tak?

WANDA.

Źle się stało;
Za pieśń, za granie chciałam go obdarzyć.
Swentko, ten starzec z głową jak śnieg białą
Poszedł i ludziom na nas będzie skarżyć,
Że go bez datku ztąd precz wygoniono.
Po całym świecie rozniesie dziad biały,
Że za starego Kraka pieśni czczono,
A jego dzieciom serca skamieniały.
Ja lubię pieśni smutne, bom sierota;
Lubię żórawi lot, gdy klucze mnogie
Jękiem chmur białych pytają o drogę,
I gdy mi z Wisły wstaje gwiazda złota.
Zresztą, Swentyno, jeżelim szczęśliwa,
To mi pieśń smutna nie odmieni doli,
Ni pieśń wesoła trosk nie powyrywa
Z serca, gdy serce od ciosu zaboli.
Pieśń, to gość z nieba śpiewający rzewnie,
W niczyje piersi gromem nie uderza.

SWENTYNA.

Czemuż ten lirnik śpiewał o królewnie,
Co pokochawszy pięknego rycerza,
Umarła z żalu, kiedy zginął w boju?

WANDA (do siebie).

Czy się domyśla Swentka o Sławoju?
Bogi! Sławoja może śmierć spotkała?

SWENTYNA.

Wyście słuchały a jam pomyślała,
Żeś ty młodziutka i jak gołębica
Tkliwa, i kiedyś będziesz miłowała
Rycerza może, nie! nie! królewica,
I umrzesz, jeśli rycerz zginie w boju.

WANDA (do siebie).

Ona domyśla się snać o Sławoju —
Ona ukrywa coś, albo mnie bada.

SWENTYNA.

Taką poczułam złość do tego dziada,
Że byłabym go z pieśnią zadławiła.

WANDA (do siebie).

Trzeba Swentynę zbadać.

(głośno)

Swentko miła,
Tyś była w mieście, cóżeś tam słyszała?

SWENTYNA.

Na wiec, królewno, rzesza się zebrała;
Będą Sobola sądzić wojewodę.

WANDA.

Cóż więcej?

SWENTYNA.

Przybył Czerczak, Śwityn stary,
Grodowe pany i rycerstwo młode;
Pod Pieskowemi na polu rój szary, —
Wre od narodu.

WANDA.

Któż jeszcze, Swentyno?

SWENTYNA.

Kto? któż ich wszystkich przeliczy oczyma,
Ze wszech stron, mówię, chmurami tu płyną.

WANDA (do siebie).

Bogowie święci! Sławoja tu nie ma!
On gdzieś wojuje daleko —

SWENTYNA.

Co, miła?

WANDA.

Mówię, żeś wszystkim się nie przypatrzyła.

DZIEWICA.

Królewno, polem śpieszy Sławój młody.

WANDA (zmieszana).

Sławój!...

DZIEWICA.

Syn dzielny Grota wojewody,
Waszego brata druh.

WANDA.

Druh mego brata.
Tak, dusze łączą ich, serca i lata.
Jak ty daleko poznałaś Sławoja!

DZIEWICA.

Czy nań tu skinąć?

WANDA.

O nie! drużko moja.

(do siebie).

Jeżeli Sławoj kocha mnie, przeczuje,
Że ja tu jestem, żem go widzieć rada...
Ach! bogi, płomień na mnie występuje!
On się tu zbliża, a mnie z sił opada
Dusza, — i w sercu mojem tak gorąco.

SWENTYNA.

A jaki hoży! zbroicę ma lśniącą
Jak słońce. On tu z żalem na Sobola.

WANDA.

Cyt, już nas słyszy.

SCENA DRUGA.

Ci sami; wchodzi SŁAWÓJ.

SŁAWÓJ.

Sprzyja mi snać dola,
I bogi na mnie łaskawe, gdy, pani,
Was pierwszą witam.

WANDA.

Witajcie nam szczerze!
Rzadko widziani i niespodziewani.
Lecz szarych grodów nie lubią rycerze;
W polach, tam każdy z was jak ptak ochoczy.

SŁAWÓJ.

Królewno! wielką krzywdę mi czynicie.
Kto jest tak ślepym, by mu brzydło życie,
Tam gdzie mu wasze przyświecają oczy?
Są grody smutne, jakby gniazda sowie:

W nich niech wędrowiec nie szuka spokoju;
Ztamtąd jak sępy niemieccy grafowie
Na lud spadają słaby dla rozboju.
Grody mi takie z różnych wypraw znane,
Pierś wolna chętnie o nich zapomina;
Lecz tu, gdzie wszystko przez was zczarowane,
Tu pierś dopiero oddychać poczyna.

SWENTYNA (uradowana).

A masz za swoje, kukułko!

(do Sławoja).

A tobie
Niech za to pięknych sto lat dadzą bogi!
No — rozmawiajcie tu wesoło sobie,
Ja pójdę stół dlań zastawić; on z drogi.

(Swentyna odchodzi, dziewice usuwają się w głąb sceny i rozmawiają cicho.

WANDA (po chwili milczenia).

Gdzieżeście byli? Nam się już zdawało,
Żeście o naszem gnieździe zapomnieli.

SŁAWÓJ (ciszej).

Wasze mnie serce tak nie posądzało.

WANDA.

Z niskąd posłuchu o was my nie mieli:
Nie zaniedbuje wieści, kto pamięta.

SŁAWÓJ.

Gdybym, królewno, mógł otworzyć łono,
Tam obaczylibyście, jak mi święta
Jest pamięć o was, z jaką utęskniona
Duszą wracałem w te strony szczęśliwe.
Niech z niebios bogi zaświadczą mi żywe,

Żem bez was nie żył ni jednej godziny:
Czy wiodłem moich na ruskie równiny,
Czy w stronę Niemiec — wy jak gwiazda moja
I w bój i z boju wiedliście Sławoja. —
Sławój królewnej nie śmie się zapytać...

WANDA.

Ta róża już mi poczyna rozkwitać,
Którąśmy razem posadzili, — rośnie —
I tę pieśń waszą, gdy siądę przy krośnie,
Zawsze z mojemi śpiewam dziewczętami.

SŁAWÓJ.

Pieśń ubogiego rycerza — pieśń moją?

WANDA.

Krak was wspominał i tęsknił za wami.

SŁAWÓJ.

Król?

SWENTYNA (wychodząc z bramy).

Pójdźcie, misy zastawione stoją, —
Trzeba posilić się z drogi dalekiej.

SŁAWÓJ.

Już iść? — Ja przestałbym tak całe wieki.

(Odchodzi za Swentyną).

WANDA (do siebie).

Więc ja mu jestem miłą! jestem miłą!
I Sławój kocha mnie! i serce moje
Nienadaremnie tak długo tęskniło —
Przebyło takie ciężkie niepokoje.
Co mnie?... Ja sama nie poznaję siebie.
Bogowie nie są szczęśliwszymi w niebie
Odemnie jednej tu! Sławój jest moim!...

(po chwili, ocknioна do Dziewic).

Słuchajcie, drużki, gęśli dziś nastroim
I będziem śpiewać... Jakie wy dziś ładne!
Ty — jak różyczka polna uśmiechnięta;
Tobie — jak gwiazdki świecą się oczęta.
Drużki, ja przy was jak księżyc pobladnę...
Cyt! mego brata głos... Kraku! gość w domu.

SCENA TRZECIA.

Ci sami; wchodzi KRAK.

KRAK.

Ha!... Gość, to z gościem w naszym grodzie bogi,
Czekaj, odetchnę!

WANDA.

Kraku, tyś znużony.

KRAK.

Ha! dziś go przecie ujeździłem; — dzielny!
Wiesz, ten koń, siostro, co mi go darował
W zamian kniaź ruski za jasną szablicę.
Powiadam tobie, dziewczę, radość bierze
Patrzeć nań, dosiąść to szlachetne zwierzę
W boju. — Krak będzie pierwszym na tym koniu.

WANDA.

Bracie...

KRAK.

Posłuchaj. — Spienion i znużony
Szedł koń pode mną jak dziecko do domu,
Wtem patrzę, młodzi moi towarzysze
Konne gonitwy wyprawiają w polu.
Stojcie! krzyknąłem. Stanęli, ja prawię:

Mój koń zbiegany, wasze jeszcze świeże,
Jednak wyprzedzę was. Zakład, rycerze! —
Dobrze! krzyknęli — i jeden przyłbicę,
Drugi miecz, trzeci zbroję w zakład stawia,
A syn Czerczaka rzecze: Ja mą zbroję
Stawiam i jeszcze te jasne bursztyny,
Że was wyprzedzę, królu! na mym koniu! —
Ja postawiłem, com miał — i nuż! dalej! —
Za chwilę wszyscy za mną pozostali,
A ja — do Wisły — huż! i przepłynąłem.

WANDA.

O Kraku! bracie!

KRAK.

Zakładów nie wziąłem,
Tylko bursztyny te tobie przynoszę.
Czyś im nie rada?

WANDA.

Z duszy! aleć proszę,
Nie żyj tak!

KRAK.

Dziewczę, czyś nie córką Kraka,
Że się takiemi trwożysz igrzyskami?
Pomnij, nasz ojciec straszniejszego źwierza
Uchodził, a ja co? ja tylko konia.

WANDA.

Kraku, rodzica prowadziły bogi —
A ty szalejesz jak dziecko z pustoty.

KRAK.

Nie, siostro! ojciec tegoby nie zganił;
Nie brał-że Lecha ze mną wraz na boje?

Kto pragnie wielkim dorównać rodzicom,
Musi pogardzać niebezpieczeństwami,
Musi zaprawiać pierś i dłoń do chwili,
Która go kiedyś ma uczynić wielkim.
O! słuchaj, kiedyś na czele rycerzy
Wypuszczę tego konia i polecę
W kraj świata, aż tam, gdzie morze spienione,
Tłukąc o brzegi, wyrzuca korale
I złoty bursztyn. Tam polecę, siostro,
Narody bratnie połączę z królestwem,
A tobie pięknych przywiozę korali.
Widziałem w złocie, w koralach dziewice,
A ty masz tylko te perełki drobne,
Niemiłe dla mnie, bo do łez podobne.

WANDA.

Jeśli te perły łzy przypominają,
To strój sierocy; zostaw mi je, bracie.

KRAK.

Czy cię zraniłem kiedy, siostro miła,
Że mi sieroctwo stawiasz przed oczyma?

WANDA.

Nigdy, mój Kraku! tyś pociechą moją;
Ty tylko myślisz, jak mi sprawić radość:
I ty i Lech nasz, obaj jednakowo,
Lecz twoje życie zasmuca mię, Kraku.

KRAK.

Czemu?

WANDA.

Bo żyjesz, jakby ci to życie,
Ledwie poczęte, z rokiem ubiedz miało.

Cokolwiek zrobisz, wszystko ci za małe,
I zapowoli'ć każda rzecz się dzieje.
Gdy lud cię wielbi za obronę granic,
Tobie żal, Kraku, żeś nie zdobył świata.
Bracie, książęta inni tego w latach
Nie czynią, co ty czynisz w jednej dobie.

KRAK.

Ha! zazdrośnico, zazdrościsz mi sławy!
Pójdź! ten ci smutek wycałuję z czoła.
Co? łza?

WANDA.

To życie twoje, bracie miły,
Jak potok rwisty ze skał spadający,
Te rzuty, lotom podobne orlanym,
Z gonitw na boje, z bojów na gonitwy,
Ten duch do czynów wiecznie gorejący,
To wszystko wróży, że Krak między nami
Nie chce siwego doczekać się włosa.

KRAK.

Pierwej dla ciebie poszukam młodziana
Z mym ogniem w piersiach i z zadumą Lecha,
Aby ci obu przypominał braci.
Któż gości u nas?

WANDA.

Sławój, druh twój, bracie.

KRAK.

Gdzież on?

WANDA.

Do grodu wzięła go Swentyna.

KRAK.

Dobrze, że przybył. — Jego sprawa czysta,
A Sobol może nałoży dziś głową.
Te dumne panki myślą, że zasługi
Za życia ojca położone cześnie
Do podłych gwałtów nadają im prawo,
I do terania sierocińskiem mieniem.
Przykro mi, że to spadło na Sobola,
Bo Sobol ojcu naszemu był drogi;
Ale im karków ponaginać muszę,
Nie dam im cisnąć słabego, ni kmiecia.

WANDA.

Lech ku nam idzie.

KRAK.

Zawsze zadumany.

SCENA CZWARTA.

Ci sami; LECH.

LECH (w głębi do siebie).

Nie dość, że posiadł królestwo ojcowskie,
Jeszcze i siostry miłość mi odbiera!

KRAK (do Wandy).

Muszę zwojować królestwo dla Lecha;
On królowania godzien jako żywo!
Lecz jeszcze nic mu nie powiadaj, siostro.

WANDA.

O! Kraku, jakież serce twe szlachetne! —
Zrób to, mój Kraku, lecz się nie narażaj.

KRAK.

Zrobię.

LECH.

Witajcie!

KRAK.

Smutny jesteś, Lechu.
Czy cię obraził który z dumnych panów?
Wymień go, śmiałka natychmiast ukarzę.

LECH.

Ty mnie urażasz.

KRAK.

Ja?

LECH.

Tobie się zdaje,
Że tylko tobie bogi możne dały
Męztwo i ramię silne do władania.
Gdyby kto Lecha uraził, bądź pewny,
Rychłoby znalazł Lech rękę dla miecza,
I miecz przy boku dla zawistnej piersi.

KRAK.

Nie wątpię o tem, Lechu, boś mi bratem.

LECH.

A przecież nieraz zapominasz o tem,
I słowem władcy tak mi zranisz serce,
Że krew...

(opamiętując się).

Wybaczcie rozbujałej duszy!
Całą noc miałem śnienie niespokojne
I przewidzenia złowrogie, więc wszystko
Czyni mnie chmurnym, szalonym, zgryźliwym. —
Przeklęte moje sny! moje widzenia!

KRAK.

Co znów? Mój Lechu, zostaw sny niewiastom
I wróżkom, które nie znają się z mieczem.
Patrz, mnie się jeszcze nigdy nic nie śniło.
Po trudach, bracie, usnąwszy, śpię twardo;
Rano się budzę rzeźwiejszy od ptaka;
I tylko o tem wiem, co mnie na jawie
Spotka, promiennem oświecone słońcem.

LECH.

Tyś dziecko szczęścia, od bogow wybrany;
Dla ciebie każdy dzień przynosi sławę;
I dziś — patrz, cały Kraków cię uwielbia,
Że niesfornego ujeździłeś konia.
Jutro kraj cały za to ci przyklaśnie,
Pojutrze w darze przyśle ci sto koni,
Byś je ujeżdżał i nabierał sławy.
Ja zaś... me życie ciche, nieznaczące;
Dzień mi przysparza każdy zapomnienia. —
Ja tylko znany, jako brat twój, Kraku.
Lecz nie, ja tobie nie zazdroszczę, bracie;
Mnie dosyć tego, że wy mnie kochacie;
Dosyć mi tego, gdy przy twoim boku
Walcząc, twą, bracie, napawam się sławą.
Nigdy słońc dwojga nie było na niebie,
I tu dwu Kraków panować nie może.
Otoż ty, Kraku, jesteś jasnem słońcem —
A ja księżycem, idącym za tobą.
Lecz chociaż księżyc smutniejszy — wszak [prawda?
Wy mnie kochacie serdecznie?

WANDA.

O! Lechu!

LECH.

Widzisz bo, siostro, mnie się dzisiaj śniło,
Że się w głębokiej zabłąkałem puszczy,
Że, błądząc, głosy wasze usłyszałem.
A gdym zawołał ku wam o ratunek,
Wyście oboje zamilkli umyślnie,
Aby nie pomódz zbłąkanemu bratu.

WANDA.

Lechu, nam wielką krzywdę sen twój czyni.

KRAK (ku prawej stronie).

Switynie! pójdźcie, czesny wojewodo.

SCENA PIĄTA.

Ci sami; wchodzi ŚWITYN.

KRAK

Witajcie, ojcze Switynie! cóż w mieście?

ŚWITYN.

Co? cały Kraków pełen waszej sławy.

KRAK.

Nie mnie on sławi, lecz mojego konia.

ŚWITYN.

Dzielny koń, królu, lecz jeździec dzielniejszy;
Nie ma takiego drugiego w narodzie —
Nie ma!

LECH.

Przyznaję słuszność wojewodzie,
Lecz to, co w piersi ukrył Śwityn stary,
Nie śmiąc oburzyć króla przestrogami,

Ja brat królewski wypowiadam śmiało:
Kraku, dzielności tej nie życzę tobie,
Ona cię zgubi i kraj osieroci.

KRAK.

Czy znów śnisz, Lechu?

LECH.

Obym śnił szczęśliwiej!

ŚWITYN.

Książe, ta wasza troskliwość o brata
Chlubę przynosi waszej młodej duszy;
Lecz nie lękajcie się; nad dobrym bogi!
Bogowie wiedzą, że nam Krak potrzebny.

KRAK (do Lecha).

A choćbym zginął, ty zostaniesz, bracie.

ŚWITYN.

O! niech od tego chowają nas bogi!
Z wamiby szczęście zaginęło nasze.
Ktoby strzegł granic, kto piersią i tarczą
Głowy sieroce osłaniałby wtedy?

LECH (do siebie).

I ja mam znosić to urągowisko?!

ŚWITYN.

Ach! królu, nie smuć nas takiemi słowy!
Mnie łzy staremu cisną się do oczu.
Jak to? Królestwo to, dziś tak szczęśliwe,
Mogłaby kiedy dola pchnąć w pożogi?
Te dłonie możne, gotowe strzedz prawa,
Mogłyby kiedyś pochwycić za miecze
I na rozboje puścić się bezkarnie?
To, królu, bez was, toby się tu działo.

O! pójdźcie; tego nie dopuszczą bogi,
Pójdźcie, tam wiec was oczekuje, królu,
I Sobol czeka sprawiedliwej kary.

KRAK.

Nie! nie, Switynie, tak by się nie działo.
Marne obawy, spojrzcie no na Lecha,
Spojrzcie w te oczy, jak tam ogień gore,
Jaka z tych oczu dzielna patrzy dusza!
Cóż powiem? Lech was o tem sam przekona.
Lechu, ja dzisiaj pozostanę w grodzie,
Ty pójdź z Świtynem i zasiądź na wiecu
I tak jak gdyby Kraka tu nie było,
Prowadź mądrością twą sądy narodu.

ŚWITYN.

Wybaczcie, królu, Lecha wiec nie przyjmie:
Wyście rodzica postawieni wolą
Do prowadzenia wszystkich spraw narodu;
Po waszej śmierci Lech zaprzewodniczy.

LECH (do siebie).

Jego śmierć królem uczyni mnie możnym.

ŚWITYN.

Lecz nim odejdziem, pozwólcie, niech rzeknę
To, czego włos mój naucza mnie biały.
Królu! kto w piersi brata tak niebacznie
Rozbudza żądze dotąd jej nieznane?
Wy podkładacie pod wasz dom pochodnię,
Lekkim wyrazem igrając niebacznie.
Szczęściem, że cnotą Lech obdarzon wielką,
I miłość ku wam przy niej go utrzyma;
Lecz gdyby nie to, przy waszej nauce...

LECH (do siebie).
Ten starzec pierś mi przezierać poczyna.

KRAK.
Ha! wola ojca i narodu wola —
Lechu, czy pójdziesz?

LECH.
Pójdę sprawiać szyki
Według sposobu twojego, mój bracie.

KRAK.
Zrób to.

WANDA.
A ja was czekam u dąbrowy.
Lechu, ty przyjdziesz? mnie byłoby smutno.
(Krak, Wanda, Śwityn, i Dziewice odchodzą).

SCENA SZÓSTA.

LECH (w chwili dumania).
O! idź! idź! rośnij na poklaskach rzeszy!
Zadziwiaj tłumy, zdobywaj spojrzenia!
Ha! szczęście za nim jak kochanka śpieszy;
A ja? przekleństwo! krew w żar mi się zmienia!
Jakże to straszno żyć dla zapomnienia!...
Zwinie się pasmo lat i nikt nie powie,
Żem ja tu żył, żem patrzył w jasne zorze!
Za kilka nędznych lat mój grób — pustkowie —
Rozetnie kmiecy pług, socha rozorze;
A on? pieszczota serc dzisiejszych ludzi,
On w pokolenia przejdzie, w pieśni sławy.
I rycerz o nim, śniąc, gdy się obudzi
Z jego imieniem... Ha! a imię Lecha?

Czy gorsze? czy je z góry potępiono?
Jakiż to do mnie duch tak się uśmiecha?
Wciska mi w rękę miecz, wskazuje łono,
Woła: Pchnij!... brata twego w grób położę...
(po chwili)
Po śmierci Kraka Lech panować może.
(z przerażeniem)
Bogi! co stało się ze mną? krew brata?!...
Nie! nie! ja jeszcze tak nie pomyślałem.
Ja tylko żalę się, że tracę lata,
Żem wydziedziczon przez ojca. Ja chciałem
Pomyśleć, jakby nie zginąć tak marnie;
Bogom się chciałem pokłonić w pokorze...
O! całe piekło w serce mi się garnie!...
(po chwili).
Po śmierci Kraka Lech panować może...
Bo czemuż? za co mnie wydziedziczono?
Czyż ojciec mojej nie postrzygał głowy?
Przecz mnie odepchnął? przecz swoją koroną
Krakowi tylko ozdobił włos płowy?
Czy dla dwu tego królestwa za mało?
Czy razem rządzić nie mogło dwu braci?
Ojca go serce więcej nie kochało;
On nie przewyższał mnie wdziękiem postaci...
Że starszy? — Czemuż jam się wpierw nie zrodził?
Zresztą obadwaj równejśmy wartości...
Ojcze! tyś dumie imienia dogodził; —
Nie! nie! ja nie mam cześci dla twych kości!
(po chwili)
Lecz to się stało już! skargi daremne!
U możnych bogów znać'eśmy nic równi.

Panuj-że, Kraku! a ja serce zemnę,
Wydrę żal; ja ci nie podłożę głowni
Pod grodziec, ojca budowany dłonią.
Może i dla mnie bogi gdzie odsłonią
Szczęście, a może w boju legnę wcześnie.
Ja wiem, że śmierć ma dotknie was boleśnie,
Bo Krak mnie kocha i siostra — oboje.
Nie! nie! wam służyć będą ręce moje,
Dopokąd będę żyć, przez wszystkie lata!

(Chwila milczenia, potem okrzyki).

Jakże serdecznie żegnają tam brata!
Król! król! wołają rzesze, bijąc w dłonie...
O! cicho, serce, nie rwij się, milcz w łonie!

(patrząc ku prawej stronie).

Tu, widzę, Sobol osądzony śpieszy,
Przed zasłużoną może skryć się karą.
Tobież to zagrzmiał taki okrzyk rzeszy?
Ha! widzęć dobrą odmierzono miarą.
Czarcio dla ciebie był ten dzień gorący!
Lecz mnie coś ciągnie do tego człowieka.
Grzech-że to w mojem sercu się rodzący
Tak mi go miłym czyni?... Tu ucieka.
Po co?... Ten człowiek pokrzywdził sieroty,
Nad głową starca cichy dom podpalił,
Wzrastał cudzemi skarby, szydził z cnoty,
Nawet posągi bogów mieczem walił...
Idę ztąd — nie chcę żadnej z nim rozmowy...
O! Lechu, serce twoje zarażone,
Już cię przykuło; już dzikiemi słowy
Szepce ci: Patrzaj! te ręce skrwawione

Wzniosą cię w górę, zostań!... Lęk mnie ima!...
Ha! już mnie zoczył... przykuł mnie oczyma.

SCENA SIÓDMA.

LECH, SOBOL.

LECH.

Sobolu, witaj! Zkądże wam tak śpieszno?

SOBOL.

Czy drwicie, Lechu?

LECH.

Cóż się stało, bracie?

SOBOL.

Co? wy nie wiecie o dzisiejszym sądzie?
Wygnańcem jestem! zhańbiony; tak, Lechu!

LECH.

Jak to, Sobolu?

SOBOL.

Jak? spytajcie brata.
O! Kraku, stokroć, stokroć biada tobie!
Przeklniesz ty chwilę, w którejś mnie tak płocho
Nazwał zbrodniarzem przed całym narodem!

LECH.

Ale cóż było?

SOBOL.

Jak to, wy nie wiecie?
Już każde dziecko palcem mnie wytyka,
A wy nie wiecie?

LECH.

A czyż ja tu rządzę?
Krak siadł na tronie, jam od spraw daleko.

Mnie spytaj: ile wierzb płacze nad wodą?
Gdzie są jawory i klony cieniste?
Spytaj mnie: ile słowików gdzie śpiewa?
Ile jeleni lotnych błądzi w puszczy?
To wiem.

SOBOL.

I to jest syn starego Kraka?
Jakże odpadło jabłko od jabłoni!
Nie! was musiała podmieniać zła dziewa
W nocy za prawą dziecinę Krakową,
Która gdzieś w chacie smutnieje bez miecza.
Syn Kraka liczyć słowików nie będzie,
Liczyłby tylko nieprzyjaciół głowy,
Porozbijane mieczem lub toporem.

LECH.

A przecież jest tak, Sobolu. — Cóż czynić?!
Ojciec starszemu synowi dał władztwo,
Młodszego skazał mnie na posłuszeństwo.
O! daj choć tysiąc mi mężnego ludu,
Stu mi przykutych daj do mojej woli,
A wtedy ujrzysz, czy ja synem Kraka.
Cóż to? zabyłeś krwawy dzień w Morawach?
Zabyłeś walkę z Niemcem o granicę?
Po tych dniach, bracie, ojciec nas obudwu
Powracających uściskał ze łzami,
I mężnym naszym dłoniom błogosławił.
Jemu dał władztwo a mnie tak zostawił...
Lecz ojca wola jest narodu wolą;
Przestańmy o tem. Mów o twojej sprawie.

SOBOL.

Tybyś ojcowskich nie krzywdził rycerzy?...

LECH.

W rycerzach ojca czczę ojcowską sławę.

SOBÓL.

Słuchajcież, książe! a może ta chwila,
W której podajesz dłoń uciśnionemu,
Stanie się dla nas przymierzem, co kiedyś
Ciebie na władztwo podniesie ojcowskie,
A mnie powróci to, com dzisiaj stracił.

LECH.

Nie mów — przez bogi! nie mów tak, Sobolu.
Z duszy ci życzę zwrotu twoich włości,
Lecz ja Krakowi się nie sprzeniewierzę.

SOBOL.

Ale któż mówi o sprzeniewierzeniu?
Obu nam wielką krzywdę wyrządzono;
Krzywd swych dochodzić obaj mamy prawo.

LECH.

Mów o twej sprawie.

SOBOL.

Grodziec mój wam znany;
Dunajec płynie mi pod same ściany,
Ztamtąd Krakowi dostawiałem ludzi
W boju orłami tatrzańskiemi zwanych.
Kiedy w sąsiedztwie zmarł Grot wojewoda,
Mnie Krak poruczył Grotowe sieroty
Z jego dzielnicą razem na opiekę.
Wnet i po Dębie Czarnym wojewodzie

Ojciec wasz ziemię dał mi tymczasowo,
Abym nią rządził i stawił z niej ludzi:
A to mi wszystko dał za me zasługi.
Urosłem, prawda, żalić się nie mogę,
Ale z mym wzrostem zawiść ku mnie rosła.

LECH.

Mało serc, bracie, znajdziesz bez zawiści.

SOBOL.

Milczeli nędzni, pokąd żył Krak stary;
Lecz skoro zasnął i syn objął władzę,
Śwityn najpierwszy począł na mnie żale,
Że ja bezprawnie trojgiem krain władam,
Żem Grota dzieciom część zwrócić powinien.
Za nim syn Grota, Sławój, ten druh Kraka,
Co zyskał miano najpierwszego śmiałka,
Ten młokos na mnie żali się przed królem,
Żem ich skarbami grodziec mój zbogacił.

LECH.

A wy?

SOBOL.

Tu jeszcze nie koniec zawiści.
Ten grzyb, co rządzi ludem z nad Wisłoki,
Ten stary Jarosz wstaje za Sławojem
I moje trzody zabiera mi z pola,
Jako należne Grotowym sierotom.
Starcowi z dworca zrobiłem pochodnię
I na wiecowy sąd ruszyłem pewny,
Że uszanuje Krak ojcowskich druhów.
Przychodzę, tłum się odemnie odwraca,
Kmieć nawet żaden nie pochyla głowy.

Idę przed Kraka, — Krak mnie hardo mierzy
I Świtynowi każe sąd poczynać.
Ha! dziko we mnie zakipiała dusza: —
Tak mnie zwieść, tak mnie łagodnością zwabić,
Potem na cześci skrzywdzić tak! tak zabić!
Nie, Kraku, rzecz ta nie ujdzie ci płazem.
Gdybym był przeczuł, byłbym lud zgromadził
I biada temu, ktoby zechciał wtedy
Szukać po Tatrach Sobolowej głowy —
Chociażby nawet sam król. Te doliny
Byłyby może wkrótce z trwogi drżały
Na dźwięk donośnych Sobolowych rogów.
Stało się! grody moje i dzierżawy
Zajęto zbrojnym ludem, gdym był w drodze,
A mnie wiec zbójcą nazwał i rabusiem;
Twój brat zaś skazał na wieczne wygnanie.
Cóż, Lechu?

LECH.

Żal mi, żal mi was serdecznie!

SOBOL.

O! niech się strzeże Krak! Łatwo mu ninie,
Dopokąd w szczęściu, rozganiać rycerzy. —
Wstań, Lechu! niechaj brat twój pożałuje
Godziny, w której pognębił Sobola.

LECH.

Wielką, Sobolu, krzywdę wam zrobiono,
Widzę, że Krak was sądził za porywczo.
Uciśnionemu jam zawsze gotowy
Podać mą rękę, ale mi nie mówcie

Teraz o mojej krzywdzie; ja chcę zgody.
Wspierać was będę szczerze: na to ręka!

SOBOL.

A ja na Kraka tronie was posadzę!
(postrzegając Śwityna).
Przeklęty Śwityn wietrzy moje kroki.

SCENA ÓSMA.

Ciż sami; ŚWITYN.

ŚWITYN.

Tyś jeszcze tutaj? precz!

SOBOL.

Słyszycie, Lechu?
Tak wyganiają walecznych rycerzy!
(do Śwityna).
Dziś tobie szczęście padło na włos biały
Jako na zeschłe drzewo promień słońca,
I dmiesz się, starcze, i mnie tu znieważasz,
Lecz przyjdzie chwila, że'ć zajdzie to słońce.

ŚWITYN.

Grozisz, zbrodniarzu? Precz!

LECH.

Ojcze Świtynie,
Nie przeczę, że on zawinił niemało,
Ale wyganiać jak bydlę rycerza
Nie było nigdy u nas we zwyczaju.

ŚWITYN.

I wy go, Lechu, bronicie?

LECH.

Nie bronię,
Ale chcę, starcze, aby rycerzowi,
Który pod ojcem jeszcze zwodził boje,
Krzywd nie czyniono zelżywemi słowy.

ŚWITYN.

Kto zwie zbrodniarza zbrodniarzem, ten nie lży.
Dziwi mnie, że wy tak z nim rozmawiacie.
Strzeżcie się, Lechu, jeszcze wy nie wiecie,
Jaki czart straszny siedzi w tym człowieku.
Z nim, książę, droga do zguby.

SOBOL.

Żegnajcie!
Ten starzec gotów powiedzieć Krakowi,
Żem ja do zdrady namawiał was jakiej.

(do Śwityna).

Bracie Świtynie! wkrótce do widzenia!

(Odchodzi).

ŚWITYN.

Idź! obaczymy się przed sądem bogów.

(do Lecha).

Lechu, wy macie serce nazbyt miękkie.
Was lada zbrodniarz pokornego lica
Przekonać zdoła o swej niewinności.
Tym torem rzeczy źle was poprowadzą:
Dobroć jest wielkim przymiotem książęcia,
Litość z bogami równa go możnymi;
Lecz jeśli rycerz lub władca narodu
Miękkie ma serce jak płocha kobieta,
Wówczas niegodzien jest rycerskiej zbroi,

Ani książęcej godności i cześci,
Bo sprawiedliwość u niego przypadkiem.
Przyznajcie, że wam Sobol wkradł się w serce,
Żeście na króla zagniewani w duszy.
O! sprawiedliwie brat go wasz osądził:
Wiec mu narodu chciał odebrać życie,
A Krak go tylko z ojczyzny wygonił.

LECH.

Tylko? więc śpieszę i przebłagam Kraka,
Żem go o srogość posądził niegodnie.

ŚWITYN (rozczulony).

Niech wam tę dobroć wynagrodzą bogi!
Przewina wasza mała, nieznacząca;
Krak roześmieje się, gdy mu powiecie.
Ale już słońce z południa, żegnajcie!
Na mnie tam jeszcze oczekują rzesze.

(Odchodzi).

SCENA DZIEWIĄTA.

LECH (poglądając za Świtynem).

Tak, starcze, piękny orle białowłosy!
Wierz lechowemu sercu, wierz szczerości.
O! jak was łatwo słowiczemi głosy
Zwodzić! Nie cenię już twojej mądrości; —
Ty dla ozdoby tylko włos masz biały.
Lecz ze mnie bije jakiś czar na ludzi —
Co to jest? Nagle ten Sobol zuchwały
Przyrzeka pomoc, do czynów mnie budzi...

Baczność! tu może ukrywa się zdrada...
O! jakże ciężkie, smutne serce moje!
Jakaż mi czarna noc na duszę spada!...
Bogi! jam nie tknął krwi... ja czysty stoję.

(Lech oddala się powoli zadumany).

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

(W zamku Rytygiera).
RYTYGIER, SOBOL.

RYTYGIER.
Lech więc starszego brata nienawidzi?
I gotów powstać, powiadasz, rycerzu —
Ha! świat ten widzę wszędzie jednakowy;
Gdzie spojrzysz, waśnie, uciski, zawiści
I czyhające potajemnie zbrodnie.

SOBOL.
Lech pokrzywdzony przez brata niegodnie,
Pozbawion ziemi i ludu i sławy.

RYTYGIER.
A wy, rycerzu, druhem jego sprawy?

SOBOL.
Tak, książę.

RYTYGIER.
Siądźcie za stołem, rycerzu.

Słyszałem o was od mego rodzica:
Gdy opowiadał o rycerzach Kraka,
Sobola zawsze wymieniał na czele.
Wówczas nieprzyjaźń dzieliła was sroga;
Stary Krak z ojcem bił się o dzierżawy,
A wy nie jednym szablicy zamachem
Wbiliście w pamięć naszym wojownikom.

SOBOL.

Jeszcze mi, książę, ręka nie osłabła.
Byleście w Lecha ruszyli się sprawie,
Ujrzycie, jakich ludzi wam przystawię
I jak ta ręka jeszcze mieczem włada.

RYTYGIER.

Bój począć łatwo, mam nawet powody
Słusznej urazy do Kraka. Wszak wiecie,
Przed rokiem Krak mi zwojował dwa grody.

SOBOL.

Więc śmiało! Czekać przecież nie zechcecie,
Aż spotężnieje Krak nad wasze siły.
A urość może Krak, wierzajcie, książę.

RYTYGIER.

Jakiż jest zamysł wasz, rycerzu miły?

SOBOL.

W imieniu Lecha słowem się wam wiążę,
Że skoro w nasze wstąpicie granice
I Krak przeciwko wam wyruszy zbrojno,
My kraj domową zapalimy wojną
I zatrzymamy Krakową szablicę
W półciosu, książę, nad waszemi głowy.

RYTYGIER

Na to przystaję! Nasze więc umowy
Skończone. Proszę, dolewajcie czaszy!
Dziwa słyszałem o królewnej waszej;
Mówią, że ma być piękną jak boginie.

SOBOL (do siebie).

Zkąd jemu teraz przyszło o dziewczynie?
Czy Niemiec myśli bój zamienić w swaty?

RYTYGIER.

Przy złotem sercu umysł jej bogaty
Wieszczków ma nawet przechodzić mądrością!

(po chwili).

Jeszcze pierś moja nie wrzała miłością:
Oddany bojom, dziewic nie szukałem,
Lecz nieraz, bracie, zagościć już miałem
Do grodu Kraka po ten cudny kwiatek.
Ród mój dostojny i mienia dostatek
Stawia mnie w równi z waszych władców rodem.

SOBOL.

Krak dumny, waszym pogardza narodem
I dziewka waszych ze wstrętem wspomina.

RYTYGIER.

Znać uprzedzona o nas źle dziewczyna.
Ale na Tora! jeśli jej się skłonię,
To będzie moją święcie, wierzaj, bracie!
Cóż? tam dzielniejszych odemnie nie macie;
A choćby byli, to w królewnej łonie
Rycerz służebny ognia nie zapali.

SOBOL.

O! są i u nas młodzieńcy.

RYTYGIER.

Wasali
Krak przecie między krewnych nie policzy.

SOBOL.

Krak tylko szczęścia dla swej siostry życzy,
Ale Lech mógłby poprzeć waszą sprawę.
Zresztą dziewosłęb nieudatny ze mnie,
Jam człowiek boju.

RYTYGIER (usunąwszy się na bok).

On lęka się we mnie
Miłości; muszę widzieć Wandy wdzięki;
Krak może czeka mnie z podaniem ręki
A ja niebacznie mam poczynać boje?

(do Sobola).

Tak więc, rycerzu, przy umowie stoję:
Ja bój rozpocznę, a wy za plecami
Kraka wzniesiecie miecze buntownicze;
Dział ziemi łatwo pójdzie między nami:
Każdy po bojach przy swojem zostanie.
Liczcież wy na mnie, jak ja na was liczę.

SOBOL.

O! liczym! Kiedyż rozpocznienie, panie?

RYTYGIER.

Kiedy? wtem właśnie najtrudniejsza sprawa;
Rozpocząć łatwo, byle skończyć z chwałą.
Muszę wpierw zliczyć, ile ta wyprawa
Wymaga ludzi... to czasu niemało
Zajmie. Wy na mnie w grodzie zaczekajcie —
Ja pójdę zbroje rozdzielać... Żegnajcie!

(Odchodzi).

SOBOL.

Ha! patrz, wywinął mi się z rąk jak żmija:
I Lecha wsparłby i Krakowi sprzyja
I dziewka nasza ku sobie go nęci.
Każe mi czekać; — niech mu czart kark skręci!
Czekać! wolałby przeszyć moje łono. —
Idę! — unoszę pierś nienasyconą
I głodną zemsty dalej! Rytygierze,
Przypomnę ja ci mieczem to przymierze.

(Odchodzi).

SCENA DRUGA.

(Las pod zamkiem Kraka).

WANDA, DZIEWICE z orszaku WANDY.

WANDA (oddając kwiaty).

Niechcę kònwalji, woń jej tajemnicza
Jakimeś cichym smutkiem w duszę płynie.
Weź lilję, dziewczę bladego oblicza,
Ta lilja tęskni przy fali i ginie
Z tęsknoty za czemś. — Patrz, jak trupek biała.
Bogi! wybaczcie mi, ja bluźnię płocha.
A gdyby mnie też smutkiem tak owiała
Dola? — Ta biedna lilja może kocha
Któregoś z duchów wiślanych daremnie.
O! przemów, poskarż się, lilijko rzewna!
Nie! wróć ją — ona znajdzie drużkę we mnie,
Królewną smutną utuli królewna
Wesoła... Może mi to wynagrodzi
Wonią jej siostra, jeśli zesmutnieję...

Co? wam to dziwne?... Wiemy, jak zachodzi
Słońce. — Któż zgadnie, jak jutro zadnieje?

DZIEWICA.

Jutro weselej i piękniej, bo wiosna.

WANDA.

Wiosna, to hoża urodziwa dziewa:
Wesoło kwiaty i liście tka w krosna
I głosem ptasząt niezliczonych śpiewa —
Wiosna do ciebie podobna.

(Do dziewic).

Dziewczęta,
Las cichy, rosa tylko z listków pada,
Siądźmy — a jeśli która co pamięta
Pięknego, niechaj siostrom opowiada.

PIERWSZA.

O złotym ptaszku.

WANDA.

Nie chcę.

DRUGA.

O kalinie?

WANDA.

I tę znam, siostry.

TRZECIA.

O zaklętym zdroju.

WANDA.

I tę.

CZWARTA.

To może o smutnej dziewczynie?

WANDA.

Nie.

PIĄTA.

Mnie opowiadał wczoraj o Sławoju...

WANDA.

Kto?

DZIEWICA.

Śwityn stary.

WANDA.

Śwityn?

. . . .
. . . .
. . . .

MŚCIWÓJ SZALONY.

Fragment.



I.

Minął rok jeden, drugi minął --
Mściwój nie wraca... kędyś zginął.
Już ptak wiosenny niebem leci,
Już rok po łąkach kwitnie trzeci
I skiby pokrył zasiew jary,
Mściwoja czeka książe stary.
I nieraz, gdy go pośród wiecy
O syna spyta naród kmiecy,
Westchnie głęboko, troska głowę:
Czy nie marnieją dnie synowe?
Czy gdzie nie popadł w ręce wrogów?
Czy się nie zaprzał starych bogów?

A w modrzewiowym księcia dworze
Od rannych gwiazd po nocne zorze
Tęskni doń ciężko macierz siwa,
Czeka go siostra urodziwa.
Przed dwór na modrzewiowe półki
Stawiają chleby, miód, gomółki,
Może choć jaki gość się zjawi

*

I powie, kędy Mściwój bawi?
Co w dali działa? co go trzyma?
Ale gość rzadki, — wieści niéma.
Toż siwa matka we łzach taje,
Przeklina obce ludy, kraje
I w las dębowy chodzi stary
I bogu piekła nosi dary,
Radegastowi chleby nosi,
I zemsty, strasznej zemsty prosi,
O jasne gromy błaga ninie —
Bo Mściwój przepadł gdzieś w gościnie.

Ale prośb księżnej bóg nie słucha,
Na niebach co dnia cisza głucha.
Chyba żórawie o poranku
Spadną na łąki w borów wianku,
Lub z białych chmurek od dąbrowy
Nadleci ciepły deszcz majowy,
Podobny do łez modrych oczu,
Gdy siostra płacze na uboczu.
Bo chociaż wielce brat ją smuci,
To przecię ufa, że powróci,
I od gołębic białych bielsza
Po płaczu bywa najweselsza.
Lub w rówienniczek krasnych kole
Z pieśnią po kwiaty biega w pole
I ściga okiem lot jaskółek,
I słucha brzęku młodych pszczółek,
I jakby od nich miała wieści,
Czuje w tęsknocie mniej boleści.

A kiedy księżyc z pełnym blaskiem
Ponad olchowym stanie laskiem
I gwiazdy błysną złotolice,
W książęcym dworcu wieczornice.
Książe na wilczych skórach siada
Posłuchać lir i pieśni dziada;
Zaś po lewicy, po prawicy
Siadają kmiecie, wojownicy,
I jak im serca pieśń urzecze,
Podnoszą dzbany — albo miecze.
A w izbie księżnej w krąg łuczywa
Obsiada ławy czeladź żywa.
Furczą wrzeciona w ręku dziewek
Przy dźwięku dum i rzewnych śpiewek,
A matki z księżną poza stołem
Przeróżne dziwy gwarzą społem,
Przeróżne wieści z bliska, z dala; —
W końcu, gdy stos się już dopala,
Ta — owa księżnej z ognia wróży
O dniach Mściwoja i podróży.

Ta mówi, żar gdy w górę pryska,
Że Mściwój dłoń przyjazną ściska;
Druga, gdy płomień się nachyla,
Że gdzieś Mściwoja trzyma Wila;
Trzeciej powiedział zachód słónka,
Że go schwytała gdzieś Bogunka;
Czwartej mówiła zorza ranna,
Że go zwabiła Leśna panna;

Ostatnia rzekła, że w niewoli.
A starą matkę serce boli;
Zakrywa oczy i w głos płacze:
»Kiedyż Mściwoja ja obaczę?«

Odgłosem kopyt tętni błoń —
Mściwoja z dala niesie koń.
Młodego księcia postać wyniosła
W zbroi do konia, zda się, przyrosła;
Pomijał Mściwój ciemny bór,
Kiedy wychodził księżyc z chmur
I złotym blaskiem oblał mu zbroję
I twarz i oczu palących dwoje.
Mściwój dębowy minął las;
Już głosy z dworca słychać wraz.
Na prawo w dębach bogów siedliska,
W lewo mogilnik i kościeliska,
Tu i tam spojrzał, i przez błoń
Uniósł go czwałem rączy koń.

A na dzień wtóry w dworcu gody!
Na stołach misy, chleby, miody;
Wrócił rodzicom książę młody, —
I w modrzewiowym dworcu kmiecie
Witają go jak własne dziecię.
A Mściwój przywiózł dar bogaty:
Matce za morzem tkane szaty,
Ojcu sobolą szubę drogą,
I miecz i srebnych rzeczy mnogo;

Siostrze zaś jasny sznur bursztynów
A sobie sławę dzielnych czynów.
Więc krąży puhar przy biesiadzie,
Miodu wypito już trzy kadzie
I duch ożywia się w gromadzie.

Lecz zauważał książe stary,
Że Mściwój rzadkie chyli czary
I zadumany czasem stawa,
Choć w krąg wesołość i zabawa.
Z dziewczęty igra obojętnie,
Przyjmuje wdzięczny uśmiech wstrętnie;
Poważny wielce jest od rana,
Więc dziwi starca w synu zmiana.
A księżna zasię duma sobie:
Mściwoju mój, coś cięży tobie;
Może o wrogach przywiózł wieści?
Stawa i głowę syna pieści.
Ale siostrzyczka nie tak marzy:
W Mściwoja oczach żar, a w twarzy
Cichej tęsknoty cień rozlany;
I szepce: — Mściwój zakochany. —
I jak wyrzekła, wiedzieć rada,
Podchodzi zręcznie, stawa, bada,
A kiedy wdzięcząc się uśmiécha,
Brat na pół przeczy, — ale wzdycha

A kiedy noc nadeszła jasna,
Poszła z Mściwojem siostra krasna;

Poszli na łąki woniejące,
Kędy odbijał zdrój miesiące,
Gdzie drżące wierzby ponad zdrojem
Gwarzyły tęskno liściem swoim,
A na podsłuchy wierzb rozmowy
Chylał się krzaczek kalinowy.
I siadł ze siostrą brat u zdroja.
Siostra patrzyła w twarz Mściwoja,
A on się niby z myślą ważył —
Poczynał mówić — stawał — marzył —
Słowik go mięszał rozkwilony,
Bo mu przypomniał inne strony —
I tam mu uniósł duszę całą,
A dziewczę z nim się wsłuchiwało.
A potem Mściwój począł zwolna:
»Siostrzyczko moja, różo polna;
Ledwiem w rodzinne strony wrócił —
A jużbym znowu was porzucił...«

I zamilkł słowik, noc już głucha,
Ona Mściwoja pilnie słucha...

A Mściwój prawi: »Sześć dni drogi
Do ukochanej mej niebogi:
Na saskim dworze dziewczę moje.
Książę-stryj mnogie liczy woje.
Graf Teodoryk, jej stryj wtóry,
Hardo podnosi łeb do góry,
Lecz gdybyś ty ją, siostro, znała,
Na wieki byś ją pokochała«.

I posmutniała siostra młoda,
Bo jej dla Niemki brata szkoda,
Ale cóż robić?! Mściwój prosi,
Niech z nim do starych prośbę wnosi,
Aby posłali księżnej swaty,
A obu stryjom dar bogaty.

I poszli wraz przez wonne kwiatki,
I najpierw szli do starej matki.
Spłakała księżna łzą boleści,
Spłakała gorżko na te wieści.
»Oj czarownica Niemka biała,
Syna mi zielem zczarowała —
Nie krasnem zielem, lecz oczyma,
To już dla matki syna niéma!«
I do Mściwoja się zwróciła:
»Co ona tobie uczyniła?
Co rzekną, synu, możne bogi,
Że się z naszymi bratasz wrogi?«

Bogom się złoty bursztyn pali,
Aby przy synu z łaską stali;
A gdy żar buchnął dymem wonnym,
Jakby ujrzała smutek płonnym,
Już macierzyńską duszę troska —
Jako wieść przyjmie pierś ojcowska.

I wnet do ojca wiedzie syna,
A rodzic dumał u komina
Przy pieśni giermka, dzbanie miodu,
Jako bywało mu za młodu.

Posłuchał książę matki słów
I podparł głowę, — dumał znów:
»Graf Teodoryk? Bernhard Sas!
Toć poprzysięgli zgubić nas!
O! bacz ty, synu mój, na słówka,
Czy to nie zdradna samołówka?«

A Mściwoj na to rzuca z cicha:
»Prawdać, że u nich wielka pycha,
Ale, gdyby mię zgubić chcieli,
Toć mię pół roku w rękach mieli«.

I znowu duma książę stary:
»O synu! krwawej oni wiary —
Mir tu był święty, nim ich krzyż
Ponad mieczami błysnął wzwyż.
O! chroń ty przed tym krzyżem oczy,
Bo ślepnie ten, co raz go zoczy.«
I opowiadał dzieciom, żonie,
Co krwi przelały już ich dłonie:
Od Łaby aż po Odrę siną
Tysiące co dnia marnie giną,
Tysiące w sroższej nad śmierć doli
Gdzieś sprzedawani są w niewoli.
»I nie dość im tam krwi, ni łanów,
Już tu zarwali nas Polanów«.

Posmutniał Mściwój: »Ojcze! rzecze,
Na ostre miecze mamy miecze,

I lepszą twierdzą nasze bory,
Niż murowane Niemców dwory;
A jeśli oni się obradzą
I mir z księżniczką wraz nam dadzą,
Toć przyszłość już nam się uśmiecha,
Szczęście i spokój i pociecha.«
Książe skroń podparł zadumaną:
»Dałyby bogi nam to wiano!«

I czeka Mściwój dwa wieczory,
Z młodziuchną siostrą chodzi w bory,
A na dzień trzeci w polach wieca:
Licznie się roi rzesza kmieca
I o Mściwoju gwarno radzi:
»Kto nasze dziecko odprowadzi?«

I w lot na wonnej stało błoni
Tysiąc młodzieńców w tysiąc koni.
Łuskowe na nich z stali zbroje:
»My pójdziem! rzekli, my na boje!
I w dziewosłęby i na drużby,
My do serdecznej księcia służby!«

I jadą z wiecu zacne swaty,
Wiozą do Niemiec dar bogaty.
Mściwój rodziców żegna dwoje,
Pożegnał siostrę, sługi swoje,
Dosiadł rumaka; — za nim goni
Tysiąc młodzieńców w tysiąc koni.

II.

Na saskim zamku, wsparty za stołem,
Siedział Sas Bernhard z pochmurnem
[czołem.
Graf Teodoryk po lewej stronie
Wsparł się na mieczu i w myślach tonie:
Z podbitych krain niemiłe wieści
Przyniosły władcom wiele boleści.
A jeszcze u drzwi poseł stał,
Co taką sprawę władcom zdał:
»Od wód bałtyckich po wasze kraje
Zbiegłem ja ludy, pola i gaje:
Nad białą Elbą, Odrą, na Retrze
Od srogich klątew czarne powietrze!
A wszystkie na was i na Ottona,
A bunt ich wkrótce gromem dokona.
Bo czuł Słowianin, jak lew zbudzony,
Odrastające poczuł już szpony,
I na naszego marszczy brwi
I żąda łupów, żąda krwi.
A siwobrode o kijach dziady
Chodzą z lirami między gromady
I klną na słońce, które nam świeci,

Wiatr przeklinają, co do nas leci,
Rosę niebieską, co na nas kropi,
I deszcz, że wszystkich nas nie wytopi.
A lud się zbiega z borów i z roli
I słucha wróżby na kres niewoli,
Nastala włócznie, miecze, topory,
Sposobi żagwie na nasze dwory,
I jak raz na rok z wiosenną trawą
Pragnie rozpocząć robotę krwawą.

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Spis przedmiotów
III. Tomu.

Str.
1) Mściwój szalony, fragment poematu 225
2) Popiel i Piast, tragedja w 5 aktach 5
3) Wanda, fragment tragedji 183



